



# SYRENA

ROK XXIII  
PARYŻ—LONDYN

## ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

Nr 4/1072 (804)

CZWARTEK, 24 stycznia 1963

PAWEŁ ZAREMBA

### POWSTANIE STYCZNIOWE



POTYCZKA

Z teki Artura Grottgera

**HISTORIA** nie potrzebuje obrony. Historia to fakty, związane w nierozdzielną całość prowadzącą bez luk i bez przerw do rzeczywistości dzisiejszej. Fakty giną czasem w powodzi interpretacji, które im zacierają kształt właściwy. Często pozostają nieznanne, lub obraz ich jest niepełny. Niemniej każdy, kto ulega nawykowi osądzania czy coś co się kiedyś stało „było potrzebne” lub „było niepotrzebne” grzeszy przeciw obowiązki szukania prawdy i jest w rozbracie ze zdrowym rozsądkiem.

Czym innym jest krytyka postępowania tych lub innych ludzi, płynąca z analizy poszczególnych faktów. Gdy myślimy o Powstaniu Styczniowym tego rodzaju krytyka ma wyjątkowo łatwe zadanie. Niedojrzałość polityczna i brak sprawności organizacyjnej u młodych, niedoświadczonych, często niewykształconych ludzi, którzy stanowili zespoły kierownicze Powstania; w Komitecie Centralnym, który je przygotowywał lub w zmieniających się ekipach Rządu Narodowego już w czasie jego trwania. A także błędy dowódców wojskowych, błędy wynikające z braku wykształcenia, z braku roztropności, ze zwykłych ludzkich załamań i wad charakteru. Wśród nich sporo było i tchórzostwa i warcholstwa, obok przykładów zimnej krwi, silnej woli i wielkiej odwagi. Józef Piłsudski, najstarszy badacz historii Powstania, przynajmniej w jego aspekcie wojskowym, zadaje ciągle w swych pismach pytanie, gdzie znaleźć wielkość wśród ludzi, którzy robili Powstanie. Wielkość, godność osobistą i mózg znajduje u Wielopolskiego, który był zaprzeczaniem idei Powstania i którego działalność Piłsudski potępił, nie oszczędzając nawet pobudek jego działalności.

Mało, zbyt mało, istnieje dotychczas prac źródłowych dotyczących Powstania Styczniowego. Zbyt mało w tym wszystkim co o Powstaniu napisano i powiedziano jest docieklowości i bezstronności historyka. Jest za to mnóstwo do dziś niewypalonych namiętności. Jest

mnóstwo uczucia płynącego z założeń politycznych wykształconych nie współcześnie lecz znacznie później. Jeszcze więcej jest szczerego bólu patriotycznego, który każe wyolbrzymiać błędy, „wyciągać nauki na przyszłość” i sprawdzać zagadnienie Powstania Styczniowego albo do peanów na cześć bohaterstwa tych, którzy w Powstaniu ginęli i w czasie Powstania lub po Powstaniu cierpieli, albo też do wysnuwania mistycznych na polu teorii o wartości ofiary na ołtarzu podtrzymania idei niepodległości i idei odrębności kulturowej. Wreszcie, w ostatnich latach, w Polsce poddanej dyscyplinie materialistycznej interpretacji dziejów, pojawiła się koncepcja nowa. Każe ona traktować Powstanie jako schyłkowy przejaw „epoki feudalizmu” jako zamknięcie okresu, z którego nie pozostało nic oprócz wspomnień, przynięcionych potępieniem, z rzadka osłdzanym kilku epitetami o „postępowych stronach walk narodo-wyzwoleńczych”.

Dziś, w setną rocznicę Powstania, starajmy się ustrzec uczuciowych, nawykowych lub dogmatycznych naświetleń. Odrzućmy myśl o „konieczności składowania hołdu bohaterom”, jako o jedynym celu naszych zainteresowań rocznicowych.. Bo do słowa „bohaterstwo” przylgnęły w naszym słowniku inne słowa, jak „zbyteczne”, „tragiczne” czy „samobójcze”. Nie myślimy o Powstaniu z albumem Grottgera w rękę. Album Grottgera to dokument czasu, dokument nastrojów współczesnych, ilustracja nie tyle samego Powstania ile „nocy powstaniowej”, która w dużej mierze jest także wytworem naszej zranionej imaginacji. To dokument, lecz nie dokument najważniejszy.

Zdobądźmy się raczej na odwagę stwierdzenia, że Powstanie Styczniowe było logicznym i nieodzownym ogniwem w łańcuchu naszych dziejów, których treść od dwustu już prawie lat sprowa-

(Dokończenie na str. 2)

Cyprian Norwid

### IMPROWIZACJA

na zapytanie o wieści z Warszawy

*Pytasz co mówię, gdy warszawskie  
dziecię I że przepadła rasa dawidowa,  
Wstawa, oparte na cudzie? Co, kamień wznosząc do góry,  
Bogu dziękuję, że jeszcze na gwintowa,  
świecie Nie dba, czy przed nią broszury.*

*Są oryginalni ludzie!  
Bo już myślałem, że dzieje od  
trafów,  
Trafy zależą od tronów;  
że ludzkość składa się już  
z kaligrafów,  
A narodowość... z zagonów!*

*Dlatego, być tam nie mogąc,  
gdzie łkanie,  
Ni w pierś przyjmować zaczepki,  
Milczę przynajmniej... mam  
uszanowanie  
Dla Achillea kolebki!*

### Ostatni sojusznik



WSPÓŁCZESNA KARYKATURA W PARYSKIEJ „L'ILLUSTRATION”

„Le Départ de l'Hiver” („Odejście zimy”)

— Comment, vous songez déjà à nous quitter?... vous notre meilleur allié!...  
(Jako, chcesz już nas opuścić?... Ty, najlepszy nasz sprzymierzeniec!...)

Dziś 16 stron

### Od Redakcji

Numer dzisiejszy poświęciliśmy setnej rocznicy Powstania Styczniowego. Zamierzamy umieszczać materiały dotyczące Powstania przez cały rok, bez uszczuplania materiału bieżącego.

W planie tym chcemy przede wszystkim uwzględnić materiały dotychczas nie publikowane, względnie te, które nie doczekały się opracowania. Wśród nich na pierwsze miejsce wybijają się bogate źródła do historii Powstania w bibliotekach londyńskich i paryskich. Powinny one wzbogacić naszą wiedzę o Powstaniu. Uznaliśmy to za bardziej celowe niż powtarzanie w druku materiałów znanych, tych zwłaszcza, które są dostępne w wydawnictwach książkowych. Bibliografię druków w Bibliotece Polskiej w Londynie drukujemy w tym numerze, korzystając z uprzejmości dr Marii Danilewiczowej. Mamy nadzieję uzyskać później podobny wyciąg z Biblioteki Polskiej w Paryżu.

W dzisiejszym numerze znajdzie czytelnik sporo ilustracji współczesnych z prasy angielskiej. Artykuł Mieczysława Paszkiewicza jest wprowadzeniem w grafikę ilustracyjną i satyryczną okresu Powstania. Drukujemy również urywki z książki reportera angielskiego W. H. Bullocka, który w czasie Powstania objechał dosłownie całą Polskę. Fragmentów z jego książki będzie w tym roku więcej na naszych łamach. M.in. materiałami drukujemy monografię dotyczącą powstania na Litwie w opracowaniu dr Zofii Kasprzyckiej, studium oparte na wspomnieniach rodzinnych Teodozji Lisiewicz oraz wybór uwag z pism Józefa Piłsudskiego, które są jak dotychczas najlepszym studium o stronie wojskowej Powstania Styczniowego.

Numer ten był po części przygotowywany w współpracy z redakcją „Dziennika Polskiego” w Londynie, która poświęciła rocznicę Powstania numer „Tygodnika Polskiego” z dnia 9 bm. Założeniem pracy wspólnego komitetu redakcyjnego, utworzonego przez red. W. Wóhnotę i red. P. Zarembe, było uniknięcie powtarzań i podzielenie się tematyką. Selekcja materiałów odbywała się pod kierownictwem dr Walentyny Rudzkiej z Nowego Jorku. Dziękujemy jej dziś za to. Dziękujemy również szczególnie gorąco Mieczysławowi Paszkiewiczowi za znużony trud zebrania materiałów ilustracyjnych i wielu innych oraz za podjęcie się dalszej współpracy w redagowaniu innych materiałów powstaniowych, które chcemy publikować w ciągu bieżącego roku.

Redakcja

(Dokończenie na str. 8)

**W**YDARZENIA widziane z zewnątrz, z perspektywy, wyglądają zwykle nieco inaczej niż wtedy gdy bierzemy w nich czynny udział. Obydwa punkty widzenia mają swoje zalety, a także obciążone są dozą jednostronności. Warto więc obydwą uwzględnić, zapoznawać się z nimi aby uzyskać obraz rzeczywistości w dostępczej nam pełni.

Wydarzenia polityczne, szczególnie wydarzenia gwałtowne jak wojny, powstania, rewolucje, mają to do siebie że uczestników angażują szczególnie intensywnie, skłaniając do wyolbrzymiania znaczenia tego co ich z bliska otacza. Obejrzenie tych wydarzeń oczami odległego i obojętnego nieraz obserwatora może być doświadczeniem przykrym i wywołać uczucie rozczarowania, na pewno jednak jest pożyteczne.

Niekiedy nasz stosunek do obchodzącej nas żywo i serdecznie sprawy, znajdzie u postronnego obserwatora potwierdzenie. Wypowiedź takiego świadka — zwłaszcza jeśli możemy ufać bystrości jego sądu, oraz bezstronności, krzepi nas i umacnia szczególnie.

Burliwe i tragiczne dzieje Polski po rozbiorach znajdowały zawsze oddźwięk za granicą, czego widocznym śladem, obok korespondencji dyplomatów i memoriałów polityków zalegających magazyny archiwów, także — ktoś wie? może przede wszystkim? — artykuły i reportaże w prasie. Stosunek prasy angielskiej i francuskiej, do sprawy polskiej w ogóle, a do Powstania Styczniowego szczególnie jest zjawiskiem złożonym. Obok szczerzej sympatii i współczucia, oburzenia na gwałty i bezprawia rosyjskie, podziwu dla bohaterstwa i poświęcenia walczących, nie brak i wypowiedzi krytycznych, cierpkich, dyktowanych sympatią dla Rosji, specyficznie rozumianą „racją stanu” niechęcią do czynnego brania udziału w odległych, trochę dla miłośników zachodniej Europy (a szczególnie dla Anglików), egzotycznych wydarzeniach.

Jeśli porównać „Polish Experiences” W. H. Bullock'a, który opisał z niekłamaną dla Polski sympatią swoje wrażenia z długiej i ryzykownej podróży do Warszawy w 1863 roku, z

FP 2156

## POWSTANIE STYCZNIOWE

(Dokończenie ze str. 1)

dza się w gruncie do woli decydowania samemu o swych sprawach i o swym losie. Jej skorupą zewnętrzną, jej symbolem, skrótem myślowym niejak, jest to co nazywamy „ideą niepodległości”. Rewidujemy to pojęcie z pokolenia w pokolenie, w miarę zmiany warunków politycznych, kulturowych i społecznych na świecie, gdyż wbrew temu co myślnie niekiedy obcy a często myślni sami, nie jesteśmy ani narodem fantastów, ani narodem fanatyków. Wiemy dziś, że struktura gospodarstwa, społeczna i przede wszystkim etniczna „Królestwa” i „Ziem Przyłączonych” nie była jednolita w czasie Powstania. Wiemy, że na „ziemiach przyłączonych” dokonywały się już zmiany, które uchodziły uwagi młodzieńczych umysłów w Warszawie i tych studentów, którzy z Kijowa poszli głosić „Złotą Hramotę”. Archaizm jako trzeci znak na pieczęcie Rządu Narodowego nie był herbem chłopów na Ukrainie. „Komitet Centralny” 1 czerwca 1863 roku planował „przygotowanie kraju do powszechnego, na dobry skutek obrachowanego powstania... dla wywalczenia niepodległości w granicach 1771 roku...”. Cel nieziszczalny politycznie — nie mówiąc już o stronie wojskowej — okazał się nieziszczalny także ideologicznie. Idea Rzeczypospolitej trzech czy wielu narodów była już założeniem tylko teoretycznym. Nie dała się wskazać na „ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego” także w r. 1919. Lecz cóż z tego? Czy można potępiać tych, co w nią wierzyli, skoro w rachunku dziejów przyspieszyła i ułatwiła zaszczepienie się świadomości narodowej wśród Ukraińców, Białorusinów i Litwinów? W ciągu polskiej „nocy popowstaniowej” wykluwała się na tych ziemiach nowa rzeczywistość kulturalna i ideologiczna. Jeśli rzeczywistość ta miała powiedzieć „tu już nie jest Polska”, powiedziała przecież także „tu nie jest Rosja”. Wolę decydowania o samych sobie, zadokumentowaną w r. 1863, pozostawiliśmy jako najpiękniejsze dziedzictwo polskie na wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Fakty, fakty w przeciwstawieniu legendom... Ilek jest i jak mało ciągłe o nich wiemy. A są niekiedy piękniejsze niż legendy. Pokutuje gdzieś ciągle zdanie, że nawet w „Królestwie” udział chłopów w Powstaniu był nieznaczący, często niechętny, a nieraz wrogi. Niechętnych Powstaniu, czynnych nawet wrogów nie brakuje w żadnej grupie społecznej. Byli więc i wśród chłopów. W najliczniejszej warstwie społecznej mogli ich być nawet najwięcej. Lecz przeczytajmy co piszą korespondenci pism angielskich, urywki z książki Bullocka drukujemy na innym miejscu, o postaciach softysów, wójtów i gromad chłopskich w Lubelszczyźnie. O biernym oporze zarządzeniem rosyjskim, o poszanowaniu zarządzeń Rządu Narodowego. Przeczytajmy też co pisze ten sam autor o postaciach Poznańskiego, zwłaszcza o chłopach. Świadomość narodowa, szczerą modlitwą o zwycięstwo była już udziałem całego narodu, a manifest o uwłaszczeniu nie był apelem o jedność ponadstanową, lecz jedności tej przypieczętowaniem.

Przychodził zbyt późno? W sensie gospodarczym na pewno. Lecz nie pomniejszając winy krótkowzrocznych egoistów spośród źle gospodarujących ziemianstwa; nie rozgrzeszając sejmów w Warszawie, który w czasie wojny polsko-rosyjskiej z r. 1831 — nazywamy ją też „powstaniem” — zdobył się na detronizację Mikołaja a nie zdobył się na uwłaszczenie chłopów; krzywdą gospodarczą i krzywdą społeczną utrzymywała się na ziemiach polskich przede wszystkim z woli i poduszczania zaborców, jako jeden z najbardziej skutecznych sposobów walki z narodem polskim. Powstanie Styczeńowe uniemożliwiło utrzymanie tego stanu rzeczy na przyszłość. I choćby nie wiadomo jak obliczać szkody narodowe wynikłe z propagandowego sloganu „ziemia z łaski cara” — już o to samo by wykazać, że to nieprawda, że warto było walczyć przez półtora roku w lasach z dubeltówką lub kosą w rękę.

Inny zespół faktów. Pełne gorzkości i ironii wspomnienia „złotwiej” — tak mówiła o niej paryska „L'illustration” — interwencji dyplomatycznej Zachodu. Gorzkie echa i skutki hasła „durez” — „trwanie” — rzuconego przez Napoleona III i przekazanego krajowi przez Władysława Czartoryskiego. Ani Francja ani Anglia nie wypowiedziały wojny Rosji o niepodległość Polski. Pisały zapalczywe noty, ostre w tonie, pełne troski. Zarzucał Palmerstonowi „Times”, że zapomina o „złotej zasadzie polityki międzynarodowej”, w myśl której wolno potępiać postępowanie Rosji tylko wtedy, gdy się zamierza „coś zrobić”. Gdy się nie zamierza zrobić, lepiej milczeć. Nie miał racji „Times”. Nie wa-

hanja Palmerstona i Napoleona uniemożliwiły interwencję — do której nawiasem mówiąc parła i obiecywała pomoc wojskową Szwecja\*) — lecz przywrócić bismarckowskich Prus z Rosją. Przyłączyła się do niego de facto Austria.

I znowu logika dziejów. Każdy Polak wiedział, że choć strzela się do Rosjan, niepodległość nie dotrzeczy tylko „Królestwa” z ewentualnym dodatkiem „ziem przyłączonych” lub ich części. Dotyczy także zaboru pruskiego i Galicji. Zdały sobie z tego sprawę rządy w Paryżu i w Londynie. Powstrzymało to ich za pały interwencji. Lecz przyszło się bardzo w roku 1918. „Polska to nie Królestwo Polskie — pisał Bullock w londyńskim „Daily News” — to ziemie sięgające połowy drogi z Warszawy do Moskwy, to Poznańskie, to Kraków i Galicja”. Wspomina w innym miejscu i Śląsk, gdzie ludzie mówią po polsku. „Gdyby Wielopolskiemu pozwolono doprowadzić pracę do końca” — ileż razy czytaliśmy to zdanie. Nie wiemy czy by dano, bo nie zależało by to tylko od Polaków. Lecz gdyby nawet. Może szybciej rozwinąłby się przemysł i podniósłby się poziom oświaty. I więcej ludzi zmarłoby śmiercią naturalną spośród tych, którzy zginęli na szubienicy i na polu walki. Lecz nie mieliby się wokół czego skupiać bojownicy P.P.S. w r. 1905 i nie ruszylibyśmy do walki w Legionach, w Korpusie Wschodnim, w Armii Hallera, w Powstaniu Wielkopolskim czy w Powstaniach Śląskich.

Może nie byłoby już o co i nie byłoby komu.

Paweł Zaremba

\*) Warto przypomnieć, że grunt pod gotowość wojny o niepodległość Polski w Szwecji przygotował już w czasie wojny krymskiej lord Dudley Stuart. Ten oddany i kto wie czy nie najlepszy „ambasador sprawy polskiej” na Zachodzie poświęcił naszej sprawie dwa-dziesiąt lat życia. Czartoryski wysłał go do Sztokholmu w r. 1854. Pojechał pomimo ciężkiej choroby i w czasie swej misji zmarł.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE  
wykonuje  
GRYF PRINTERS  
171, Battersea Church Rd., S. W. 11.  
Tel. BAT. 0879

## SOWIETICA

### Berlińskie pogroźki Chruszczowa

Szósty kongres komunistów wsch. niemieckich nie przyniósł żadnych konkretnych sensacji. Chruszczow nie tylko nie skorzystał z okazji, aby podpisać długo zapowiadany traktat z wsch. niemieckim reżimem Pankow, ale oświadczył, że wystawienie muru dookoła Berlina zachodniego odebrało tej sprawie charakter pilny. Nie doszło też do żadnych dalszych kroków w dziedzinie ideologicznego sporu między „dogmatystami” a „rewizjonistami” w komunistycznym bloku. Obecność na jednym kongresie komunistów jugosławiańskich i chińskich doprowadziła natomiast do nieuniknionej, ostrej kontrowersji słownej.

W dziedzinie słownych pogroźek wyżył się też, podczas pobytu we wschodnio-Niemczech, Chruszczow. Naprawdę, jeszcze w trakcie obrad kongresowych powiedział, że Sowiety mają „stumegatonową bombę wodorową, aż za dużą na zniszczenie Europy”. Następnie, wyjechawszy 100 km. poza Berlin do m. Eisenhuettenstadt skierował swoje próby zastraszania ku Amerykanom, wracając do konfliktu kubańskiego.

### BAZY RAKIETOWE Z KUBY PRZENIESIONE — DOKĄD?

„Amerykański imperializm — mówił Nikita — wie, że wycofaliśmy 40 pocisków rakietowych z Kuby, ale umieściliśmy 80 albo może 120 gdzieś indziej. Kuba nie jest najdogodniejszym miejscem do trzymania tam rakiet. A jakąż to różnicę będzie stanowiło dla imperialistów, czy pociski te spadną na ich głowy z Kuby, czy też z Związku Sowieckiego?”

Powyższe przechwałki, połączone z groźbami były odpowiednią Chruszczowa na znany krytycyzmy ze strony komunistów chińskich oraz albańskich wobec wycofania się przez Rosję z próby zrobienia z Kuby bazy nuklearnej. Jak wiemy, Moskwa uczyniła to na skutek stanowczej postawy prez. Kennedy'ego, popartej przez całą opinię amerykańską, która pokazała że nie da się sterrycyzować.

Dokąd zostały przeniesione sowieckie pociski z Kuby? Nie jest jasne czy na obszar ZSSR, ponieważ nie zostało to powiedziane jasno. W samej

Zgon Hugh Gaitskella stanowi podwójną tragedię. Tragedia osobista Gaitskella — o ile można mówić o tragedii człowieka już nieżyjącego — polega na tym, że zmarł na krok przed osiągnięciem urzędu prezesa Rady Ministrów, w chwili, gdy niemal cały kraj widział w nim przyszłego szefa rządu. Tragedia polityczna Partii Pracy polega na tym, że cały dorobek ośmiu lat ciężkiej pracy Gaitskella jako lidera partii stanął pod znakiem zapytania w chwili, gdy partia czuła się bliską odzyskania władzy, ba, była pewna jej odzyskania.

Przedwczesna śmierć Gaitskella zapewniła mu w dziejach ruchu robotniczego miejsce otoczone podobną aureolą jak ta, co niegdyś otoczyła przedwcześnie i tragicznie zmarłego Ferdynanda Lassalle'a. Na razie jednak stawia ona Partię Pracy przed trudnym egzaminem.

Gaitskell przędzie do historii ruchu robotniczego jako jedna z tych fascynujących postaci, które oderwały się od swej własnej klasy społecznej i przeszły duchowo na stronę proletariatu, by odegrać rolę przodującej w jego walce emancypacyjnej. Historia socjalizmu brytyjskiego obfituje w takie postacie, zaczynając od Roberta Owena, więc tło i pochodzenie społeczne Gaitskella nie wywołało w Anglii specjalnych komentarzy we wspomnieniach pośmiertnych. Nigdy też za swego życia nie spotkał się Gaitskell — typowy intelektualista — z najmniejszym przejawem nieufności ze strony robotników. Co więcej, gdy trzeba było w r. 1955 dokonać wyboru między nim a Bevanem, górnikiem walijskim, proletariuszem z krwi i kości — robotnicy postawili Gaitskella przed Bevanem. Najpotężniejsza w wolnym świecie partia robotnicza postawiła na swym czele nie robotnika, lecz docenta uniwersytetu i powierzyła mu swe losy.

Wyjaśnienie tego faktu leży częściowo w osobie samego Gaitskella, a częściowo w dojrzałości brytyjskiego ruchu robotniczego. Robotnik brytyjski, który od niemal stu lat korzysta z pełnych praw politycznych, uważa siebie za równego ludziom z innych klas społecznych, nie jest przeludzony, nie ma w sobie kompleksu mniejszej wartości. Od ludzi z klas dawniej uważanych za wyższe, którzy zgłaszają

## ADAM CIOLKOSZ

# ZGON GAITSKELLA

swe przystąpienie do ruchu robotniczego, żąda on tylko szczeroci przekonań. Bolszewicka reguła, że na czelnie partii robotniczej musi stać „robotnik z produkcji”, jest nie do pomyślenia w Wielkiej Brytanii. Nieomylny instynkt mówi robotnikom brytyjskim, że ekonomista w czarnym surducie może mieć w sobie więcej oddania i poświęcenia się dla sprawy robotniczej i mniej egocentryzmu, niż niejednemu działacz, który wyrósł z „produkcji”. Nie może tu być żadnej sztywny reguły — i dlatego robotnicy brytyjscy w galerii swych wielkich przywódców mieli górnika szkockiego Keir Hardiego i uczonego ekonomistę Hugh Gaitskella. Obu cenili równie wysoko.

Gaitskell pochodził z rodziny urzędniczo-mieszczańskiej. Odebrał w Winchester i Oxfordzie wychowanie, otwierające drogę do wielkiej kariery urzędniczej albo naukowej. Odrzucił jedną i drugą, związał się z ruchem robotniczym. Do socjalizmu popchnęły go pobudki natury uczuciowej. Miał lat 20, gdy w czasie długotrwałego strajku w kopalniach węgla w r. 1926 zetknął się z nędzą panującą wówczas wśród górników i z walką klasy robotniczej o poprawę bytu. Podczas strajku generalnego w maju 1926 r. należał do zorganizowanego przez Margaret Cole komitetu studentów uniwersytetu oxfordzkiego, który niósł pomoc strajkującym. Gaitskell krążył na rowerze pomiędzy Oxfordem a Londynem, rozwijając odbitki dziennika strajkowego „The British Worker”. Drugim chronologicznie wydarzeniem, które wywarło na nim ogromny wpływ, było powstanie „Schuttbundu” wiejskiego i krwawe stłumienie powstania przez austrofascystów Dollfusa. Gaitskell przebywał wówczas w Wiedniu na studiach i był świadkiem zająć z lutego 1934 r. Z wydarzeń roku 1926 wyciągnął wniosek, że jedyną drogą, na której klasa robotnicza może dojść do władzy, jest droga demokracji. Z wydarzeń roku 1934 wyciągnął wniosek, że faszyzm nie cofnie się przed niczym w walce z demokracją i że demokracja musi rozprządzać zorganizowaną siłą, jeśli chce odnieść zwycięstwo nad faszyzmem; neutralizm i bezwarunkowy pacyfizm prowadzi do klęski. Tę naukę miał później Gaitskell rozciągnąć z faszyzmu także na komunizm obrządku moskiewskiego.

Bodźce, które skierowały Gaitskella do socjalizmu, były bodźcami uczuciowymi. Pozostał jednakże — jak się sam określał — racjonalistą. Jego motywacja socjalizmu była nawszkroś rozumowa. Rozum był dla niego instrumentem rozwiązywania zagadnień społecznych, a jednocześnie instrumentem przekonywania innych o słuszności odnalezionych rozwiązań. Za jedyny środek do odnalezienia prawdy uważał logiczne i wolne od przesądów i uprzedzeń myślenie. Odrzucał przy tym ustalony dogmaty, był niechętny teoriiom „ostatczym”, demokrację pojmował jako tolerancję dla cudzych poglądów. Jego metodą było: przekonać, a nie: narzucić. Socjalizm nie był dla niego sztywną abstrakcją, lecz dziełem ludzi i dla ludzi, procesem twórczym i nieustającym. Dla poprzednich pokoleń socjalizm był działalnością pionierską, głoszeniem „dobrej nowiny”; dla Gaitskella i jemu podobnych był i jest tworzeniem nowej rzeczywistości. „Fundamentalności” w Partii Pracy niewiele dbają o to, czy i kiedy socjalizm dojdzie do władzy, czystość doktryny jest im najwyższym nakazem; dla Gaitskella i jemu podobnych pozostawanie wielkiego i masowego ruchu na mieliźnie opozycji było i jest marnotrawieniem czasu i sił. Dążeniem Gaitskella było jak najszybsze dośnięcie do władzy, zdobycie większości w kraju i w parlamencie — oczywiście na podstawie programu socjalistycznego. Racjonalizm w myśleniu Gaitskella nakazywał przy tym przedkładać społeczeństwu tylko te elementy programu socjalistycznego, co do których zachodził prawdopodobieństwo, że je większość wyborców zaakceptuje jako rozsądne, celowe i nieodzowne w danym okresie. Gaitskell był więc gradualistą, socjalistą typu fabiańskiego. Odegrał zresztą w Stowarzyszeniu Fabianów dużą rolę jako jeden z założycieli New Research Bureau i przez jakiś czas członek egzekutywy.

Mistrzami Gaitskella byli ekonomiści socjalistyczni: H.D.G. Cole i R. H. Tawney, a przede wszystkim Hugh Dalton. Cole nauczył Gaitskella, że socjalizm oznaczać winien nie tylko zmianę właściciela środków produkcji,

ale także przejście robotników na pozycję gospodarzy zakładów pracy. Tawney nauczył go, że ideałem socjalistycznym jest ideał równości, uspołecznienie środków produkcji jest tylko jednym z instrumentów dojścia do tego ideału, Dalton nauczył go, że interwencja państwowa może posuwać społeczeństwo w kierunku równości nawet bez przejścia wszystkich środków produkcji na własność publiczną. Podobnie jak Dalton, był Gaitskell zdecydowanym zwolennikiem doktryny J. M. Keynesa, wedle której zatrudnienie określone jest zapotrzebowaniem; państwo może zapewnić pełne zatrudnienie, stwarzając zapotrzebowanie na artykuły konsumpcyjne w drodze regulowanej, elastycznej polityki budżetowej i kredytowej. Ogromny wpływ na umysłowość Gaitskella wywarł jego rówieśnik Evan Durbin (utonął w r. 1948), który w swej książce „The Politics of Democratic Socialism” wykazał nierozdzielny związek pomiędzy socjalizmem i demokracją. Od Durbina nauczył się Gaitskell, że reżim hitlerowski i bolszewizm rosyjski są do siebie przerażająco podobne i że socjaliści powinni odrzucić, potępić i zwalczać oba systemy na równi. Gaitskell pozostał wierny tej świadomości. Z niej wywodzili się jego mocne i gorące wypowiedzi po zajęciach w Poznaniu i rewolucji na Węgrzech, z niej też wywodziła się jego koncepcja wyjścia wszystkich państw obojętnych z Polski, Czechosłowacji, Węgier i obu państw niemieckich, koncepcja neutralizacji Europy środkowo-wschodniej, tzw. plan Gaitskella, zarysowany po raz pierwszy z końcem 1956 r.

Wszyscy myśliciele i teoretycy socjalizmu przejmują pewne elementy z nauk swych poprzedników i dodają pewne nowe elementy własne. Gaitskell miał umysł bardzo żywy i twórczy, wniósł do doktryny socjalizmu brytyjskiego szereg własnych koncepcji. Spośród nich wymienić trzeba przede wszystkim myśl o nakazie sprawiedliwego podziału nie tylko dochodu społecznego, ale i bogactwa narodowego oraz myśl o rozszerzeniu zasięgu własności publicznej bez uciekania się do całkowitej nacjonalizacji (przedsiębiorstwa o własności mieszanej). Wielką troską Gaitskella była modernizacja uzbrojenia intelektualnego Partii Pracy, dostosowanie doktryny uformowanej w r. 1918 do zmienionych stosunków produkcyjnych i do zmienionego układu sił w społeczeństwie. Przeżył co prawda (r. 1959-1960) swą kampanię o zmianę klauzuli 4 statutu partyjnego, tym niemniej można powiedzieć, że wycisnął trwałe piętno na brytyjskiej myśli socjalistycznej. Wszystkie jego pisma z dziedziny teorii socjalizmu są wzorem ścisłości myślenia i jasności wykładu. Niektóre z nich, a przede wszystkim „The Ideological Development of Democratic Socialism in Great Britain” oraz „Socialism and Nationalisation” pozostaną na długie lata klasycznymi manifestami brytyjskiej myśli socjalistycznej.

Gaitskell był szóstym z rzędu w galerii oficjalnych liderów Partii Pracy; jego poprzednikami na tym stanowisku byli: Keir Hardie, Ramsay MacDonald, Arthur Henderson, George Lansbury i Clement Attlee. Wyjątkowość Gaitskella polegała na tym, że był on w jednej osobie teoretykiem i praktykiem, uczonym ekonomistą i działaczem politycznym. Tęgo rodzaju zbieżność zdarza się bardzo rzadko. Zainteresowania w dziedzinie teorii przetrzymują się nieraz w sztywne i nieżywciove doktrynerstwo w dziedzinie praktycznej polityki. U Gaitskella było inaczej. Jako ekonomista-teoretyk, myślał kategoriami wzrostu gospodarczego Wielkiej Brytanii, od lat niepokoił go wzrost zbyt powolny w porównaniu z innymi krajami przemysłowymi. Wysuwał to zagadnienie jako naczelne w swych przemówieniach na kongresach Partii Pracy i w Izbie Gmin. Dzisiaj wszyscy widzą, jak bardzo miał rację. Stąd też oczekiwało, że jako premier rządu będzie pracował przede wszystkim nad ożywieniem życia gospodarczego, nad przełamaniem zastojów, nad przyspieszeniem tempa rozwojowego. Jako ekonomista-teoretyk, patrzył Gaitskell podejrzliwie na forsowane przez Macmillana przystąpienie Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku. Nie odrzucał go a priori, lecz obwarowywał konkretnymi warunkami. Dzisiaj konflikt w tej sprawie stracił na ostrości, przy-

(Dokończenie obok)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

# WOBEC WAŻNYCH PRZEMIAN I NOWYCH INICJATYW

**S**TOIMY wobec ważnych przemian, dokonywających się w ugrupowaniu wewnętrznym obozu zachodniego i zarazem wobec nowych prób ułożenia „pokojuwej koegzystencji“ między Stanami Zjedzonymi a Rosją Sowiecką, jako czołowymi mocarstwami obu bloków.

Głównym, najgłośniejszym omawianym wyrazem wewnętrznego przegrupowania państw w łonie Zachodu jest konflikt brytyjsko-francuski, zarazem i amerykańsko-francuski, o warunki przyjęcia W. Brytanii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Próba bezpośredniego dogadywania się Waszyngtonu z Moskwą, ponad głowami słabszych partnerów — do której wstępem było rozegranie kryzysu kubańskiego — rozpoczęła się na terenie problemu zawieszenia doświadczalnych wybuchów nuklearnych oraz likwidowania wysuniętych baz nuklearnych. Istnieją też przypuszczenia, że zarysowane jest porozumienie w sprawie Berlina, na co mogło by wskazywać umiarkowane ostatnio Chruszczowa w tym punkcie.

Z dziedziny nuklearnej mamy już kilka oznak osiągniętej częściowo albo przygotowywanej ugody. Prez. Kennedy miał obiecać Chruszczowowi za wycofanie wyrzutni pocisków atomowych z Kuby analogiczną operację ewakuacji atomowych baz amerykańskich we Włoszech i Turcji, a rokowania w sprawie zawieszenia próbnych wybuchów nuklearnych toczą się od kilku tygodni. Odbywały się one wprawdzie poprzednio — ogłoszone ostatnio — listy między Kennedy'm a Chruszczowem i są obecnie kontynuowane na terenie Stanów Zjedn. za pośrednictwem dyplomatycznych przedstawicieli obu głównych partnerów, do których dołączył później reprezentant W. Brytanii.

### Różnice i sprzeczności, których nie przeceniamy

Odpowiednikiem ujawnionych różnic między sprzymierzeńcami zachodnimi są ideologiczne spory między „rewizjonistami“ a „dogmatystami“ w bloku komunistycznym, z którymi wiążą się przeciwieństwa — trudno ocenić jak głębokie — między Moskwą a Pekinem. Tej ostatniej stolicy czerwonego reżymu chińskiego była szczególnie nie w smak odbudowa współdziałania sowiecko-titowskiego, co umocniło poważnie pozycję Rosji w bloku, zwłaszcza na

terenie europejskim. Tito otrzymał znaczną pomoc Ameryki, którą komunistycznym Chiny uważają za głównego swego wroga i manifestują również podejrzliwość oraz niezadowolanie z wszelkich kontaktów amerykańsko-sowieckich.

Pomiędzy wewnętrznymi sprzecznościami w obu blokach, zachodnim i komunistycznym, zachodzi swoisty paralelizm. Polega on na tym, że każdy z bloków czuje się upoważniony do przeprowadzania u siebie rozgrywek i przegrupowań w poczuciu bezpieczeństwa przed blokiem przeciwnym, jako zajęciem analogicznym wewnętrznym procederem u siebie. Tego rodzaju paralelizm oraz liczenie na bezpieczeństwo ze strony, zajętego wewnętrznymi sporami, przeciwnika przedstawia jednak dla Zachodu w stosunkach z blokiem komunistycznym dość duże ryzyko.

Państwa zachodnie bowiem, jako demokracje, nie mają możliwości ukrywania swoich posunięć przed opinią publiczną i prowadzą politykę jawną. Totalne reżymy komunistyczne natomiast, zwłaszcza sowiecki i chiński, podejmują wszystkie ważne decyzje tajnie i mają pełną możliwość ukrywania istotnych zamiarów oraz prowadzenia gry dwulicowej: jednej dla oka, prasy i obcych rządów a drugiej, rzeczywistej a do czasu ukrywanej. Sądzę, że jest b. ważne, aby z tych możliwości zdawala sobie sprawę polityka zachodnia i nie liczyła zbyt na manifestację sprzeczności w bloku komunistycznym, szczególnie między Moskwą a Pekinem.

### Nacisk anglo-amerykański i reakcja de Gaulle'a

Ostatni kryzys w rokowaniach o przystąpienie W. Brytanii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, zwanej Wspólnym Rynkiem, przedstawiany jest w prasie brytyjskiej jako skutek po prostu sprzeciwu prez. de Gaulle'a, nie życzącego sobie przyjęcia W. Brytanii. Jest to obraz sytuacji jednostronny. W. Brytanii bowiem nie chce wstępować do EWG, opartej na wiążącym ją Traktacie Rzymskim z 25 marca 1957, ale wymaga tak daleko idących zmian w jego postanowieniach, że traktat ten zmienić by, zdaniem jego sygnatariuszy, swój pierwotny charakter.

Francja więc, jak twierdził w wywiadzie jej Prezydent, gotowa jest

przyjąć Anglię do EWG, ale nie godzi się, by warunki tego przyjęcia godziły w zasadniczą myśl założycieli tej zach.-europejskiej, kontynentalnej wspólnoty. Była to myśl utworzenia samodzielnej pod względem gospodarczym i politycznym całości, zdolnej w dzisiejszej sytuacji światowej stać na własnych nogach, zdolnej oprzeć się imperializmowi sowieckiemu bez popadania w trwałą zależność od Ameryki. Tymczasem warunki gospodarcze, jakich żąda W. Brytanii, roztopiałyby EWG w szerszej strefie preferencji celnych Commonwealth'u, a ponadto partnerów brytyjskich z tzw. Europejskiej Strefy Wolnego Handlu. To rozluźnienie ram EWG otwierałoby zarazem drogę „szerszej wspólnoty atlantyckiej“, o której dawno mówią Amerykanie, a która rozwinęła by jeszcze bardziej dotychczasową formację kontynentalną zach. Europy. Delegacja brytyjska na pozór żąda jedynie wyjątków od postanowień Traktatu Rzymskiego, ale jest ich tyle i są tego rodzaju, że — zdaniem francuskich przedstawicieli, sformułowanym jasno i wyraźnie przez de Gaulle'a — w istocie podważają te postanowienia.

Sprawy gospodarcze wiążą się z politycznymi i wojskowymi, których tematy poruszone na konferencji Kennedy-Macmillan w Nassau na Bahamach, dołączyły do ognia niechęci, spowodowanej postulatami brytyjskimi u de Gaulle'a. Podczas gdy Francja dąży do możliwej samodzielności w zakresie nuklearnych „broni nowoczesnych“, Macmillan na Bahamach ustąpił Ameryce w tym zakresie i jeszcze umniejszył dotychczasowe możliwości W. Brytanii na tym polu. Co więcej, Francja została potraktowana jako partner drugorzędny i obiecano dopuścić ją do polarisowej spółki, do której się wcale nie kwapiła. Wszystko razem skłoniło Prezydenta Francji do postawienia spraw na ostrzu.

Francja ma formalne prawo przez swój sprzeciw nie dopuścić do przyjęcia W. Brytanii. Londyn jednak, a także Waszyngton wywierają silny nacisk na partnerów francuskich we Wspólnym Rynku, aby uniemożliwili politycznie taki krok Paryża. Oba mocarstwa „anglosaskie“, jak lubi nazywać je de Gaulle, mają dużo atutów w rozmowach z Rzymem, Bonn

czy Brukselą i zwłaszcza argumenty Waszyngtonu są wszędzie tam słuchane z wielką uwagą. Dyplomatyczną reakcją na te próby wywarciu nacisku na EWG, mające na celu zmianę jej charakteru, która wynikała by z przyjęcia „wyjątków“ postulowanych ze strony brytyjskiej, jest dalsze zbliżenie między Paryżem a Bonn, czego manifestacją jest ostatnia wizyta kanclerza Adenauera w stolicy Francji i porozumienie obu krajów, z okazji tej podpisane.

Prasa donosi, jakoby Niemcy zdawali też nakłonić de Gaulle'a do jakiegos kompromisu w rokowaniach z W. Brytanią.

### Ustępstwa Chruszczowa — czy wystarczające?

Wlokące się od lat rokowania rozbrojeniowe są pasmem kolejnych nadziei i rozczarowań. Obecnie w ogólnym klimacie odprężenia między Moskwą a Waszyngtonem nadaje się dużego rozgłosu zgodzie, wyrażonej przez Chruszczowa na kontrolne inspekcje w granicach Związku Sowieckiego oraz na umieszczenie tam „czarnych boksów“ do rejestracji wybuchów podziemnych. W rzeczywistości o dopuszczeniu na teren Rosji tych urządzeń (nota bene będących dopiero wynalazkami do zastosowania przyszłego) była już mowa przed odroczeniem rozbrojeniowej konferencji pod koniec ub. roku. Już wtedy też sprawa upadła z powodu sporu o ilość tych boksów; Rosjanie godzili się na 2 do 3, podczas gdy zdaniem ekspertów zachodnich, trzeba by ich dla kontroli skutecznej — setki.

Taki sam charakter zgody pozornej, bo na kontrolę ale nie wystarczającej, ma oświadczenie Moskwy, ogłoszone ostatnio. Chruszczow zgodził się na „dwie do trzech“ kontroli rocznie przez komisje międzynarodowe w granicach Związku Sowieckiego, podczas gdy minimum amerykańskie — jest „osiem do dziesięciu“. Podobna rozbieżność dotyczy „czarnych boksów“. Moskwa mówi dalej o instalacji trzech tylko, mianowicie na terenie Kazachstanu, kraju Ałtajskiego i na Dalekim Wschodzie w kraju Jakuckim. Zdaniem zachodnich ekspertów, którego nie zmienili, liczba ta jest stanowczo za mała.

Jak widać z powyższego, chałas robiony dokoła ugody Chruszczowa w zakresie kontroli próbnych wybuchów nuklearnych jest mocno przesadzony. Pisze się o „znacznym zbliżeniu punktów widzenia obu stron“, ale od zbliżenia do uzgodnienia stanowisk, jak pouczyło nas doświadczenie z wszelkimi rokowaniami rozbrojeniowymi, bywa bardzo daleko. Klimat dochodzenia do porozumienia między Ameryką a Rosją jest obecnie z rozmaitych powodów obu stronom potrzebny. Ma to zapewne wzmocnić pozycję super mocarstw wobec ich słabszych partnerów... Pozwałam sobie jednak wątpliść, czy eksperyment potrwa długo i czy przyniesie zachodniemu przymierzu pomyślne następstwa. Trzymanie się prawdziwych przyjaciół, zamiast kokietowania wrogów, wydaje się taktiką zawsze najlepszą. Z. S.

znaje się, że ostrożność i wstrzemięliwość Gaitskella nie była nieuzasadniona.

Obca i wstrętna była mu wszelka demagogia. Każdy, kto go słuchał przemawiającego, czuł i wiedział że ten człowiek wierzy głęboko we wszystko, co głosi. Wolałby stracić mandat poselski, godność lidera partii, którą kochał, fotel premiera rządu, aniżeli poniżyć się do przyjęcia za prawdę czegoś, co uważał za błąd, kłamstwo lub fortel. Gdy w r. 1960 przeciwstawił się uchwałom kongresu partyjnego, zalecającej jednostronne rozbrojenie Wielkiej Brytanii — zaryzykował całą swą przyszłość polityczną. Postąpił tak, bo taki miał w sobie dusz wewnętrzną. Ta uczciwość intelektualna zjednała mu szacunek całego kraju. Urosł na wielką miarę w oczach współczesnych. Widziano w nim jednego z największych mężów stanu w dziejach Wielkiej Brytanii.

Nie da się powiedzieć, by jako lider partii kroczył po różach. Został wybrany liderem w r. 1955, w okresie, gdy walka wewnętrzna w Partii Pracy osiągnęła swój zenit. Doszedł wreszcie do porozumienia z frondującym Bevanem, ale wkrótce potem Bevan zmarł, walki wewnętrzne zaostrzyły się jeszcze bardziej. Jesienią 1960 r. wydawało się, że partia pójdzie w drzazgi na tle sporu pomiędzy multilateralistami a unilateralistami, Gaitskell dokazał podwójnej sztuki: nie tylko doprowadził po roku do uchylenia nierozsądnej i kompromitującej partię uchwały, ale ogłosił to bez spowodowania jakiegokolwiek rozłamu. Partia wyszła z tego ciężkiego kryzysu, który mógł być dla niej zwiastunem politycznej śmierci — wzmocniona, nikt od niej nie odszedł, nikt nie odprysnął. Gaitskell wykazał wielki rozum polityczny, nie szukając pomsty na swych pokonanych oponentach: wielka partia musi być szeroka, wielki przywódca musi być tolerancyjny. Gaitskell wyszedł z przepraw tego trudnego roku z olbrzymim autorytetem osobistym. Było to widoczne na kongresie Partii Pracy w Brighton w październiku 1962 r. Razem z autorytetem Gaitskella, poszedł wysoko autorytet Partii Pracy. Uchodziło za rzecz niemal pewną, że z najbliższych wyborów parlamentarnych, zapewne za kilka miesięcy, Partia Pracy wyjdzie jako partia rządząca, a Gaitskell — jako szef rządu.

Jedność partii, odbudowana wśród dramatycznych zmagani, jest najcenniejszą dla socjalistów brytyjskich spuścizną po Gaitskellu. Ktokolwiek zostanie wybrany jego następcą, będzie musiał strzec tej jedności jak oka w głowie. Odzicie niedawnych waśni i kłótni musiałoby przyprawić partię i kłeskę w wyborach do Izby Gmin, a czwarta z rzędu kłeska wyborcza mogłaby stać się grobem Partii Pracy. Sądząc z wypowiedzi możliwych kandydatów do schedy po Gaitskellu, ten nakaz jest rozumiany powszechnie. Spoistość partii jest pierwszym ale nie jedynym warunkiem jej powrotu do władzy. Drugim warunkiem jest zajęcie miejsca lidera przez osobę o wyraźnie zarysowanym profilu, mogącą liczyć na lojalność całej partii, a jednocześnie budzącą sympatię w całym kraju. Ktokolwiek będzie następcą Gaitskella, będzie miał przed sobą trudne zadanie wytworzenia kapitału szerokiego zaufania dla siebie — w krótkim okresie czasu, dzielącym kraj od wyborów.

Także jeśli chodzi o treść duchową i program działania socjalizmu brytyjskiego, spuścizna Gaitskella okaże się mocna i trwała. Ta treść duchowa, to socjalizm bez awanturnictwa, o ogromnym poczuciu odpowiedzialności za przyszłość kraju, twórczo przetwarzający stosunki gospodarcze i społeczne i zbliżający je nieustannie do ideału równości między ludźmi. Tragedia Gaitskella polega na tym, że dane mu było orać i siał, nie dane mu było zbierać. Pomimo to okres jego leadershipu pozostawił trwały ślad na obliczu Partii Pracy. Adam Ciolkosz

### P.P.S. W HALIFAX

Na zebraniu informacyjnym PPS, zorganizowanym przez p. Edwarda Michałka za zaproszeniami imiennymi, red. Tadeusz Podgórski przedstawił z ramienia CKO PPS, ocenę aktualnej polskiej polityki socjalistycznej. W wyniku zebrania, któremu sekretarzem p. Henryk Trojan, powołano do życia sekcję PPS w Halifax, która wyraziła poparcie dla stanowiska politycznego prezesa Adama Ciolkosza i opowiedziała się za współpracą z Radą Jedności Narodowej.

Przewodniczącą sekcji został p. Edward Michałek a funkcję sekretarza objął p. Stefan Mazur.

## KRZYŻÓWKA NR 494/63

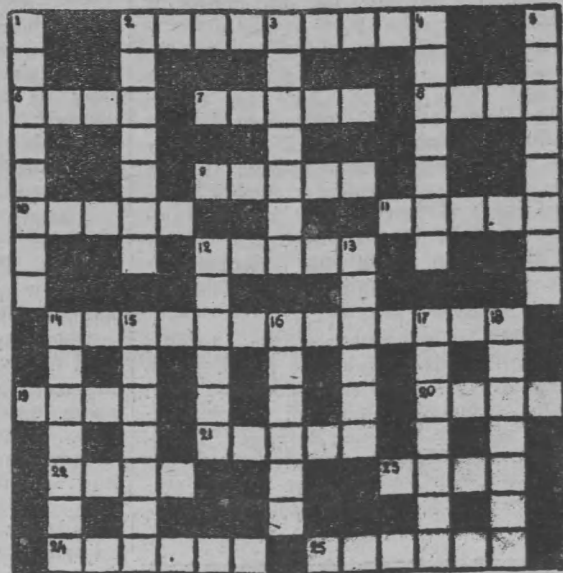
### ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) znany polski grafik; 6) i 8) kiedyś łanowa; 7) to miasto zaważyło na klęsce Hannibala; 9) opera, której akcja rozgrywa się w Rzymie; 10) i 11) święty, płynie w Ameryce; 12) wrota; 14) w niezgodzie z urojeniem; 19) i 20) imię męskie; 21) imię z Mickiewicza i Petrarkei (wspak); 22) nosił ją Cynceron; 23) nie; 24) jezuicki żal; 25) miasto grzechu (wspak).

Pionowe: 1) szansa słabego ucznia; 2) odziały z Tobruku; 3) fartuch przy spódnicy; 4) przydatne w czasie alarmu; 5) stopniowanie z opadem; 12) pełno jej w szkole; 13) trzyma się wozu; 14) rzadkość; 15) potrzebna do czynu; 16) najgorszy atomowy; 17) książkę litewski; 18) więcej określone cyfrą (wspak).

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 484/62

Poziome: 1) część, 3) USA, 5) pajac, 8) upadek, 10) piętno, 11) nafta,



12) jaki pan taki kram, 15) i 18) czupiradło, 16) but, 20) i 22) operacja, 21) ogrom, 25) wariant, 26) Ranicki, 27) Świętochowski.

Pionowe: 1) czuwał, 2) gaje (wspak); 4) szafot, 6) juta, 7) czołem, 9) kniaź, 10) parka, 13) kropki (wspak), 14) krawat, 15) cholewy, 16) bogactwo, 17) horyzont (wspak), 19) oparcie, 23) parę, 24) znów.

### ZEBRANIE PUBLICZNE W BRADFORD

Koło Stronnictwa Narodowego zorganizowało w sali Domu Kombatanta zebranie publiczne, na którym przybyły z Londynu red. Antoni Dargas przemawiał na temat: „Zadania polityki polskiej w najbliższym okresie“. W zebraniu wzięło udział około 40 osób. Przewodniczył p. Zbigniew Wysocki, kierownik koła. W dyskusji zabierali głos: pp. M. Czechowicz, S. Kwiatkowski i A. Morawski. W zebraniu brali także udział działacze Stronnictwa Narodowego z Leeds i Huddersfield.

W przeddzień miała miejsce doroczna zabawa Stronnictwa Narodowego, która w tym roku odbyła się w sali Textile Hall.

## MIÓD PITNY

WYRABIANY W ANGLII  
WEDŁUG STAREJ  
RECEPTY POLSKIEJ

Cena butelki  
w sklepach detalicznych 8/-

Żądaj wszędzie!

Zapytania: EDOUARD ROBINSON LTD.,  
21, Old Compton Street,  
London, W. 1.

## WALNY ZJAZD POWN WE FRANCJI

W niedzielę 6. bm. odbył się walny zjazd POWN im. gen. W. Sikorskiego. Mimo złej pogody i panującego mrozu, 10 kół POWN wystąpiło na zjazd swych delegatów. Federację POO reprezentował prezes F. Kędzia.

Po powitaniu przez prezesa Ukłej przybyłych delegatów i gości, odśpiewaniu hymnu narodowego i oddaniu hołdu poległym i zmarłym członkom Związku, nastąpiły sprawozdania ustępujących władz. W imieniu zarządu złożyli je: prezes Ukłej, sekretarz gen. Krawczyński i skarbnik Rezulak, w imieniu Komisji Rewizyjnej — kol. Józef Wachowiak. Po dłuższej dyskusji, w której zabierali głos kol. kol. Halupka, Wiśniowski, Czyżowicz, Konieczko, Rezulak, Krawczyński i Kupiec, zjazd, po wysłuchaniu odpowiedzi prezesa Ukłej — udzielił ustępującemu zarządowi absolutorium.

Z kolej dłuższe przemówienie wygłosił prezes Federacji POO i Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów F. Kędzia, który omówił cele i zadania naszej pracy kombatantkiej oraz jej wyniki.

Zjazd uchwalił rezolucję, której treść podajemy niżej:

1. Zjazd pozdrawia, jak najserdeczniej braci w Kraju i zapewnia ich, że polscy kombatanci, zrzeszeni w POWN im. gen. Sikorskiego we Francji, będą dalej prowadzić walkę o wolną, prawdziwie niepodległą i demokratyczną Polskę.

2. Zjazd z zadowoleniem stwierdza, że polscy kombatanci przebywający na kontynencie zachodniej Europy zrzeszyli się w Federacji Europejskiej Polskich Kombatantów, co pozwoli im na większe skoordynowanie wysiłków w walce o wolną Polskę.

3. Zjazd zwraca szczególną uwagę szerokim rzeszom polskich kombatantów na coraz większą infiltrację agentów komunistycznego reżimu w Polsce do niepodległościowych organizacji polskich na emigracji i apeluje o zwiększenie czujności i bezwzględności wobec tych najemników narzuconego Polsce przez komunistyczny reżim. Żaden komunistyczny agent nie powinien mieć miejsca w naszych szeregach.

4. W ostatnich czasach zdarzyło się, na szczęście tylko w kilku wypadkach, że kierownicy lokalnych kół Organizacji Niepodległościowych wzięli udział w organizowanych przez reżimowe placówki we Francji przyjęciach. Zjazd potępia takie postępowanie i wzywa władze tych Organizacji do usunięcia z niepodległościowych szeregów tych, co wykazali taką słabość.

5. W trosce o nauczanie na emigracji języka polskiego i historii, Zjazd z całą stanowczością występuje przeciw pewnemu wywiadowi radiowemu, w którym mówiono, że takie nauczanie nie jest potrzebne, bo podobno „nie daje”. W chwili gdy cała emigracja niepodległościowa przygotowuje się do uczczenia Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej, głoszenie takich poglądów nie jest rzeczą mądrą i zasługującą na największe potępienie.

6. Nasza służba w podziemnym ruchu oporu w czasie okupacji hitlerowskiej we Francji była służbą dla Polski i dla Francji, dla obu krajów, dla których mamy największą cześć i jesteśmy gotowi poświęcić wszystko. Wzywamy wszystkich b. członków ruchu oporu do odrzucenia wszystkiego co nas dzieli i do skupienia się w tym, co nas łączy.

Ustępujący zarząd ponownie zastał wybrany na nową 3-letnią kadencję w następującym składzie: Piotr Ukłej (3, rue de l'Aube, Billy-Montigny) — prezes; Wiktor Konieczko i Roman Grześkowiak — wiceprezisi; Teodor Krawczyński (44, rue Euler, Lens) — sekretarz generalny; Jan Kupiec z Méricourt-sous-Lens — zastępca; Jan Rezulak (26, rue Ribeaupville, Fouquier-sous-Lens — skarbnik; Józef Wachowiak z Hénin-Lietard — zastępca.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: Glaubert i Wiśniowski.

Zjazd jednogłośnie postanowił przeprowadzić zbiórkę na utrzymanie pomnika pod La Targette. Po zakończeniu obrad i odśpiewaniu „Roty” — prezes Ukłejja zamknął zjazd.

Wszelka korespondencję należy kierować na adres prezesa i sekretarza generalnego Związku.

### LICEUM W LES AGEUX

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych ofiarę na polskie liceum w Les Ageux złożyli:

Jedenastu b. wychowanków liceum, obecnie studiujących w Madrycie — 72,00 f.; p. Mikołaj Tararako i 12 rodaków z Nilvange (Moselle) — 101,00 f.; p. Michał Orman z Aubervilliers — 10,00 f. Wszystkim ofiarodawcom serdecznie „Bóg zapłać“ składa Dyrekcja Liceum.

## Polska gwiazdka dla najbardziej potrzebujących uchodźców

Tegoroczna akcja gwiazdkowa Polskiego Komitetu Imigracyjnego dla najbardziej potrzebujących uchodźców objęła w Europie, jak co roku, rozległy obszar: od Danii po Grecję i od Hiszpanii po żelazną kurtynę rozdzielającą Niemcy. Na tak olbrzymim obszarze z tak najrozmaitszymi lokalnymi problemami i warunkami żyje wielotysięczna masa polskich uchodźców, wśród których jest wiele wypadków niezawinionej biedy. Jest jasne, że podejmowana raz do roku akcja gwiazdkowa Komitetu, możliwa dzięki ofiarności Polonii Amerykańskiej, nie jest w stanie zaradzić tej niedoli. W ramach innych akcji, w współpracy z biurem Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych dla spraw uchodźczych i innymi kompetentnymi czynnikami, Komitet usiłuje dla wielu z nich znaleźć trwałe rozwiązania w ramach istniejącego ustawodawstwa socjalnego lub specjalnych programów.

Akcja gwiazdkowa ma być jednak wyrazem troski Polonii Amerykańskiej o los rozrzuconych po świecie rodaków, symbolem naszej łączności w jednej wielkiej rodzinie polskiej, łączności w języku, wierze, obyczajach, historii — mocnej i trwałe mimo granic, odległości i różnicy warunków bytowania. Cel praktyczny akcji — to dotarcie ze skromną pomocą, pociechą i życzeniami do tych z naszych rodaków, których los dotknął najciężej.

Nie mogąc zadowolić wszystkich potrzeb trzeba ustalić pewną ich hierarchię. Z tego względu np. w Niemczech ograniczono akcję do starców w domach i zakładach dla ludzi w podeszłym wieku, Polaków nieuleczalnie chorych i ciężkich inwalidów w instytucjach opieki i szpitalach gruźlików; kaleki i więźniów Polaków w niemieckich zakładach karnych. Na terenie Hiszpanii skierowano pomoc do najbardziej potrzebujących, zanotowanych w naszych kartotekach. Pomoc na terenie Włoch i Danii rozdzielono za pośrednictwem miejscowych polskich duszpasterzy, we Francji i Belgii akcja objęła najbardziej zasługujące na pomoc wypadki w domach starców oraz we Francji, Belgii i Szwajcarii doraźną pomoc w indywidualnych wypadkach znanych Komitetowi. Na terenie Grecji prócz wypadków indywidualnych urządzono z pomocą miejscowego Stowarzyszenia Polaków opłatek i przyjęcie, w Libanie pomoc dotarła do 30-tu osób w bardzo trudnych warunkach materialnych. Na terenie Austrii przedstawiciel Komitetu we współpracy z zarządem Związku Polaków w Austrii urządził wieczór wigilijny z odpowiednim programem oraz rozdzielił skromne zapomogi wśród najbardziej potrzebujących na podstawie listy imiennej dostarczonej przez Związek Polaków.

Poza kwotę przekazaną na cel gwiazdkowy przez Centralny Komitetu w Nowym Yorku, delegatura na Europę otrzymała kwotę \$150 od Związku Sere Polskich, grupy ZNP, z inicjatywą wieloletniej polonijnej działaczki społecznej p. J. Rzewskiej z przeznaczeniem na inwalidów wojennych oraz sieroty uchodźcze.

Pan St. M. Polak w niemieckim szpitalu dla gruźlików w Gauting pisze:

„Pragnę w liście tym podziękować za zgola nieoczekiwaną wielką radość, którą mi w postaci Gwiazdki zgłosiłaś. Odnaleźliście, moi Kochani, tego zapomnianego prawie przez

WŁADYSŁAW OPOLSKI

## UJEMNE STRONY GOSPODARKI PLANOWANEJ

**W** ŻYCIU Gospodarczym z 4 listopada ub. r. naczelny redaktor tygodnika, Jan Głowczyk, podał wnikliwej analizie kilka czynników, które w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy 1962 r. wpłynęły na niewykonanie planów produkcyjnych. Analiza opracowana jest bez powoływania się na wzory sowieckie, pozbawiona krytyki gospodarki kapitalistycznej, która jest cechą ekonomistów słabszej miary.

Od czasu pojawienia się artykułu, odbyło się plenium KPZS, na którym Chruszczow zalecał własnym ekonomistom korzystanie z dobrych stron gospodarki kapitalistycznej. Ponadto na zjeździe krajowym związków zawodowych, Gomułka ponownie nawoływał do zmiany struktury polskiego eksportu i podobnie jak Głow-

czyk podał krytykę bezplanową gospodarkę inwestycyjną.

Autor artykułu stwierdza na wstępie, że w ciągu 9 miesięcy 1962 r. w ponad jednej trzeciej produktów objętych sprawozdaniem, nie wykonano planów. Mimo wzrostu zapasów w gospodarce utrzymują się, a nawet zaostrzają trudności w zaopatrzeniu zakładów produkcji, co wpływa hamująco na planowany wzrost produkcji. Za to wzrasta nadmiernie produkcja, którą autor nazywa „produkcja nietrafiona“. Może nie jest to zawsze produkcja „bubli“ (nowe określenie na produkcję marnego gatunku), ale potwierdza utartą już w Kraju zdanie, że jest to „produkcja dla produkcji“.

W dalszym ciągu Głowczyk nasławiła swoje założenia jeszcze wyraźniej, gdy mówi, że nadal podstawowym celem przedsiębiorstw „jest wykonanie planu za wszelką cenę. A zatem produkuje się nie asortymenty których rynek krajowy się domaga, lecz takie, które są dla danego przedsiębiorstwa najbardziej wygodne. Problem jakim kosztem odbywa się produkcja i czy jest ona niezbędna schodzi tu na drugi plan.

Rozpatrując ten stan rzeczy w skali całej gospodarki narodowej, Głowczyk dochodzi do trafnego wniosku, a mianowicie, że w konsekwencji musi to doprowadzić do jednej z dwóch alternatyw: zmniejszenie udziału konsumpcji lub zmniejszenie inwestycji w dochodzie narodowym, zaś obie alternatywy muszą doprowadzić do zahamowania tempa wzrostu gospodarczego.

Trafne spostrzeżenia odnośnie źródeł trudności w planowanej gospodarce „socialistycznej“ t.j. nadmiar towarów „niechodliwych“ z jednej, a z drugiej strony brak towarów niezbędnych jest typowym zjawiskiem gospodarki komunistycznej. Brak synchronizacji produkcji, między poszczególnymi zakładami, nieregularność w dostarczaniu surowców oraz niskie zarobki podstawowe i płacenie premii za wykonanie i przekroczenie planów stworzyły tę właśnie nową zasadę „produkcja dla produkcji“, masowej produkcji „bubli“, włączanych konsumentom lub zapelniających magazyny. Gorzej gdy „buble“ poszły na eksport i poderwały opinię w jakości polskiej produkcji zagranicą.

### INNE JESZCZE ZJAWISKO — INWESTYCJE NA WYROST

Pisze o nich Zygmunt Szeliga w Polityce z dn. 10 listopada ub. r. Jest nim jakiś nieoponowany wyścig przedsiębiorstw do rozbudowy istniejących urządzeń, na które państwo wydaje już nie miliony lecz miliardy złotych, a co gorsze, najczęściej w twardej walucie zagranicznej. Oto kilka przykładów przytoczonych przez autora.

W roku 1955 huta Kościszko zafundowała sobie za 28,5 milionów złotych nowy napęd do zgniatacza stali. Napęd ten leży do dziś w symbolicznej „łódźce“ bo według planu ma być zainstalowany dopiero w 1964 r. Przy współczesnym tempie — pisze Szeliga — po prawie 10 latach urządzenie będzie już przestarzałe.

Podobnie zakłady w Kędzierzynie zakupiły w 1956 r. kompresor do gazu, a nieco później trzy kotły i turbiny na ogólną sumę 121,5 milionów złotych. Instalacja tych urządzeń przewidziana jest na rok 1963 i pewnie podzielił los zgniatacza w hucie Kościszki.

Zakłady chemiczne Rokita zakupiły w 1956 r. nową (była wtedy nowa) suwnicę. Ma być podobno zainstalowana w przyszłym roku. Tu kwoty zakupu nie podano.

Dla huty Lenina zamówiono w latach 1957-1959 walcownie drutu oraz agregat do cięcia blachy na ogólną sumę 143,1 milionów złotych. Huta Pokój zakupiła w tym samym czasie urządzenie do walcowni za 28 milionów, a huta Warszawa tlenownie za 44,4 miliony złotych. Wszystkie te urządzenia czekają w „łódźce“ na zainstalowanie w następnych latach.

Wartość tych nadmiernych inwestycji wynosiła, według obliczenia Głównego Urzędu Statystycznego w latach 1958 — 3,2 miliarda, w 1960 — 4,5, a w 1960 roku — 6,9 miliardów złotych.

Autor artykułu dodaje, że 53,3 procent tych urządzeń czeka na wybudowanie hal, które nie wiadomo kiedy będą zbudowane. Ponadto 8,3 procent

nie można zmontować, ponieważ dostawa jest niekompletna. Stąd część urządzeń np. obrabiarki leżą w skrzyaniach, pod gołym niebem i niszczeją, bo np. dla obrabiarek nie dostarczono motorów elektrycznych.

Szeliga oblicza, iż gdyby sumę 7 miliardów złotych złożono jako depozyt do banku, to przy skromnym oprocentowaniu tylko 3 procent, suma ta byłaby dała 250 milionów złotych w odsetkach.

Niektórzy „inwestorzy“ (t.j. zamawiający) starali się tymczasem odsprzedać część niepotrzebnych im już urządzeń jednak bez skutku, ponieważ nikt nie chce kupić urządzeń o przestarzałej konstrukcji, niekompletnych oraz w wielu wypadkach podniszczonych z powodu rdzewienia.

Autor nazywa te politykę „koleżeńskim bałaganem“ bo zezwolenie na zakup uzyskali inwestorzy dzięki dobrym stosunkom, protekcji i „dobrym chodom“. Według tymczasowych obliczeń suma którą trzeba odpisać już na straty wynosi 200 milionów złotych.

### NIEDOBRA ROBOTA

Tak nazywa planowaną produkcję Wiesław Szydler-Głowacki w artykule w Życiu Gospodarczym z 16 grudnia 1962 r. Na podstawie kilku przykładów, autor przedstawia mało znane pojęcie t.zw. planowania „na wagę“. Widocznie i on sam nie chciał uwierzyć w prawdziwość tego komponenta produkcji, to też postanowił odwiedzić w piwn jedną z fabryk produkującą silniki elektryczne do lokomotyw i tramwajów. Tu dyrektor fabryki pokazał mu kadłuby do silników, dostarczone przez hutę żelaza. Zamiast 30 milimetrów, kadłuby dostarcza się o średnicy ponad 60 milimetrów. Stąd 30 milimetrów trzeba „obdzierać“ produkując wióry. W ciągu tylko ubiegłego roku zakład otrzymał 13 tysięcy ton wyrobów hutniczych, z czego w postaci wiórów t.j. złomu odesłano z powrotem do huty 5.300 ton. A to wszystko dlatego, że huta chce wykonać własny plan produkcji odnośnie wagi, inaczej nie wykona planu i nie będzie premii.

Podobnie ma się sprawa z odkuwkami dla wałów korbowych, które mogłyby być znacznie lżejsze. Ale — wyjaśniono autorowi w Zjednoczeniu Hutnictwa Żelaza i Stali — w takim wypadku musielibyśmy zrobić tych odkuwek o jedną trzecią więcej i na to nie pozwalają nam moce produkcyjne naszego wydziału.

Nie inaczej dzieje się z produkcją wyrobów walcowanych, w szczególności rur. Huty n.p. nie lubią wyrabiać profilió malych i zalewają odbiorców profilami grubymi.

Autor przytacza inne jeszcze przykłady marnotrawstwa. Tak np. polskie snopowiązaki są o 300 kilogramów cięższe od typów czeskich, a w wyrabianych w kraju siewnikach jest 20 do 30 kilogramów więcej żelaza i stali niż w podobnych maszynach niemieckich. Polski przemysł maszynowy, aby wyprodukować wyroby o wartości rynkowej tysiąca dolarów, potrzebuje średnio o prawie 50 procent stali więcej niż przemysł angielski, francuski lub niemiecki. Za to — oświadczył autorowi — przemysł polski bije rekordy pod względem ilości uzyskanych odpadów.

Autor kończy swoje spostrzeżenia uwagą, że przedsiębiorstwa w Polsce sa w ten sposób zmuszane do marnotrawstwa. Tematem odgórnych czynników jest, jak zwiększyć jeszcze produkcję żelaza i stali, zamiast szukać dróg w jaki sposób zmniejszyć marnotrawstwo tych cennych metali.

### 100 TYSIĘCY ROWERÓW Z POLSKI DO USA I KANADY

Polska pod względem ilości eksportowanych rowerów — pisze „Słowo Powszechne“ nr. 284 — zajmuje czwarte miejsce w świecie po Japonii, W. Brytanii i NRF. Do końca października wyeksportowano już 130 tys. sztuk przy czym na rynku USA i Kanady wysłano ok. 100 tysięcy. Pozostała ilość skierowana m. in. do W. Brytanii, Turcji, Szwecji, Australii oraz Iranu.

(FEC)

CZYTAJ  
POLSKĄ  
KSIĄŻKĘ

**BILETY,**  
SPROWADZANIE RODZIN  
Z POLSKI  
**ANGLOPOL**  
TRAVEL  
Tel. FRE 1155  
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

KRONIKA WOJSKOWA

**SOWIETY.** Oficjalny preliminarz budżetu na rok bieżący, ogłoszony 10 grudnia przez ministra skarbu Garbuzowa, przewiduje równomierne zwiększenie wydatków ogólnych i wydatków na „obronę”, które, nie licząc sum ukrytych, mają znów stanowić 16 proc. całego budżetu państwa, Podług oficjalnego kursu preliminarz sił zbrojnych wzrasta do równowartości 5.560 milionów funtów angielskich, czyli o 200 milionów funtów. Wobec znacznie niższych kosztów produkcji sumy te przedstawiają jednak daleko większe możliwości nabywcze. Również fakt, że sowiecki budżet „obrony” stanowi „tylko” 16 proc. całości wydatków, gdy amerykańskiej przekracza 50 proc., bynajmniej nie dowodzi, że sowiecki wysiłek zbrojeniowy jest mniejszy. Wszak w So-wietach wszystkie dziedziny gospodarki są upaństwowione, gdy w Ameryce tylko nieliczne, nie mówiąc już o tym, że budżety stanowe odciążają budżet państwowy.

Podług oświadczenia w parlamencie brytyjskiego ministra obrony Thorney-crofta, sowieckie siły zbrojne składają się obecnie z 160 dywizji, z których 100 stacjonuje w Europie; 3.000 jednostek morskich, w tym 400 do 430 okrętów podwodnych, oraz około 17.500 samolotów wszelkich typów. Wojsko lądowe posiada rzekomo około 35.000 przeważnie nowoczesnych czołgów w I linii i drugie tyle starszych czołgów w rezerwie. W jakim stopniu ta ocena odpowiada rzeczywistości i faktycznie posiadany dany, nie sposób ocenić. Uderza w niej brak danych odnośnie stanu broni rakietowych i nuklearnych oraz obrony przeciwlotniczej.

Jeśli idzie o rakietę, to podług brytyjskiego instytutu studiów strategicznych Sowietowie posiadają tylko 75 operacyjnych rakiet międzykontynentalnych, choć mogłyby mieć ich znacznie więcej, gdyż nie odkładają ich serijnej produkcji do czasu dalszego udoskonalenia głowic. Za to rzekomo już posiadają rakietę, które mogą być uzbrojone w głowicę wodorowe o potęgę do 50 megalon trotylu, co jest chyba przesada. Zdaniem wspomnianego instytutu, ilość operacyjnych rakiet średniodystansowych, mogących bombardować całą Europę zachodnią, powinna być obecnie oceniana na około 700. Na marginesie dodam, że rok temu ten sam instytut ocenił ich ilość na zaledwie 200, przyjmując za to większy stan rakiet międzykontynentalnych. Tak duże skoki w ocenach każą odnosić się sceptycznie do ich trafności.

Podczas październikowej defilady w Moskwie, zademonstrowano po raz pierwszy rakietę okrętową o długości 50 stóp. Dowódca sowieckiej broni rakietowej, marszałek Biruzow, oświadczył niedawno, że w dziedzinie rakiet z głowicami atomowymi lub wodorowymi Sowiety zdecydowanie prześcignęły Amerykę. Jeśli idzie o siłę napędową rakiet, to oświadczenie to bodaj odpowiada prawdzie, natomiast jest wysoce wątpliwe, by sowieckie rakiety były tak samo precyzyjne i liczne i by Ameryka nie zdołała wyrównać mniejszej siły napędowej swych rakiet wojskowych mniejszą wagą ich głowic.

Skoro mowa o rakietach, warto wspomnieć o tym, że 22 grudnia Sowiety wprowadziły w orbitę ziemi 12 satelity typu „Kosmos”, zwiększając tym samym ogólną ilość wystrzelonych z powodzeniem satelitów do 31. Nie było prób nieudanych, Sowiety oczywiście nie zdradziły. Ich szósta próba doprowadzenia sondy w pobliże Marsa, podjęta 2 listopada znów się nie powiodła, bo jej aparatura sygnalizacyjna zamilkła po bardzo krótkim czasie. Sonda to leciała z fantastyczną szybkością 2 i pół mili na sekundę.

22 grudnia przeprowadzono w okolicy Nowej Ziemi 36 wybuch atomowy nowej serii, przedłużanej raz po raz, choć Chruszczow swego czasu zapowiedział, że seria ta zostanie zakończona 20 listopada a choć Ameryka swoje doświadczenia przerwała.

Podług TASS dokonano rzekomo 19 i 24 listopada odbicia radio-sygnali od Wenus. Sygnaly te brzmiały: „Mir, Lenin, sowiecki sojuz”. Propagandzie sowieckiej zależało najwidoczniej na osłabieniu wrażenia spodziewanego sukcesu amerykańskiej sondy „Mariner-2”, która 14 grudnia miała przelecieć i przelecieć obok tej planety.

Flota arktyczna, dzieląca się tak samo jak bałtycka na dwie grupy, rozpoczęła bezpośrednio przed świętami Bożego Narodzenia wielkie ćwiczenia na Morzu Karańskim i Morzu Barentsa, t.zn. po obu stronach wielkiej wyspy Nowa Ziemia. Głównymi portami tej floty są: Murmańsk, Polarnoje, Władymir, Seweromorsk, Archangielsk i od niedawna Sewerodwińsk. Flota

Bałtycka, której dowództwo mieści się w Kronsztadzie, ma dowództwa swoich grup w Tallinie i Piławie. Grupami tymi dowodzą kontr-admirałowie Kottow i Oreł, gdy grupami floty arktycznej kontr-admirałowie Czabanenko i Ibramow.

NA DWUDZIESTOLECIE POWSTANIA

JUNACKIEJ SZKOŁY KADECKIEJ

Tradycja szkół kadeckich w Polsce ma już za sobą blisko dwieście lat. Wszystkie powstały w dramatycznym i burzliwym okresie naszych dziejów; każda też ma w swojej kronice zapisany udział w walce o niepodległość. Do bogatej tradycji Szkoły Rycerskiej w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej i korpusów kadeckich w Księstwie Warszawskim a potem w Polsce Odrodzonej nawiązywała w czasie II wojny światowej stworzona na Środkowym Wschodzie Junacka Szkoła Kadetów. Nawiązywała nie tylko materialnie — poprzez odznakę „Słońca” i granatowo-żółte barwy naramienników — ale również i idealami katechizmu rycerskiego. Miała też jak jej poprzedniczki swój wkład w wysiłku zbrojnym: wielu starszych kolegów pełniło służbę w lotnictwie i II Korpusie, walczącym we Włoszech, gdzie kilkunastu legło a byli wśród nich odznaczeni pośmiertnie *Virtuti Militari* i *Krzyżem Walecznych*.

J.S.K. była pierwszą na obczyźnie a zarazem ostatnią jak dotąd polską szkołą kadecką. Narodziła się w sierpniu 1942 r. w Ziemi Św., w największym wówczas skupisku młodzieżowym polskim na wolności poza granicami kraju. Zapewniła ją młodzież junacka, wyrwana z Rosji Sowieckiej po ciężkich przeżyciach nędzy, niewoli i tragediach zesłania. Po trudnych psychicznie i fizycznie początkach, zmieniając kolejno obozowe miejsca postoju — Bashit, Qastina, Barbara — wyrosła J.S.K. na znakomitą, może najlepszą w tym wojennym czasie, szkołę tego typu na uchodźstwie. Mimo krótkiego bo zaledwie 6-letniego istnienia zdołała wyrzeźbić swoje własne oblicze i niepowtarzalną osobowość. Cechował ją temperament, werwa i humor, a z drugiej strony ambicja, patriotyzm i mocna postawa duchowa. Osiągnięcia jej w dziedzinie nauczania, szkolenia, sportu, działalności kulturalno-artystycznej i w reprezentowaniu imienia Polaka między obcymi, zasługują na osobne opracowanie. Należy się ono temu niezwykłemu zjawisku w historii szkolnictwa polskiego.

J.S.K. zawsze cieszyła się opieką wojska, zyskała prawo noszenia „świerka” 3 DSK i wyrobiła sobie uznanie przelotnych. Odwiedzali ją Naczelni Wodzowie: gen. Sikorski — tu odebrał ostatnią wielką defiladę przed swym tragicznym zgonem, gen. Sosnkowski — w czasie inspekcji A.P.W. przed inwazją Włoch, gen. Anders — najczęściej, bo za każdym pobytom w Palestynie. Wśród wielu innych gości trzeba wymienić Biskupa Polowego ks. Józefa Gawlinę, Inspektora Armii gen. Zająca, Dcę J.W.S.W. gen. Wiatra, gen. Chruszcziela, gen. D'Arcy dcę wojsk bryt. w Palestynie.

Przeszło przez Szkołę ponad tysiąc młodzieży. Jak bardzo połączyło ich przywiązanie do jej tradycji i więzi koleżeńska świadczy fakt, że już w 1949 r., więc w rok po rozwiązaniu Szkoły w Anglii, powstało koło J.S.K. w Londynie. Spośród wychowanków kilkunastu szkół junackich, jedynie „kadecki” urzędzą tu regularnie, co roku, swoje zjazdy. A są też koła w okręgu Midland i za Oceanem. Brać kadecka rozsypana jest dziś po wszystkich kontynentach. Największe jednak skupiska znajdują się w Anglii, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

XI zjazd odbył się 2 grudnia 1962 i miał charakter bardziej uroczysty z okazji 20-lecia powstania J.S.K. Z tego tytułu protektorat nad nim objął gen. Wł. Anders. Zjazd rozpoczął się Mszą św. za poległych i zmarłych wychowanków J.S.K. odprowadzoną w kościele św. A. Boboli przez ks. mgr. J. Sponara. Walnemu zebraniu w Klubie Lotników przewodniczył kol. E. Kasprzyk. Wybrano nowe władze koła J.S.K. w składzie: Jerzy Ostrowski — prezes, Tadeusz Dudzicki — sekretarz, Zdzisław Baranowski — skarbnik a do Komisji Rewizyjnej: Andrzej Polniaszka, Zbigniewa Sojka i Jerzego Polniaszka. Wybrano również Komitet Księgi Pamiętkowej J.S.K.: Antoni Czeremski — przew., Zdzisław Jagodziński, Andrzej Polniaszek, Edmund

W listopadzie zginął czołowy spadochroniarz sowiecki, płk. Dołgow, rekordzista i wynalazca nowych edzektorów pilociów oraz sposobu bezpiecznego lądowania kosmonautów. Za to drugi spadochroniarz, major Andrejew, rzekomo poprawił długość zeskoku bez otwierania spadochronu z 48.000 do blisko 79.000 stóp.

Kage

Kasprzyk i Bronisław Sołytk. Komitet ma zająć się gromadzeniem odpowiednich materiałów do Księgi i utrzymać w tym celu ścisły kontakt z b. wychowawcami.

Obiad koleżeńskiy zaszczycił swą obecnością jako gość honorowy gen. Anders, obydwoj zasłuźni dowódcy Szkół Junackich płk I. Bobrowski i płk dypl. K. Ryzniński oraz szereg profesorów i członków kadry dowódczej. Dyrektor Szkoły prof. W. Gorczyński nie mogąc przybyć z powodu choroby nadesłał list z życzeniami. Na wstępie zabrał głos pierwszy dowódca Szk. Jun. płk Bobrowski, przypominając rozpaczyliwie warunki w Rosji, późniejszej skromne początki i ogromne wysiłki i zasługi zespołu nauczycielskiego i wychowawczego, dzięki którym poradzono sobie z wszystkimi trudnościami i postawiono szkoły na wysokim poziomie. Podkreślił przytem życzliwy stosunek władz angielskich i otoczenia żydowskiego w Palestynie. Zakończył wznosząc toast na cześć gen. Andersa, wielkiego opiekuna i przyjaciela Szkół Junackich, podchwycyony gromko przez obecnych ok. 70 osób. Dr Wit Tarnawski, b. naczelny lekarz Szkół Jun., znakomity pisarz i conradysta, dzieląc się wspomnieniami stwierdził, że pracę tamtych lat uważa za najszczęśliwszy okres w swym życiu, widział w niej bowiem pożytek nie tylko dla samej młodzieży, ale i dla narodu w przyszłości. Prof. I. Pionka, polonista i organizator harcerstwa w J.S.K., wskazał w pięknym przemówieniu, że nasza emigracja różni się od poprzednich pod względem zamotności i wykształcenia młodzieży. Jako naród znieśliśmy wiele ciosów i potrafimy zachować swoje oblicze. Na emigracji otwarte jest jednak ogromne pole pracy. Należy nie tylko zdobywać pozycję i uznanie w kręgu najbliższym, ale też i w szerszym kręgu społeczności polskiej, a potem i w kręgu narodów.

Gen. Anders w swym gorąco oklaskiwanym przemówieniu sięgnął pamięcią do czasów powstawania szkół junackich, gdy udało się uratować ponad 3.000 młodzieży z ziemi nieludzkiej. Nie wszyscy stamtąd wyszli, większość spośród przeszło półtora miliona deportowanych zginęła. Myślny tylko pozostali tu, by za nich mówić i działać tak jak to sobie przysięgaliśmy będąc jeszcze w więzieniach i łagrach. Częściowo wykonaliśmy to zadanie dzięki wspaniałej postawie i walce żołnierza polskiego. Obecnie zaś, także nieugiętej postawie i walce całego narodu zawdzięcza Polska to, że położenie jej najlepiej jeszcze przedstawia się w stosunku do innych krajów za żelazną kurtyną. Rolą emigracji jest służyć sprawie wolności i niepodległości Polski i uwolnieniu jej spod obcej zależności. Dotyczy to i pokolenia średniego, na które spada również obowiązek pociągnięcia młodszych i utrzymania ich przy polskości. Dlatego też Generał wyzywał do bardziej czynnego udziału w organizacjach społecznych i politycznych, w zbiórkach Skarbu Narodowego i w działalności na rzecz sprawy polskiej, tak aby z czasem zastąpić wykruszące się pokolenie starsze. Po analizie położenia Kraju i sytuacji międzynarodowej gen. Anders zakończył słowami: „Musimy zawsze pamiętać, że sprawa Polski jest dla nas najważniejsza i że nasze dzieci tak jak my muszą pozostać Polakami... Wy nas, starsze pokolenie, będziecie musieli zastąpić. Dziękując za zaproszenie na Wasz zjazd i obchód 20-lecia J.S.K. w gronie Waszym i Waszych dowódców i profesorów, życzę Wam z całego serca, abyście nas godnie zastąpili”.

Po podziękowaniu złożonym przez kol. J. Ostrowskiego gościom i kolegom za liczny udział w zjeździe a mówcom za przemówienia, zakończono część oficjalną odśpiewaniem własnego, pięknego melodii i pamiętnego nam słowami „Marsza Kadeckiego”, napisanego niedgdy przez kad. St. Kalinowskiego.

Z.J.

NAOKOŁO ŚWIATA

BYLE NIE MYŚLEĆ O MROZIE

Warszawski „Ruch” nadesłał mi kartkę z życzeniami świątecznymi. Bardzo się to „Ruchowi” chwali i nawzajem przesyłam „Ruchowi” najlepsze życzenia szczęścia, zdrowia, po-zwysności, dochodów, wyzwolenia się z łap „uspołecznionego” systemu i pozbycia się sowieckich „nadzirateli”. Ale coś mi się zdaje że „Ruch” udaje iż nie wie o jakie to święta chodzi. Oto bowiem na ilustrowanej części kartki wyobrażona jest syrena. Na pierwszy rzut oka wszystko w porządku: syrena jest herbem Warszawy, z tarczą i mieczem, heraldyczna i stojąca na rybm ognie jak kobra mierząca we wroga. Wprawdzie Boże Narodzenie odnosi się do pewnego zdarzenia od którego jak to się pisze dyskretnie w imperiach komunistycznych zaczęła się t. zw. „nasza era” ale kwiatki, gile, dylizanse i słoneczniki Van Gogha zdobią „Xmas Cards” w świecie angielskim. Nieco lat temu — nawiąsem mówiąc — pewien kapitan Saperów wówczas jeszcze króla Jerzego VI-go dopytywał się w pokorze ducha i z chęci rozszerzenia horyzontów co też zaszło w Gethsemani, że tam wybudowano aż międzynarodową bazylikę. Siedzieliśmy w barze „Króla Dawida” nieruszonego wybuchem i młody „struś” był bardzo wstrząśnięty Jerzolimą. Nie ma więc co wydziwiać ludowej instytucji, że na Bożonarodzeniowe pozdrowienia szuka tak neutralnych tematów jak heraldyka. Ale sek w tym, że Syrena na kartce „Ruchu” nie jest heraldyczna ale pornograficzna. Owszem jest „ubrana” t. zn. damską część jej anatomii zdobi czy osłania ta część garderoby która dźwiękowo przypomina Urząd Pocztowy a morfologicznie jest zakalą języka polskiego. Na głowie syrena świętezna nosi jakies ozdóbki, w rękę trzyma świecę. A teraz szczęśliwi posiadacze tego obrazka niech się zapatrzają cokolwiek dokładniej całości. Fe, proszę „Ruchu”, to przecież godzi w korzeń systemu wedle kanonu „ludowego”. Kobiety mają być na płaskich obcasach, owbiście i ze zmierzwią głową. Ma od nich nieść poświęceniem i człowieczeństwem a nie perfumami. Wedle stanczy politgramoty jeżeli nie tęsknot, kobiety mają być świadome ale nie dobrowolne. Inaczej to albo pasozity, albo kociaki albo jeszcze gorzej. Nie chodzi mi oczywiście o to co się „tam” nazywa konfrontacją z rzeczywistością, ale o „konkret społeczny”. Obrzydliwa pruderia socrealistyczna, na użytek przytrażnionych helotów oczywiście, „włodarzy kraju”, a nie wybranych, ma na celu wzrost produktywności a nie poprawę moralności. W nudziarstwie gdzie obrzydza się nawet ostateczną przyjemność dla niezamożnych zachodzi możliwość, że ktoś znacznie naprawdę pracować po prostu z rozpaczy. A tu raptem „Ruch” ze swoją kartką. Przecież jedyną koncesjonowaną malarką galantnych tematów w „Polsce Ludowej” jest Maja Berezowska. (Za jakie zasługi i w jakim celu?). Czy to, proszę „Ruchu”, ładnie? Taką kociakową syrenę?

Wiadomość z za „Kurtyny z Trzciny Cukrowej” czyli z Kuby, Ludowo-narodowy napitek nieszczerliwego kraju oblażłego przez „niestrzyżonych”, nazywa się dziś „Cuba Libre” — rum z Coca Cola. Tu można z całym zapamiętaniem krzyknąć „Cuba-Si, Yanqui-No”. Ale sowieciarze i tak nie rozumieją — poczucia humoru — hombre — im nie dostaje. Będą za to pilotować michałki o postępie a nie zauważa na Kubie wartości nieprzemijających. Właśnie: rum do nich należy tak samo jak „Hispanidad”. Maluczko a na wyspę pojedą „ze smakowitym polskim bigosem i sładzikiem” reporterzy katolicko — antykatolickiego „Za i Przeciw”. Ci dopiero wytłumacza — i fotograficznie zilustrują — co się tam dzieje i jak trucizna potrafi rozłożyć najszlachetniejsze nawet ale metne lby. Potrzeba na to zaledwie kilka mendlu sprytnych a okrutnych politruków w rodzaju „Che” Guevara.

Diana ma lat siedemnaście i odnosi się z usmiechem potłazania i litości do „kwadratowych” — the squares — czyli ludzkości w wieku ponad lat dwadzieścia pięć. Właśnie wróciła z pierwszej podróży do Rzymu. Biskupi; owszem tyli ich i kilku przystojnych, U „Donneya” siedzi mołoch: towarzystwo przestało chodzić do nocnych lokali. Papienki natomiast

oddają się z zapalem t. zw. ciężkiej gimnastyce, np. podnoszeniu ciężarów ale w strojach baletowych. Fellini jest nudziarz i Rosselini jest nudziarz, ale turekbi na via Babuino są śliczne. Do willi Hadriana nie ma po-co jeździć; może latem tak, ale w zimie napewno nie. „Che noia” — co za nudziarstwo — jest wyrażeniem „kwadratowym”. Włosi są nieznośni bo szczypliwi. La Loren jest stara i gruba i ma zbyt wiele zębów. Wszystkie fałszywe. Zamek Św. Anioła jest słodki, ale Tosca nie mogła z parapetu wyskoczyć do Tybru za daleko. Burt Lancaster jest śliczny. Jak to dobrze że będzie księciem Salina w „Gatto-pardo”. Kuzyn Luigi jest też śliczny. Nie, Diana zupełnie nie rumieni się i Matka Przelozona NIE nazywa się Mother Hernia. To są głupie dowcipy.

Struna wspomnień jakoś odezwała się. Byle nie myśleć o arktycznym zimnie za oknami. A więc: górę Hermon „dzis znajdującą się na terytorium republiki libańskiej, widac wlasnie z każdego zakątka Północnej Galilei. Trzy tysiące i sto metrów. W ogólnym zarysie przypomina Fudzijamę. Stąd wlasnie wypływa jedno z czterech źródeł Jordanu. Jezioro Tyberiackie leży o przeszło 200 metrów poniżej poziomu morza. O dalszych dwóch metrach niżej i o 350 kilometrów dalej Jordan tonie w nieru-chomej zawieszinie Morza Martwego. Dziś, podobno, okolica tętni życiem nowoczesnej technologii. Gaje pomarańczone, fabryki potasu i cementownie. Ale kiedy się zegnałem z tamty-mi stronami, horyzonty były otwarte, bure i różnokolorowe w słońcu i wy-dawało się iż czas stanął w miejscu jak wówczas kiedy bałwochwały już były wycofali się a Dwanaście Pokoleń jeszcze nie osiadło. Nad brzegami Tyberiadą gnieździły się osady ludzkie jeszcze w okresie kamienia łupa-nego. Zachodnie jego pobrzeże było od niepamiętnych czasów rogatką dla karawan ciagnących z pustyni. Rzymianie założyli tam kąpieliska lecznicze. Ludność miejscowa twierdziła, iż swad siarki i gorące źródła wskazy-wały na bramy piekielne znajdujące się nieopodal i nie kapala się. Roślinność dokota jeziora była bardzo bogata, nieomalże podzwrotnikowa w swojej wspaniałości. W wodach roilo się od ryb wszelkiego rodzaju.

Jezioro Genezaret zostało przezwa-ne Tyberiadą przez Tetrarchę Heroda Antypasa „tubylczego księcia” jak-by się dziś powiedziało. Był on synem Heroda Wielkiego, tego który kazał ścinać św. Jana Chrzciela, ogła-dać taniec Siedmiu Zasłon w wykonaniu swojej pasierbic Salome i bar-dzo smutnie skończył. Herod Antypas był lizusem i jezioro i miasto na jego brzegu nazwał w r.18 po Chr. imieniem władcy Imperium Rzymskiego. Ale źle trafił: Tyberiusz umarł i Kali-gula przepędził Antypasa a Tetrar-chę Galilei mianował Heroda Agryppę I-szego jego kuzyna. Zdumiewająca była to rodzina, swoją drogą, i jakże słusznie Stewart Perowne doskonały orientalista angielski, i ex-dyplomata poświęcił im przed paru laty dwie monografie. Głosem wolającego na pusz-czy zachęcam redaktorów żeby je prze-czytali. Nie przeczytają, ale ja w każdym razie mam otdąd czyste sum-nienie, przynajmniej w tej materii.

Okolica przypomina nawarstwienie archeologicznego „mille feuille”. Gdzie nie pogrzebać patykiem wykopaliska sięgają wstecz czasów Hettytów, Je-buzytów i innych statystów starotes-tamentowych filmów kręconych dziś na akord w Cinecittà pod Rzymem.

Może któryś z łaskawych a do-mniemyanych czytelników zechce udzielić mi bliższych informacji kim był Rabbi Meir Ba-al-Hanes? Jego kopu-lasty grobowiec, cel licznych pielgrzymek, leży o ile pamięć mnie nie myli kolo hotelu Galej Kinnereth? Dopytywałem się szczegółów na jego temat ale poza tym iż miał być cudotwórcą niczego nie dopytałem się. Nie wiem nawet kiedy żył.

Ależ potworne zimno. W Londynie oczywiście; nie nad Tyberiadą.

Czesław Jesman



# Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

## SETNA ROCZNICA WIELKIEGO MĘSTWA I ŚWIĘTYCH OFIAR

Niechaj myśl nasze oderwie się na chwilę od pędu codziennych spraw; niech się zatrzyma nad tragiczną i bohaterką kartą zrywu powstańczego krwawego roku 1863. Sto lat temu, w chłodny, zimowy dzień styczniowy naród polski rzucił wyzwanie zwyrodniałemu barbarzyńcy rosyjskiemu. Porwał się do walki nierównej, okupionej elbrzymimi ofiarami, do walki, która nie przyniosła upragnionej wolności.

Lecz poza mroczną wizją grottegeowską roku 63, pozostała po nim jeszcze ta „siła fatalna“, która har-

towała duszę i umacniała wolę synów i wnuków powstańców. Zagrzewała do dalszych wysiłków w imię wyzwolenia spod jarzma zaborców. Testament powstania styczniowego znalazł swych spadkobierców w Legionach Piłsudskiego, w żołnierzu roku 39, w Armii Krajowej, w wojsku polskim walczącym na Zachodzie.

Nemesis dziejowa nie zapisała jeszcze do końca karty, której tak pamiętnym etapem był rok 63. Jego refleksi, wydłużony w całe stulecie, pada również na dzień dzisiejszy.

Walka o prawdziwą wolność naszego kraju musi trwać nadal. Rosja obecna prowadzi tę samą politykę co Rosja Mikołajów i Aleksandrów: zagłady narodu polskiego. Dowiodła tego brutalną napaścią na Polskę w roku 39, prześladowaniem, obozami koncentracyjnymi, masowymi zsyłkami, apokaliptycznym mordem katyńskim, cynicznym przyglądaniem się konającej Warszawie, zrabowaniem naszych ziem wschodnich.

Jak przed powstańcami 63 roku tak przed nami to samo zadanie: walczyć o wolność i na jej rzecz pracować.

## KRONIKA KOMBATANCKA

### ZEBRANIE RADY SPK W KANADZIE

W dniach 15 i 16 grudnia odbyło się w Toronto w Domu Kombatanta Koła nr 20 jesienna sesja Rady Głównej SPK.

Obszerne sprawozdanie z ogólnej działalności Zarządu Głównego złożył kol. prezes M. Sadowski, sprawozdanie finansowe kol. B. Mirecki, o Kwartalniku „SPK w Kanadzie“ mówił kol. T. Krychowski.

Rada przedyskutowała całość prac Zarządu Głównego i przyjęła do zatwierdzającej wiadomości złożone przez Zarząd Główny sprawozdania. Rada zdecydowała zwolnienie zjazdu delegatów na 20 i 23 kwietnia 1963. Ustalenie miejsca pozostawiono Zarządowi Głównemu.

Poza uchwalami z dziedziny organizacyjnej i społecznej, przekazany mi do wykonania Zarządowi Głównemu, Rada przyjęła rezolucję, w której dalece wyraz zaniepokojeniu z powodu pogłosek o planie NATO na wypadek agresji sowieckiej. W myśl tego planu przewiduje się jakoby masowe użycie broni atomowych w pasie Wisły celem przerwania linii zaopatrzenia i transportu wojsk sowieckich.

### 10 LAT ISTNIENIA SPK W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Dziennik nowojorski „Nowy świat“ zamieścił ostatnio obszerny artykuł Stanisława Gierata, poświęcony dziesięcioleciu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Stanach Zjednoczonych. Autor podkreśla, że SPK, mimo trudnego startu w roku 1953, z biegiem lat zdołało zająć ważne miejsce w życiu naszego uchodźstwa w Ameryce. Krzewi ono działalność kulturalno-oświatową, pielęgnuje tradycje narodowe, pomaga nowym emigrantom w osiedlaniu się, prowadzi szkółki przedmiotów ojczyźnych, utrzymuje kontakty z weteranami amerykańskimi, jest członkiem Kongresu Polonii Amerykańskiej, broniąc go od niepodległościowych interesów Polski oraz współpracuje z radą Polonii w niesieniu pomocy Krajowi, zabiera głos w sprawach ogólnopolskich, zabiega o przyznanie byłym polskim żołnierzom praw weterańskich.

### 10-LECIE KOŁA SPK W MILWAUKEE

W listopadzie ub. roku Koło SPK w Milwaukee, Wisconsin, USA obchodziło jubileusz dziesięciolecia swego istnienia. Dla upamiętnienia tej daty Koło zorganizowało dwudniowe uroczystości m. in. bankiet, z udziałem kilku kongresmanów, wśród nich Clementa Zablockiego, który był gościem honorowym na tym przyjęciu.

W programie wydanym z okazji dziesięciolecia znajdujemy krótką historię Koła, biogram kol. Edmunda Banasikowskiego oraz kilka innych artykułów z dziedziny społecznej i politycznej.

W swej pozytywnej działalności na różnych polach życia zbiorowego Koledzy z Milwaukee starali się zawsze pamiętać, iż na ich „barkach” żołnierskich spoczywa obowiązek służenia sprawie polskiej do końca.

Koło to jest jedynym bodajże ogniwem SPK w Stanach, a może nawet w świecie, które prowadzi własną godzinę radową.

### DEKORACJA KONGRESMANÓW ODZNAKĄ SPK

Kongresmani Roman Puciński oraz Klemens Zabłocki zostali odznaczeni złotą odznaką SPK. Aktu dekoracji w czasie balu Wojska Polskiego w Chicago w listopadzie ub. roku dokonał prezes Zarządu Głównego SPK w Stanach Zjednoczonych Stanisław Gierata.

### Z DZIAŁALNOŚCI KOŁ SPK W AUSTRALII

Biuletyn krajowego SPK w Australii z grudnia 1962 przynosi interesujące informacje z życia niektórych kół naszego Stowarzyszenia w Australii.

Koło nr. 2 w Adelaide rozwija się bardzo dobrze dzięki ofiarnej pracy swego Zarządu. Koło to afiliowało ostatnio miejscowe A.K., zawarło umowę o współpracy z miejscową grupą teatralną, przejęło opiekę nad „Kolem Młodzieży“, poświęca wiele uwagi nauczaniu przedmiotów ojczyźnych, wydając spore sumy na ten cel i zatrudniając bezinteresownie trzech kolegów w jednej ze szkółek.

Koło nr 5 w Canberra jest obecnie jednym z najaktywniejszych kół Stowarzyszenia w Australii. Od sierpnia do grudnia ub. roku zorganizowało dwa „Wieczorki przy mikrofonie“, jeden koncert pieśni, doroczny bal Koła, dwie zabawy dochodowe, współpracowało przy zorganizowaniu akademii z okazji Święta Niepodległości, zorganizowało św. Mikołaja dla dzieci, przeprowadza zbiórkę na inwalidów.

Koło nr 7 w Hobart główny nacisk kładzie na pomoc miejscowej szkółce polskiej, udziela pomocy Klubowi Sportowemu „Biały Orzeł“, prowadzi z dobrymi wynikami Kasę Samopomocy Koleżeńskie, przeprowadza zbiórkę na inwalidów. W roku 1963 obchodzić będzie dziesięciolecie swego istnienia.

Koło nr. 9 w Perth oprócz normalnej pracy społecznej przygotowuje się poważnie do budowy „Domu Kombatanta“ na swym terenie.

Pożyteczną działalność, choć może nie tak intensywną prowadzi również inne koła.

### BIULETYN ZW. POLSKICH FEDERALISTÓW

Grudniowy numer „Wiadomości Związku Polskich Federalistów“ otwiera obszerny artykuł Jerzego Jankowskiego pt.: „Czy grozi nam nowa Jałta?“ Autor zastanawia się nad perspektywą jakiegoś nowego układu między blokiem wschodnim i zachodnim i dochodzi do wniosku, że układ taki jest możliwy na tle tendencji zarówno ze strony Rosji, która weszła w fazę ostrego konfliktu z Chinami, jak i przy pewnych nastrojach na Zachodzie. Nowa Jałta byłaby nową klęską dla Polski.

Artykuł „Trudno w Polsce być katolikiem“ (przedruk z „Wiadomości Polskich“, miesięcznika ideowo-społecznego w Kanadzie), zajmuje się aktualną sytuacją życia religijnego w Kraju.

Uwagi o infiltracji komunistycznej w szeregi emigracyjne skreślił Stanisław Paczyński w artykule „Będziemy służyć pod prąd“. Numer dopełnia szereg interesujących wiadomości aktualnych.

### WALNE ZEBRANIE KOŁ SPK WE FRANCJI

Zgodnie z zaleceniem Zarządu Krajowego, walne zebranie Koła SPK we Francji odbędą się w okresie pierwszego kwartału bież. roku. W zebraniach uczestniczyć będzie przedstawiciel Zarządu Krajowego.

### DOM DLA OSÓB STARSZYCH W LAILLY EN VAL

Podobnie jak w Penhros w Anglii, we Francji uruchomiono dom dla osób w podeszłym wieku. Mieści on 90 osób, a w przyszłości po przeprowadzeniu rozbudowy będzie mógł przyjąć jeszcze kilkadziesiąt osób. Warunkiem dostania się do Domu jest przekroczenie wiek 65 lat, wzgl. 60 procent niedolności zarobkowej, posiadanie Certificat de Réunie Polonais oraz uzyskanie „Prise en Charge“.

### MOŻLIWOŚĆ STUDIÓW NA UCZELNIACH HISPANSKICH

Samodzielne Koło SPK w Madrycie informuje, że organizacja Obra Católica de Asistencia Universitaria, która od szeregu lat umożliwiała studia wyższe na uczelniach hiszpańskich studentom uchodźczym, zmierza w dalszym ciągu prowadzić dotychczasową działalność.

Dla młodego pokolenia wyrosłego na emigracji istnieje możliwość wyższych studiów w Hiszpanii na dogodnych warunkach finansowych. Obra C.A.U. przyjmuje zgłoszenia na wyższe studia wzgl. zgłoszenia na studia osób posiadających już stopień naukowy, zapewniając skromne mieszkanie, utrzymanie i opłatę studiów w kwocie 40 dolarów miesięcznie.

Zgłoszenia lub zapytania należy kierować pod adres: prof. A. Deryng, Galle El Eucinar 16, Madrid 2, Spain.

### HALIFAX

#### Oplątek Koła Pań SPK.

Bardzo aktywne Koło Pań SPK urządziło w sali Domu Kombatanta oplątek dla członków i ich rodzin, w którym wraz z dziećmi wzięło udział ponad 120 osób. Imprezę zagał przewodnicząca, p. Bronisława Dziurman z So-werby Bridge, a proboszcz parafii polskiej ks. kan. Tadeusz Gaik przemówił serdecznie do zebranych i podzielił się oplątkiem.

Honorowym gościem wieczoru był płk Piotr Woźniak ze Zw. Inwalidów z Londynu, który podczas uroczystości dekorował Złotymi Odznakami Inwalidzkimi ks. kan. Tadeusza Gaiką, mgr. Stefana Osuchowskiego i p. Józefa Barszcza.

### MANCHESTER

#### Poświęcenie pomnika na grobie kapelana A.K.

W uroczystości poświęcenia pomnika na grobie śp. ks. Tadeusza Skala-Paraszczyńskiego, ufundowanego staraniem Oddziału A.K. w Manchester, księżmi dekanatu Manchester i parafian z Blackburn i Preston wzięło udział ks. inf. Władysław Stanisławski. Oddział A.K. złożył na grobie swego kapelana piękny wieniec a delegacje parafian z Blackburn i Preston przybyły dwoma autobusami.

### BRADFORD

#### Oplątek żołnierski

Lokalne koła oddziałowe 1 Dywizji Panczernej, Karpatezyków i Krecchowiaków urządziły w sali Domu Kombatanta oplątek żołnierski. Gospodarzami byli Krecchowiacy, więc impreza odbyła się z ułańskim fasonem: był indyk, kryształ, pomysłów dekoracyjne i piękne kandelabry, świece płonęły równym płomieniem, a serdeczny nastrój miał w sobie coś ze staropolskich tradycji.

Gościł powitał prezes Krecchowiaków, inż. Adolf Rogalewicz a karpatezyk, mjr Marcin Czechowicz wygłosił okolicznościowe przemówienie. Oplątek nadeszła ks. kan. Tadeusz Gaik z Halifax.

Po oplątku odbyła się zabawa taneczna.

### SHEFFIELD

#### Zadania Starszego Harcerstwa

Kierownikiem Starszego Harcerstwa na W. Brytanię jest dh. Witold Szablewski z Sheffield, więc siłą rzeczy w Sheffield zawężają się sprawy starszoharcerskie. Odprawa starszoharcerska „Warszawa XIV“, jaka odbyła się w stacji Lilford przy udziale 51 uczestników, dała bogaty przegląd pracy starszoharcerskiej. Obecnie jest czynnych 11 kregów z czego 4 w Londynie. Na najbliższy rok działalność przewidziane jest rozszerzenie zainteresowania ośrodkami, gdzie dotychczas nie ma jeszcze samodzielnych kregów oraz przygotowania do ogólnego europejskiego zjazdu starszoharcerskiego w sierpniu br. w Wogezach we Francji.

Warto również odnotować, że dzięki pomocy finansowej Starszego Harcerstwa z W. Brytani wydana została broszura instruktorska o pracy starszoharcerskiej.

### HUDDERSFIELD

#### Chór „Varsovia“.

Po bolesnej stracie jaką w jesieni była śmierć śp. prof. Edwarda Bębna, wieloletniego dyrygenta chóru i inicjatora wielu akcji śpiewaczych w północnej Anglii, Polskie Parafialne Kółko Śpiewacze, czyli popularnie znany szeroko chór „Varsovia“, przystępując znowu do intensywnej pracy. Nowym dyrygentem został znany muzyk i współzałożyciel hurtowni instrumentów muzycznych p. Rajmund Paluch. Chór śpiewa w niedzielę na nabożeństwach w nowym kościele polskim, a we środy ma próby w Domu Kombatanta. Obecnie jest czynnych 28 śpiewaków oraz grupa 16 pań, które występują przy specjalnych okazjach, tworząc wtedy chór mieszany. Obecny zarząd chóru kładzie szczególny nacisk na zainteresowanie śpiewem dorastającej młodzieży.

Wśród ostatnich imprez (w niepełna dwa miesiące) znalazły się: udział w koncercie 10-lecia chóru „Harfa“ w Leeds, śpiewanie kolend w kościołach w Halifax, Huddersfield, Bradford oraz udział w oplątku parafialnym.

Zarząd chóru stanowią pp. Wilhelm Kowzan (już od lat 5-ciu) — prezes, Edmund Jankowski — sekretarz i Józef Pilarski — skarbnik.

Wieloletnim opiekunem chóru jest ks. prob. Józef Dryżalowski.

### LIST DO REDAKCJI

## NIEDOBRE O „NIEDOBRYM PATRIOTYZMIE“

Obawiam się wnioskować, jakie mogą wysnuć czytelnicy z artykułu A. Czulińskiego „O niedobrym patriotyzmie“ (Dodatek Zarz. Głównego SPK „Z życia Kombatantów“, nr. 49 z 6.12. 1962). Obawiam się, że przeczytawszy tam krytykę narodowych uroczystości i uchwalanych, niepodległościowych rezolucyj, uznają za patriotyczniejsze pójść na wyścigi czy do kina, niż uczestniczyć w takich społeczno-politycznych zebraniach.

Wywała bowiem otwarte drzwi wspomniany autor, kiedy dowodzi, że czyni są ważniejsze od słów. Z pewnością walczyć na polu chwały, zarządzać polityczny traktat międzynarodowy albo napisać wiekopomne dzieło, to jest więcej, niż wziąć udział w publicznym zebraniu i uchwalić rezolucję. Czy jednak to ostatnie odciąga w praktyce rodaków od bohaterkich czynów, donosząc akcją dyplomatyczną lub od tworzenia epokowych dzieł? Myślę, że raczej od nadmiaru rozrywek albo obojętności na sprawy polityczne.

W pokojowych, demokratycznych warunkach społeczna akcja polityczna wyraża się przecież wszędzie, w wszystkich narodów w zebraniach i uchwalanych tam, protestacyjnych czy aprobujących rezolucjach. Przecież, nie dziwnym się uchwałom zebrań czy zjazdów organizowanych przez obcych, a nawet przeciwnie, uważamy je za objaw żywotności oraz interesujący wyraz ich tendencji politycznych. Dlaczego mielibyśmy lekceważyć analogiczne objawy naszej akcji, zwłaszcza gdy komunistyczni wrogowie pracują właśnie nad odebraniem niepodległościowej emigracji jej politycznego charakteru.

Po wtóre: sprawa ziem wschodnich, nad którą zbyt czujnie „strażowanie“ zostało w artykule A. Czulińskiego wzięte dla ilustracji „nieдобrego patriotyzmu“. Były w naszej prasie — ostatnio także inne wypowiedzi, które ostrzegaly przed częstym poruszeniem tej sprawy, aby przez taką częstotliwość nie osiągnąć skutku odwrotnego i nie osłabić naszych postulatów do obszarów, których głównymi mieszkańcami są Lwów i Wilno.

Muszę przyznać, że nie czytałem nigdy przestrzegania, aby zbyt często nie podkreślać naszych praw do ziem zachodnich w obawie, że podważymy przez taką upartą obronę, nasze prawa do granicy Odry i Nysy Łużyckiej. Dlatego też analogicznie dopominanie się o ziemie wschodnie miałoby osłabić nasze do nich prawa?

Zdzisław Stahl

### ODPOWIEDZ AUTORA

Rozumiem troskę dr. Stahla o to, by publicystyka nie szerzyła zamętu w umysłach czytelników, a co gorsza, nie deprawowała ich, ale nie podzielam jego obaw, że artykuł mój „O niedobrym patriotyzmie“ może mieć cokolwiek wspólnego z taką publicystyką. Stanowisko to dyktuje mi nie upór, który uważam za zły surogat charakteru, lecz skrupulatne odnotowanie wszystkich głosów i uwag, jakie do mnie w związku z artykułem dotarły. Na tej podstawie mam prawo twierdzić, że poglądy moje spotkały się, poza jednym, znanym mi wypadkiem, z aprobatą i zrozumieniem.

Przedziwną umysłowość musiałby posiadać czytelnik, który by po przeczytaniu moich uwag odkrył, że lepiej pójść do kina lub na wyścigi, niż na uroczystość narodową. Nie wyraziłem także w żadnym miejscu mojego artykułu opinii o tym, co jest ważniejsze — czyn czy słowo, mówiłem natomiast o jednostkach, które „mają na zawołanie piękny frazes patriotyczny, a z reguły przechodzą na drugą stronę ulicy na widok polskiej biedy“. To dwie różne rzeczy.

Wreszcie mój grzech śmiertelny: zdaniem autora listu odradzam zbyt czujnego stróżowania sprawy naszych ziem wschodnich. Dowodem tego są... „inne wypowiedzi“ w naszej prasie. Oczywiście, wypowiedzi innych osób. Tak więc zostałem potępiony również za winy innych. A mój „grzech“ polegał na tym, że wystąpiłem w obronie jednego z prezesów ogniw krajowych SPK., który w jakimś przemówieniu, czy przez przeoczenie czy też by położyć nacisk na jedno tylko zagadnienie, nie wspominał o ziemiach wschodnich. Nie pomogły żadne tłumaczenia Zarz. Gł. SPK., że pan ten jest szczególnie patriotą i Polakiem, inkwizytory chcieli go za wszelką cenę spalić na stosie. Proszę autora listu, by jednak zechciał mi wybaczyć, że wystąpiłem w obronie owego prezesa. Jeśli tego nie uczyni, „z żalu cały w mgłę się rozplynęła biała, spadnę ręką na jaką kwiat... i z nim uwiędnę“.

## Czy jesteś członkiem SPK ?

## NOWE FILMY

### „NÓZ W WODZIE“

Film polski nie ma najłatwiejszego życia. Z jednej strony wtrącając się władz partyjnych, z drugiej konkurencja starych kinematografii, które wiedzą dokładnie jak się film robi, i jaki ma być stosunek „dawnego“ do „nowego“.

A jednak, jak widzimy, stale jakiś film dostaje nagrodę międzynarodową, i to w wolnym świecie, który nie nagradza za potulność dyrektywom takim czy innym.

Film obecny pt.: „Nóż w wodzie“, jest filmem produkcji najnowszej. (Warszawa „Kamera“ 1962), i otrzymał nagrodę na festiwalu w Wenecji.

Graja w nim wprawdzie tylko trzy osoby (Jolanta Umecka, atrakcyjna brunetka, Leon Niemczyk — wytrwały aktor i Zygmunt Malanowicz, młody, przystojny blondyn, przypominający amantów filmu francuskiego), ale scenariusz opracowały aż trzy osoby. Starano się, jak widać.

Przynajmniej mu oryginalność, nie możemy nie szukać wpływów. Jest tu i genialny Szwed, Bergman, są Wiolisi ze swym neorealizmem, jest i przedwojenny film polski, który nie był taki znowu zły, jak utarło się o nim mówić.

Tręś, nie najważniejsza, co ważne to podanie. Bardzo subtelne, może aż czasem za precyzyjne. Zbyt podobne do życia, i właśnie dla tego nie jest rzeczywistością.

Jeziora Polski północnej — wymarzony obszar wódce wodnej — one dają filmowi siłę, którą czerpiemy z tego filmu. Gra, a przynajmniej nie które jej fragmenty, są tak szczerze polskie, że film nas bierze. Sam problem, rywalizacja o kobietę, jest oczywiście ogólnoludzki, a więc film do przyjęcia i przez zagranicę. Ale tylko Polacy odezwą go w pełni.

Reżyser: Roman Polański. Fotografia: Jerzy Lipman. Muzyka: Krzysztof Komeda. Producent: Stanisław Żyłewicz.

### CYKL WAJDY

Teledziennik BBC postanowiła pokazać swym widzom najważniejsze filmy europejskie. Brawo! Ale jeszcze większe brawo, że pokaz ten rozpoczęła filmami polskimi.

Uznanie międzynarodowe zdobył wśród polskich reżyserów Wajda, którego cykl: „Pokolenie“, „Kanał“ i „Pociąg“ i „diament“, właśnie wybrała BBC na pierwszy ogień.

Filmy to dobrze znane, szczególnie „Kanał“, ale dobrze zobaczyć je razem, gdyż mają pewną zamkniętą czasowo treść w sobie. Pokazują Polskę w latach okupacji i tuż po niej.

Mam zastrzeżenia, i to duże, jeżeli chodzi o sens polityczny wypowiedzi Wajdy (któremu pomagał Aleksander Ford). Przeczenia o udział komunistów w walce z Niemcami, zwłaszcza w „Pokoleniu“, nie docenia a raczej odnosi się nieprzychylnie do Armii Krajowej. Ale mimo wszystko pokazuje, szczególnie w „Kanał“ właśnie AK.

Podkreślając jeszcze raz zastrzeżenia, nie można nie przyznać temu cyklowi dużych wartości artystycznych. Wajda swobodnie operuje „językiem filmowym“. Popelniając może nawet błędy tu i ówdzie, w całości daje dzieło sztuki, jednocześnie nie odchodząc od smaku przeciętnego widza filmowego.

Czy Wajda jest najlepszym polskim reżyserem? Chyba nie, ale dobrze, że nawiazął, szeroki jak widać, choćby z tego cyklu, wyświetlanego tak w Londynie jak i poza nim, dotychczas, a obecnie w całym zasięgu telewizji BBC, kontakt z widzem obcym.

Na marginesie tego pokazu w BBC warto zauważyć, że Polacy nie tylko należą do czołówki filmowej świata, ale też raz przełamujemy barierę oddzielającą film od zagranicy, wlewając się na szeroki świat żywym nurtem.

Stefan Legeżyński

STEFAN WÓYCICKI

## Zupełnie inny „Król Lear“

### NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE TEATRALNEGO SEZONU W LONDYNIE

Lear nie nadaje się do grania. Oglądając Leara na scenie widzimy tylko starca o kiju, „wypędzonego przez córki w deszczową noc“ — tego rodzaju opinię o scenicznosci słynnej sztuki Szekspira wypowiedział głośny krytyk literacki z początków dziewiętnastego wieku, Karol Lamb, autor znanych „Opowieści Szekspirowskich“. Jeśli nawet podkreślenie zasadniczego motywu dotychczasowych produkcji „Króla Leara“, usilnie domagających się naszego jak najpełniejszego współczucia dla starca, prześladowanego przez wyrodne dzieci, jest w tym powiedzeniu trochę jednostronne to jednak na pewno znaczna ilość widzów zareagowała na sztukę w podobny sposób. „Król Lear“ dawał zawsze olbrzymie pole do popisu aktorowi, grającemu tytułową rolę, ale dramatycznie nie mógł zadowolić; ostry podział postaci na dobre i złe był zbyt prymitywny, zanadto przypominający stereotypowe układy z kowbojskich filmów, aby bardziej wymagający widm mógł czuć zainteresowanie konfliktem i psychologią postaci. „Król Lear“ był dotąd rodzajem benefisu dla głośnych aktorów, ponieważ koniecznością dla sław sceny; zagranie Leara było odpowiednikiem zagrania „Damy Kameliowej“ przez najgłośniejsze aktorki czasów Modrzezewskiej. Sama sztuka wraz ze wszystkimi innymi postaciami odgrywała rolę tła, które nie budziło głębszego zainteresowania widza.

Nowe wystawienie „Króla Leara“ przez Królewski Teatr Stratfordzki (obecnie idące w londyńskiej filii teatru w Aldwych) jest wyrazem pełnej rewolucji w podejściu reżysera i aktora do tej sztuki. Postać tytułowa w znakomitej interpretacji Scofielda pozostaje w dalszym ciągu centralnym punktem zainteresowania, ale tylko jednym z wielu; sztuka nabrała psychologicznego sensu, postaci drugoplanowe głębi i życia, dramatyczny konflikt ostrości i wyrazu. W interpretacji reżysera Brooka, jednego z trzech dyrektorów Teatru Stratfordzkiego, Lear nie jest bynajmniej nieszczerliwym, niewinnie prześladowanym przez wyrodne córki ojcem, zagnaniem od początku cały kapitał współczucia widza dla siebie; Goneril i Regan nie są kobietami bez serca i bez sumienia, znęcającymi się bez powodu nad swym szczerym ojcem, który ofiarował im całe swoje królestwo; szale wyważone są nieporównanie lepiej, niż w dotychczasowych przedstawieniach. Lear Scofielda w znacznej mierze odpowiedzialny jest za to, co go spotyka: impetyk, dobro wolnie pozbywający się swych obojętności, a równocześnie nie znoszący najmniejszego oporu; niewdzięcznik, odpędzający od siebie tych, co mu najlepiej życzą; brutal, pozwalający, aby w jego obecności jego sluga ubliżał jego własnej córce; egoista, otaczający się gronem pustogłowców i myślących tylko o rozrywkach dworzan i zachęcający ich własnym przykładem do wybrków; słowem, człowiek niesłychanie trudny do współzycia. Córki Leara również nie są wcielaniem zła: Goneril doznała wielu przykrości, graniczących z prowokacją, za nim wreszcie zdecydowała się wystąpić przeciw pretensjom króla bez władzy; Regan, słabsza i łagodniejsza od siostry, pod wpływem jej porad usiłuje skłonić ojca do oddalenia jego nieznośnej swity, zanim dojdzie do ostatecznego pochopnego zerwania przez samego Leara. To „wybielenie“ tradycyjnie czarnych postaci, a podkreślenie wad królewskich nie odbywa się na scenie Aldwych kosztem tekstu, który został uszanowany przez reżysera aż do przesadnych granic (sztuka jest bardzo długa i pewne skróty byłyby pożądane), a tylko przez konsekwentną reżyserską i narzucającą aktorem zmierzającą do tego celu interpretację.

Ujęcie reżyserskie Brooka spotkało się u kilku krytyków pism londyńskich z przychylnym zresztą komentarzem, że zarzucenie dawnego sztywnego podziału na postaci dobre i złe spowodowało „Króla Leara“ do poziomu sztuk Becketta i Ionesco, gdzie pojęcie moralności w ogóle nie istnieje i żaden postęp nie jest zły czy dobry; wszystko jest moralnie obojętne wobec braku sensu życia. Widz przestaje być sędzią, przestaje angażować się uczu-

ciowo. Tego rodzaju podejście jest oczywistym nieporozumieniem, ponieważ cała twórczość Szekspira jest niezmordowanie moralizatorska; żli są zawsze ukarani i w powodzi nieboszczyków na placu pozostają z reguły tylko niektóre z dodatnich moralnie postaci. „Król Lear“ nie jest pod tym względem wyjątkiem, ponieważ zarówno Albany, jak Kent (który wprawdzie w ostatnim słowie przyrzeka wrócić do domu, ponieważ z jego zmarłym królem); Edgar, którzy pozostają żywi po morderczym piątym akcie, są osobami, obdarzonymi wyraźną aprobacją moralną autora. Interpretacja Brooka zupełnie nie zmienia narzuconej przez tekst Szekspira oceny pewnych postępów jako złe, innych jako dobre, pozwala nam natomiast jaśniej zobaczyć przyczyny tych postępów i zamienia czarna i białe sylwetki w pełnowymiarowych ludzi. Jedyna postać, której nawet Brookowi nie udało się uczłowieczyć, to nieprawy syn Glostera, Edmund; jest on tak konsekwentnym wcieleniem zła od początku do końca (jeśli nie liczyć jego przedśmiertnego wyznania o niebezpieczeństwie, grożącym na jego rozkaz Learowi i Kordellii), że reżyser zdecydował się utrzymać tę rolę w tradycyjnym tonie czarnego charakteru z melodramatu, usmiechającego się oblesnie i porozumiewawczo mrugającego do publiczności.

Dotychczasowe „nowe“ interpretacje Szekspira opierały się z reguły na zmianach czysto formalnych (kostiumy, dekoracje, sposób wygłaszania kwestii itp.). Przynosiły one pozorne unowocześnienia interpretacyjne, nie sięgające głęboko. „Król Lear“ Brooka jest zapowiedzią możliwości poważniejszych i o wiele głębszych zmian w wystawianiu sztuk Szekspira przez stonowanie przesadnych (dla naszych czasów) skłonności moralizatorskich w odtwarzaniu charakterów. Przyczyni się to do wzmożenia zainteresowania widza postaciami drugoplanowymi, a przede wszystkim ściślejszemu współczesnemu widza z szekspirowską psychologią, oraz ożywi szekspirowski teatr, mający naturalną skłonność do interpretacyjnego konserwatyzmu. Brook łączy rewelacyjną koncepcję treściowo-emocjonalną z interesującym ujęciem kostiumowo-dekoracyjnym, które sam wyjaśnia w jednym z wywiadów koniecznością umiejscowienia Leara w pewnej epoce historyczno-obywatelskiej, łączącej cechy pogańskiego barbarzyństwa obywatelskiego z pewnym stopniem materialnego rozwoju i bogatym renesansowym językiem. Zamierzony efekt osiąga surową prostotą dekoracji na scenie, oświetlonej ostrym, bezślonecznym światłem i kostiumami, modelowanymi przeważnie w skórę, podsuwającymi na myśl czasy historyczne niesprycyzowane, ale zdecydowanie bardzo odległe.

Przy tej miary reżyserskiej interpretacji wykonanie aktorskie jest, naturalnie, na wysokim poziomie, jak by się tego należało spodziewać. Scofield, zdecydowanie najwybitniejszy aktor średniego pokolenia w W. Brytanii, znowu daje rolę, którą wypadła ohrzczyć wielką. Jego król Lear, irytujący i niesympatyczny na początku, wzrasta wraz z rosnącą lawiną nieszcześć, spadającą na jego barki, szlachetnie i wzrusza. Jego szaleństwo nie jest zdzieciniałym obłędem starczego mózgu; jest przejściowym, kto wie czy nie podświadomie wywołanym uspianiem normalnych zdolności rozumowania w oblęczeniu przerażających miarę jego wytrzymałości ciosów losu. Wspaniale zagrana rola! Inni wykonawcy dostosowują się do tego poziomu. Najmniej szczęśliwie — oprócz już wspomnianej roli czarnego charakteru Edmunda — wypadły role kobiece mimo udziału doskonałej Ireny Worth jako Goneril. Ale pewne różnice wykonania i interpretacji, nieuchronnie w najlepszym nawet przedstawieniu, nie zmieniają faktu, że „Król Lear“ Stratfordzkiego Teatru jest jednym z tych rzadkich wydażeń teatralnych, które zmieniają tradycje teatru, o którym mówi się przez lata. Wielu z nas miało napewno okazję oglądania doskonale granej roli Leara, ale napewno nie widzieliśmy takiego przedstawienia tej sztuki.

## WYKAZ KSIĄŻEK, DOTYCZĄCYCH POWSTANIA STYCZNIOWEGO, ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W BIBLIOTECE POLSKIEJ W LONDYNIE

- Ogólne opracowania Powstania Styczniowego
    - Lam, Stanisław: Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej. T. III (w t. III str. 307—458: Szelągowski, Adam: Dzieje Polski w oczach powstania styczniowego), Warszawa, ca. 1930.
    - Śliwiński, Artur: Powstanie styczniowe. Londyn, 1945.
    - Gawlik, Mieczysław: Powstanie styczniowe 1863 r. Lwów, 1925.
    - Piłsudski, Józef: Rok 1863 (Odczyt wygłoszony 20 stycznia 1924 w Warszawie). Palestyna, 1944.
    - Day, W.W.: The Russian government in Poland. With a narrative of the Polish Insurrection of 1863. London, 1867.
    - Edwards, H. Sutherland: The Private History of Polish Insurrection from official and unofficial sources by H. Sutherland Edwards. In 2 vols. London, 1865.
    - Tesi, Carlo: Storia della Rivoluzione Polacca preceduta da un sunto storico sulla Polonia dal X secolo fino ai nostri tempi. Vol. 1—2 [in one volume]. Firenze, 1864.
  - Wydawnictwa źródeł
    - Awejde, Oskar: Zeznania śledcze i zapiski o Powstaniu Styczniowym. [Redaktorzy tomu: S. Kieniewicz i I. Miller]. Moskwa, 1961.
    - Halicz, Emanuel: Demokracja polska w powstaniu styczniowym. Wybór źródeł. Wrocław, 1961.
    - Kieniewicz, Stefan, ed.: Zeznania śledcze o Powstaniu Styczniowym. [Zawiera zeznania Zdzisława Janczewskiego, Kazimierza Majewskiego, Oskara Awejde, Władysława Daniłowskiego]. Wrocław, 1956.
    - Mierosławski, Ludwik: Instrukcja Powstańca Ludwika Mierosławskiego. Reedyca. Warszawa, 1958.
    - Wydawnictwo materiałów: Wydawnictwo materiałów do historii Powstania 1863—1864. T. V. Lwów, 1894.
  - Monografie działaczy, przywódców oraz uczestników Powstania
    - Ćwiek, Zbigniew: Przywódcy Powstania Styczniowego: sześć sylwetek. [Zygmunt Sierakowski, Jarosław Dąbrowski, Zygmunt Padlewski, Waleri Wróblewski, generał (Józef Hauke) Bosak]. Warszawa, 1955.
    - Dąbrowski, Józef (Grabiec J. [ps.]): Ostatni szlachcic Aleksander hrabia Wielopolski. Warszawa, 1924.
    - Kordowicz, Wiktor: Konstancy Kalinowski. Rewolucyjna demokracja polska w Powstaniu Styczniowym na Litwie i Białorusi. Warszawa, 1955.
    - Marciniak, Zbigniew: Zygmunt Sierakowski. Warszawa, 1956.
    - Pruszyński, Ksawery: Margrabia Wielopolski. Warszawa, 1957.
    - Szomański, Andrzej: Wichrom naprzeciw. Warszawa, 1960 (Dionizy Czachowski).
    - Wąsowicz, Krzysztof Dunin: O powstańcażym generale; życie i walka Zygmunta Padlewskiego. Warszawa, 1960.
  - Opracowania poszczególnych zagadnień wiążących się z Powstaniem Styczniowym
    - Coleman, Arthur Prudden and Coleman, Marion Moore: The Polish Insurrection of 1863 in the light of New York Editorial Opinion. Williamsport, 1934.
    - Dubiecki, Marian: Na Kresach i za Kresami. Kijów, 1914.
    - Halicz, Emanuel, comp.: Polska sztuka wojenna w okresie Powstania Styczniowego. Warszawa, M.O.N., 1954. Wypisy źródłowe do Historii Polskiej Sztuki Wojennej, zesz. 4.
    - Jasienica, Paweł: Dwie drogi. Warszawa, 1960.
    - Kieniewicz, Stefan: Sprawa włościścińska w Powstaniu Styczniowym. Wrocław, 1953.
    - Kiniewicz, Stefan: Warszawa w Powstaniu Styczniowym. Warszawa, 1954.
    - Koberdowa, Irena: Polityka czartoryszczyńska w okresie Powstania Styczniowego. Warszawa, 1957.
    - Koberdowa, Irena: Wielki książę Konstanty w Warszawie 1862—1863. Warszawa, 1962.
    - Kowalski, Józef: Rewolucyjna demokracja rosyjska a Powstanie Styczniowe. Warszawa, 1949.
    - Leskiewiczowa, Janina: Warszawa i jej inteligencja po Powstaniu Styczniowym 1864—1870. Warszawa,
- Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1961.
- Lossowski, Piotr i Młynarski, Zygmunt: Rzeźnia, Białorusini i Ukraińcy w Powstaniu Styczniowym. Wrocław, 1959.
  - Sangowicz, Mieczysław: L'Insurrection polonaise de 1863 dans la presse suisse. Fribourg, 1946.
  - Szygowski, Juliusz: Powstanie polskie w r. 1863 i Stany Zjednoczone. Paryż [1960].
  - Tysiąc Osiemset Sześćdziesiąt Trzy 1863 (W siedemdziesiątą rocznicę Powstania Styczniowego na Litwie). Grodno, 1933.
  - Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Filologia polska, II. [zawiera m.in.] B. Osmólska-Piskorska: „Powstanie Styczniowe w powieści polskiej“.
- Pamiętniki i wspomnienia z okresu Powstania Styczniowego
- Brykczyński, Stefan: Moje wspomnienia r. 1863. Warszawa, 1960.
  - Kalita, Karol: Ze wspomnień krwawych walk. Lwów, 1913.
  - Nowacki-Kopaczynski, Władysław Ignacy: Pamiętnik Junoszy, oficera polskich żandarmerów w Powstaniu Styczniowym. Warszawa, 1960.
  - Kopernicki, Franciszek: Pamiętnik z Powstania Styczniowego. Notatki z powstania w woj. Kaliskim. 1863—1864. Warszawa, 1959.
  - Prendowska, Jadwiga: Moje wspomnienia. Kraków, 1962.
- Powstanie Styczniowe w literaturze pięknej. Poezje
- Lam, Stanisław & Brzeg-Piskozub, Adam: Polska w pieśni 1863 r. Antologia. Lwów, 1913.
- Dramaty
- Rzewnicki, Jan: 1863. Obrazy sceniczne z Powstania Styczniowego. Warszawa, 1930.
- Powieści
- Bałucki, Michał: Przebudzenie. Kraków, 1956. (Pisma wybrane, t. I.).
  - Bartkiewicz, Zygmunt: Trzy Opowieści [w tym „63“]. Warszawa, 1930.
  - Choynowski, Piotr: Kuźnia. Kraków, 1957.
  - Daniłowski, Gustaw: Z minionych dni. Warszawa, 1947.
  - Kraszewski, Józef Ignacy: Dziecię Starego Miasta. Wrocław, 1959.
  - Lam, Jan: Pan Komisarz Wojenny — Koroniarz z Galicji. Wrocław, 1960.
  - Łopalewski, Tadeusz: Sprawiedliwi. Warszawa, 1952.
  - Narzynski, Józef: Ojczym. Wrocław, 1958.
  - Orzeszkowa, Eliza: Gloria Victis. Warszawa, 1951.
  - Pioli-Noysewski, Stanisław: Powstańca. Warszawa, 1916.
  - Prus, Bolesław: Omyłka. Katowice, 1948.
  - Rodziewiczówna, Maria: Pożary i zgliszcza. Warszawa, 1958.
  - Sabowski, Władysław (Wołody Skiba [ps.]): Nad poziomym. Warszawa, 1949.
  - Sabowski, Władysław (Wołody Skiba [ps.]): Na paryskim bruku. Warszawa, 1955.
  - Sokolicz, Antonina: Cesarzkie cięcie. Warszawa, 1935.
  - Strug, Andrzej: Ojcowie nasi. Warszawa, 1958.
  - Strumph-Wojtkiewicz, Stanisław: Sierakowski. Warszawa, 1962.
  - Strumph-Wojtkiewicz, Stanisław: Traugutt. Warszawa, 1957.
  - Strumph-Wojtkiewicz, Stanisław: W służbie wolności. Warszawa, 1956.
  - Tokarzewski, Szymon: Katorżnicy. Warszawa, ca. 1910.
  - Wielopolska, Maria-Jehanne: Kryjaki. Warszawa, 1962.
  - Zeromski Stefan: Echa leśne. — Wszystko i nic. — Puszcza Jodłowa. Warszawa, 1929.
  - Zeromski, Stefan: Rozdziobią nas kruki, wrony... Warszawa, 1956.
  - Zeromski, Stefan: Wierna Rzeką. Czytelnik, 1957.
  - Orzeszkowa, Eliza: Panna Róża. Londyn, 1946.
  - Rembek, Stanisław: Ballada o wzdardliwym wisielcu oraz dwie gaendy styczniowe. Warszawa, 1956.
- Zwraca się uwagę na fakt, że niektóre opracowania krajowe wykazują tendencyjność ujęcia.
- Opracowała Maria Danilewiczowa

## PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

## HASKOBA LTD

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888.

PACZKI WOLNE OD CŁA

1863, 22 stycznia, Warszawa.

# Manifest Tymczasowego Rządu Narodowego

KOMITET CENTRALNY JAKO TYMCZASOWY RZĄD NARODOWY

Niekzemny rząd najezdniczy, rozwieciłony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowiący: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi; pod karą hańby przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i w pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć. Za nią więc Narodzię Polskę, za nią!

Po strasliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej; na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da, i, przez imię Boga na Niebie, dać przysięga, bo wie, że Ty który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem!

Tak, Ty wolność Twoją, niepodległość Twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie Twojej dasz bez zalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie zapotrzebuje.

W zamian Komitet Centralny Narodowy przyrzeka Ci, że siły dzielności Twojej nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmuje, silną dźwierzycę będzie ręką. Złamię wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każda nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, ściągając i karać będzie przed surowym, choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej Ojczyzny.

W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpaczenia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą Lud rolniczy posiadał do prawach czynszu lub pań-

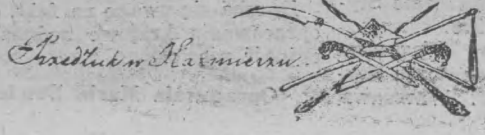
szczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzicztwem wiecznym. Właściciele pozostałych funduszy Państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępując w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwwały, rodziny ich, otrzymają z dóbr Narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.

Do broni więc, Narodzię Polskę, Litwy i Rusi, do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orla, Pogoni i Archanioła rozwinięty.

A teraz odzywamy się do Ciebie, Narodzie Moskiewski! tradycyjnym hasłem naszym jest wolność i braterstwo Ludów, dlatego też przebaczymy Ci nawet mord naszej Ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów Cytadeli. Przebaczymy Ci, bo i Ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony, trupy dzieci Twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy twój marzną na śniegach Sybiru. Ale jeżeli w tej stanowiącej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoły za przeszłość, świętszych pragnień dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas, a deptę po Tobie, biada Ci, bo w obliczu Boga i świata całego, przeklniemy Cię na hańbę wiecznego poddaństwa i mękę rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi wieczonej niewoli, i wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni Europyjskiej Cywilizacji z dzikim barbarzyństwem Azji.

### INSTRUKCYA POWSTANCA

*[Handwritten text in cursive script, providing instructions for the revolutionaries.]*



nej włóczęgi po objętym powstaniem i represjami kraju (drukowane częściowo w „Daily News“, oraz osobno w książce wydanej jeszcze w 1864 roku) z niektórymi uwagami i wyповідziami w „Timesie“, czy choćby z opiniami przychylnego zresztą Polsce „Illustrated Times“, odcinającymi się wyraźnie od wszelkich projektów zbrojnej interwencji, łatwo zauważyć że stosunek prasy — już choćby tylko angielskiej — do Powstania to zagadnienie zawile i fascynujące różnorodnością.

Opracowanie i wydanie tego materiału w książce zawierającej przedruki tekstów, jeśli nie w komplecie to przynajmniej w obszernym i bezstronnym wyborze byłoby bardzo pożytecznym dokonaniem i należy mieć

### POLSKIE ŁAŃCUCHY ZAMIAST POCISKÓW

Wiersz, który drukujemy poniżej w języku angielskim ukazał się w numerze z 28 marca 1863 w satyrycznym „Punch, or the London Charivari“. Pisze o nim Mieczysław Paszkiewicz. Wiersz naiwny raczej w treści przepojony jest szczerą sympatią dla Polski i więcej w nim nadziei triumfu niż załw. „Chain Shot“ oznacza, że w braku pocisków artyleryjskich Polska strzela do wrogów ogniami kajdan, którymi ją skrupowano. W wierszu jest wszystkiego potrosze: jest i Kościuszko i kosynierzy, są strzały na wiat dla Czartoryskiego i dla Langiewicza. Jest i gorzka uwaga pod adresem dyplomacji europejskiej: „która powinna się okryć rumieńcem wstydu...“.

### POLAND'S CHAIN-SHOT

The ring-dove swells and spurns the foes  
That on her nest intrude:  
The mother-hen defies the kite  
That hovers o'er her brood;  
The tamest beast that nature knows,  
Savage at bay will stand,  
'Gainst aught, how strong and fierce  
That on its young lays hand.

A mother's heart, that softest thing,  
To sternest thing can grow,  
By common pulses that pervade  
Creation, high and low;  
And who shall deem these pulses pure  
In brutes their limits find,  
Nor thrill where'er a mother's heart  
Beats among humankind?

The Czar forgot that mother's rage,  
When his command he gave—  
“Tear Poland's son from Poland's heart,  
For soldier and for slave.  
The chain for those that dare hold back,  
The stick for those that go—  
March, conscript-dogs!” Spite of her  
chains,

The mother shouted “No!”  
She leaped at her oppressor's throat,  
Round his her arms she flung;  
Trod underfoot, about his feet  
With desperate grasp she hung,  
She clutched bare blades, nor reeked  
the blood,  
That through her fingers poured;  
Her manacles she gathered up  
To brain the Cossack horde.

An eye that knows no fear of death,  
Hath palsied armed hand.  
A nation's heart made desperate  
With wrong who can withstand?  
So with a heart made desperate,  
And death-defying eye,  
Unarmed, unaided, Poland rose,  
And Russia turned to fly.

Like bees about a baffled bear,  
Thick swarm the Kossinares;  
Their scythes' long sweep lays swathe on  
swathe,  
In Russian line and square;  
“Now ply the file on fetter-lock,  
And smite the rivet through,  
And loose my manacles to cram  
The cannon's mouth into!

“What if the cannon's made of tree,  
With iron hooped and bound?  
Of cannon-balls I have but three;  
’Twill stand a triple round—  
One shot for Kosciusko,  
For Czartoryski one,  
And one for gallant Langewicz—  
And then let burst the gun!

nadzieję, że ktoś zabierze się przeciw tej pracy.

Interesujący mnie tu temat jest znacznie węższy a postaram się, w miarę pisania, zwięzić go jeszcze bardziej. Chodzi mianowicie o rycinę ilustrującą wieści o Polsce w 1863—1864, a szczególnie o zachodnio-europejską karykaturę związaną z Powstaniem.

Czasopisma w latach sześćdziesiątych zeszłego stulecia ilustrowane były przeważnie drzeworytami. Inne techniki graficzne — jak akwaforta czy mezzotinta — nie nadają się do druku wraz z czcionkami tekstu — i musiałyby być drukowane osobno. Fotografia — w owym czasie młoda i wruszająca nieporadna nie nadawała się do celów ilustracyjnych dlatego przede wszystkim, że nie umiano jeszcze wykonywać drukarskich klisz operujących półtonem.

Ilustracje dotyczące się Powstania ukazywały się w Anglii w „Illustrated London News“ i w „Illustrated Times“, we Francji w „Illustration“.

Już okres przedpowstaniowy, lata zaburzeń i demonstracji warszawskich, znalazły w ilustracji zachodnio-europejskiej oddźwięk: na przykład w numerze „Illustrated Times“ z 22 czerwca 1861 roku dwie ryciny wypełniają stronę: na jednej żołnierze rosyjscy na Placu Zamkowym

kłują bagnietami kobiety i strzelają do posuwających się w głębi procesji, na drugiej przedstawiono „dogrzebenocny jednej z ofiar wypadków z 8 kwietnia“.

Od początku lutego 1863 pokazują się ilustracje związane z samym powstaniem; alegoryczny powstaniekosią i sztandarem; związana z tematyką powstańczą przysięga Kościuszki na rynku krakowskim; oddział powstańców u stóp Jasnogórskiego klasztoru...

W kwietniu portrety Langiewicza, Zygmunta Podlewskiego, pła Rochet-brune, dowódcy Żuawów, w maju portret arcybpa Felińskiego, oraz przedstawienia bitew i potyczek (pod Kozłową Górą, w Puszczy Kampińskiej). Jedną z rycin ilustruje paleńnię przez powstańców cerkwi w Nowogródcyźnie. Komentarz podkreśla zresztą wykorzystywanie przez Rosjan różnic religijnych między katolikami i prawosławnymi chłopami dla walki z Powstaniem.

Obraz Leona Kaplińskiego przedstawiający przymierze szlachty z ludem uzyskał sobie swoisty rozgłos i był reprodukowany i omawiany zarówno we Francji jak i Anglii. Następne miesiące, szczególnie październik i listopad przyniosły dużo rycin poloników wśród nich znowu bitwy i potyczki. Od grudnia 1863 ilustracje stają się coraz smutniejsze: odzwierciedlają tragizm i beznadziejność sytuacji: scena egzekucji Koscińskiego, tłumienie powstania, zsyłki.

Swoiste postscriptum stanowi rycina na tytułowej stronie „Illustrated Times“ z 28 maja 1864 roku. Przedstawia ona wnętrze Chiswick House, w którym odbywa się wyprzedaż biżuterii złożonej przez Polki w Kraju do celu zebrania środków na pomoc dla chorych i rannych powstańców. Na następnej stronie podany jest opis tej imprezy.

Księżna-wdowa Sutherland pozwołała urządzić ją w swym pałacu. Reporter zapewnia, że przybył tłum ciekawych nabywców rekrutujących się ze szlachty i londyńskiego „dobrego towarzystwa“ (nobility and gentry). Nie można się było ponoć docisnąć do stołów ze sprzedawanymi przedmiotami. Biżuteria — około 700 przedmiotów — była „inna od angielskiej, w wielu wypadkach bardzo piękna“. Między innymi „dziwne zegarki i tabakerki cenne zarówno jako antyki jak i ze względu na materiał z którego je wykonano“. Dwa obrazy (jeden z nich malowany przez

“And up and out, bold Kossinares,  
And on with sweep of scythe!  
The dew is red, the heads are close,  
The reapers brave and blythe!  
And when your harvest-work is done,  
And all the fields are bare,  
Your mother, Poland, waits to bless  
The few that home shall fare.”

There's not a heart, with veins that thrill  
For courage or 'gainst wrong,  
But beats with Poland's in accord,  
And prays her arm be strong.  
No nation lives—let statesmen pause,  
Weigh, write, how'er they will—  
But yeans to strike a stroke for thee,  
The unconquered Poland still!

And if Diplomacy must bow,  
When might doth right o'ersway,  
Locking its tattered parchment bonds,  
With conscious blush, away;  
This's something to have dared the blow,  
Though not a friend was near,  
To have called out on God and Man  
God, in his time, will hear.

PUNCH, OR THE LONDON CHARIVARI



PAULY FAIR AT CHISWICK HOUSE FOR THE SALE OF PERSONAL JEWELRY CONTRIBUTED BY THE LADIES OF POLAND FOR THE BENEFIT OF THEIR SICK AND WOUNDED COMPANIONS.



# ZNIAK

długiego wiersza utrzymanego w tonie entuzjastycznej zachęty dla powstańców. Autor proponuje strzały na cześć trzech polskich bohaterów: Kościuszki, Czartoryskiego i Langiewicza.

25 kwietnia Polska, o surowej twarzy, zamierza się karabinem na rosyjskiego niedźwiedzia, który, już rozbrojony, (nawet pochwa po szabli pusta) zasłania się jedną ręką a w drugiej wyciąga kartkę z napisem „Amnesty”. Mały kundel (na obroży widnieje „Prussia”) zmyka, biorąc ogon pod siebie. Z dala przyglądają się scenie beczynnemu Europejczy monarchowie. Podpis głosi „Amnestia. Rosja: — Chociaż spaliłam twój dom i zamordowałam twoje dzieci, przestań mnie bić, a ja ci przebaczę!”. Ta rycina, najlepsza z serii, bardzo dobrze świadczy o sympatii artysty dla Polski i o jego optymizmie, choć słabo o zorientowaniu się w realiach polityki.

Ostatnia ilustracja Tenniela o powstańczej tematyce ukazała się 17 października 1863 roku. Brytania bije w dzwon na trwogę: „The Storm-Signal”. W głębi, na chmurnym niebie, napisy określające miejsca toczących się wojen i zatargów. Wśród nich widnieje „Russia—Poland”.

Tym groźnym akcentem kończą się ślady powstania w „Punchu”. Ale by zobaczyć jego prawdziwy epilog w europejskiej karykaturze przenieść się wypada do Francji. Tu, 9 marca 1864 roku ukazała się w „Charivari” — paryskim piśmie humorystycznym — litografia Honoriusza Daumier, wielkiego artysty, a jednego z paru największych karykaturzystów wszystkich czasów: „Le Départ de L'Hiver — Odejście Zimy”.

Pod tabliczką z napisem „Pologne” stoi dwóch wojskowych. Zima, upersonifikowana w postaci starca — odchodzi. „Jako? — głosi podpis — już chcesz nas opuścić? ... Ty, nasz najlepszy sojusznik!”. W rysunku, w tekście, jest cała gorzka osamotnienia, oraz ironia w stosunku do mocarstw zach.-europejskich, których pomoc ograniczała się do wyrażania sympatii i współczucia.

Tenniel i Daumier okazali się lepszymi sojusznikami. Dostępna im bronią walczyli po stronie powstańców. Nie ich wina, że kredka litografa, czy piórko rysownika są słabą obroną przeciw karabinom i armatom. Słabą i niedostateczną — na krótki dystans. Ale po latach sytuacja się zmienia: Upadają imperia, wybuchają i kończą się wojny. Po gwałcicielach i ciemiężcach nie wiele zostaje śladów. Ściga ich jednak i mściwie uniesmiertelna zachowana karykatura. Broń karykaturzysty — najlepszego i ostatniego sojusznika — ironia, niegdyś z pozoru beużyteczna, po wieku późny tryumf przynosi. Mieczysław Paszkiewicz



THE INSURRECTION IN POLAND.—ARRIVAL OF THE BRZEZINSKI DETACHMENT AT FIRKOWA-SKALA.  
 THE POLISH INSURGENTS. The cause of Polish nationality is still maintained to the death by the patriots who have nothing left but to die; that is to say, by those who are shut up in Warsaw and yet persist in their opposition to the Russian Government. The late decisions of the military authorities, too, have suggested to the National Government the propriety of not exposing the inhabitants of Warsaw to the penalties of which persons witnessing an act of homicide without denouncing its author become liable, and a certain number of persons have sworn that, if called upon to execute a spy or other person condemned by the National Government, they will at once take the consequences of their act and remain by the body until they are arrested.



COSSACKS ATTACKING THE BRZEZINSKI DETACHMENT AT ZAGOROWO.—(FROM SKETCHES BY M. WIENNER.)



THE INSURRECTION IN POLAND.—COMBAT NEAR ZYR.

Corregia) wyceniono na 300 funtów każdy.

„Być może najbardziej wzruszająca — twierdzi sprawozdawca — była duża taca z obrączkami ślubnymi... zaopatrzona w tradycyjne polskie napisy wyryte wewnątrz, wraz z datami wskazującymi na to, że niektóre noszone były przez pięćdziesiąt, inne zaledwie przez dwa lub trzy lata”. Niektóre przedmioty dane były przez ubogie zakonnice, w paru wypadkach nawet przez przyjaznych Polakom Rosjan. Wśród kupujących znalazło się wielu londyńskich jubilerów, uważających widać ceny za przystępne”. W parku za pałacem dwie orkiestry, (jedna z nich, pułkowa, Grenadierów Gwardii) grały uwertury, walcze, wybór z „Fausta” i „Polską Fantazję”. Bawiono się świetnie.

Komuś zdawać by się mogło, że równie nieoczekiwanym zjawiskiem jak owe orkiestry, byłyby wśród rycin o tematyce powstańczej — karykatury. Ale przecież ołówki i ryłce karykaturzysty bywa często bronią, jak wiele innych. Niekiedy już jedyną, ostatnią. Artysta walczący nią — ostatnim sojusznikiem.

Nie należy się więc dziwić że ślady Powstania Styczniowego znaleźć można zarówno w londyńskim „Punchu” jak w paryskim „Charivari”. W „Punchu” wszystkie karykatury wykonał Jan Tenniel (1820—1914), wieloletni naczelnik karykaturzysty tego pisma, ale znany i ceniony szczególnie jako ilustrator „Alicji w krainie czarów”. Warto dodać, że ilustracje do „Alicji” — wydanej po raz pierwszy w 1865 roku — powstawać musiały w tym samym mniej więcej czasie co owe polonica.

Pierwsza karykatura Tenniela o powstańczej tematyce ukazała się w numerze z 21 lutego 1863. Widać na niej John Bull'a, który wstrzymuje rwącego się z łańcucha psa. W głębi postać kobieca z napisem „Poland” na przepasce klęczy, skuta kajdanami. Niedźwiedź w stroju rosyjskiego żołnierza zamierza się na nią kolbą karabinu. „Och, mój stary, — mówi Bull — chciałbyś raz jeszcze ruszyć na tego niedźwiedzia? Tym razem nic z tego!”

Wprędce po pierwszej karykaturze ukazują się druga: Na dużej, dwustronicowej ilustracji tryumfalny pokojowy pochód wypełnia pierwszy plan. W głębi, sceny z wojen i gwałtów. Wśród nich znowu skuta kajdanami Polska i atakujący ją niedźwiedź. Tytuł: „W domu i za granicą”. W numerze z 28 marca Polska z resztkami kajdan u rąk ładuje łańcuchami armatę. „Poland's Chain-Shot” stanowi tytuł ilustracji oraz

Reprodukujemy obok ilustracje z londyńskiego „Illustrated Times”. Dwie od góry z numeru datowanego 17 października 1863 zawierają teksty:

POWSTANIE W POLSCE: DOMARSZ ODDZIAŁU BRZEZINSKIEGO DO PIASKOWEJ SKAŁY.

POWSTAŃCY POLSCY. Patrioci walczą o narodową sprawę polską aż do śmierci. Niewiele im pozostało oprócz śmierci: mamy w tym wypadku na myśli tych, którzy zamknięci są w Warszawie a jednak trwają z uporem w walce przeciwko rządowi rosyjskiemu. W związku z ostatnimi zarządzeniami wojskowych władz (rosyjskich) Rząd Narodowy stanął na stanowisku, że nie należy narażać mieszkańców Warszawy na ciężkie kary, którym podlegają jeśli będą świadkami zabójstwa (żołnierzy lub urzędników rosyjskich) nie złożą donosu na sprawców. Pewna ilość ludzi zaprzysięgła, że w wypadku gdy Rząd Narodowy nakaże im wykonanie wyroku na szpiegach lub innych skazanych przez Rząd Narodowy, wyciągną konsekwencje z zarządzenia rosyjskiego i wykonawszy wyrok pozostaną przy zwłokach czekając aż nie będą aresztowani.

KOZACY ATAKUJĄ ODDZIAŁ BRZEZINSKI W ZAGAROWIE (ze szkiców M. Wiesnera).

TRZECIA ILUSTRACJA pochodzi z nru datowanego 21 listopada 1863 i przedstawia potyczkę pod Żyżynem.

ILUSTRACJA Z LEWEJ, z tego samego pisma, pochodzi z 28 maja 1864 i przedstawia węgę dobroczynną na rzecz powstania w Chiswick House w Londynie. Podpis: Wenta w Chiswick House z licytacją biżuterii zebranej przez Polki na zebranie funduszy dla chorych i rannych rodaków. O wencie tej pisze Mieczysław Paszkiewicz w swym artykule.

**NAJMILSZE** były te niedziele, kiedy przychodziła babcia Helena, matka mojej matki, ze swoją siostrą, ciotką Walentyną. Po obiedzie, niezmiennie rozsiadaliśmy się z bratem na obszernej kanapie i czekaliśmy na opowiadania. O tej godzinie cisza panowała w całym domu, przyjemne ciepło biło od kaflowego pieca, „psy się uspiły“, nikt nawet nie „klasnął za borem“.

Opowiadania były urzekające. Chociaż dotyczyły głównie zdarzeń w rodzinie, ich nurt płynął z nurtem historii. Przepływały się więc różne, zależnie od nastroju, od pory roku, koloru dnia. Ukazywały się nam przestrzenie zimowe, przetykane gątem i strzechą, pomiędzy którymi droga, wytyczona krzyżkami czarnych drzew, jak na wyszywanec, wiodła na pola puszyste od śniegu, gdzie męzka łeszczyni i miotły wierzby znaczyły tylko szlak zamrażniętej rzeki. Tam to sankami woził panny Józio, brat najmilszy, dla zabawy, dla śmiechu, dla obrzucania się śniegiem. Zieleniły się drzewa, przysłoniły drogi, wieś i dachy, a na pierwszy plan wysuwała się rozległana Narawa. I Józio raz na łódce, raz z wędką, to znów schowany za drzewem czekał, żeby siostry opryskać wodą.

Buchający szczenięcą radością życia, będąc centralnym punktem opowiadań, Józio był równocześnie jakby kompanem owych niedzielnych popołudni. Dystans lat między nami nie istniał. Widzieliśmy go żywego jak iskra, wesołego niedocenianą jeszcze przez nas młodocianość. Józio podrostek biegł po polach z flintą. Bo nie zawsze przysiadawał gdzie hafty i śpiewki. „Tam na błoni bliższy kwiecie...“. Wkładał się już do gospodarstwa. Wcześniej osierocona trójka, pozostając pod bliską opieką proboszcza i krewnych dojeżdżających gdzieś spod Lublina, sama musiała sobie radzić, zaś pani Ernestyna, dodana dla powagi, niewiele miała do powiedzenia.

Coraz częściej przyjeżdżał dorastający już sąsiad, pna Józef Kubicki. Podobał się nam nasz dziadek. Konno raz wjechał za panną Heleną na pokoje, gdy ta, dla przekory nie chcąc mu dać kwiatu, z ogrodu uciekła do domu.

Potem „w gajku zielonym dziewczę rwało jagody“, a „na koniku wronym“ pedził młody Wysocki. To cóż że kuzyn Walentyny, skoro daleki, Raz zbliżając się do dworu ujrzał precudne zjawisko. Po burzy, tęcza rozciągnęła się szeroko, jedną podstawą oparłszy się o ściany rakowskiego domu. Na ganku, w białej sukni, stała panna Walentyna. W tej to chwili, z tak niezmierną istotą, Wysocki postanowił związać swoje życie.

I płynęły dni sielskie, których dramatem jednak, najgłębszym, ani godziną nie milkącym, chociaż w zakamarkach chowanym, po szufladach, skrytkach, w sztabuchach, pod pozorem pomocy lekarskiej szepcany po chatkach na lekcjach historii — była Polska. Ta Polska, o której śpiewano zeisonym głosem, dla której poległ książę Józef, ideał panien Rakowskich. Jego wizerunek zawsze wisiał nad sekretarzykiem. Za jego to duszę, za sprawę, za „tysiąc walecznych“, modliły się siostry co wieczór.

Nastał rok 1863. Poszli „do lasu“ panowie Kubiacy, Wysoyco, Kisielnicy, Filochowscy, Sztembartowie, Podkołińscy, Mostowscy, Żulińscy, jak wielu. Poszedł też i niedorostek, Józio. Panny same zostały „z domowymi“, pod opieką ekonomy, wielkiej zamożności człowieka. Proboszcza bowiem zandarmi wnet zabrali. Roboty było co niemiara. Wynność dowozić „do lasu“, przejmować wieści i rozsyłać po okolicy „a cicho, ostrożnie, bacząc na każdy ruch, każde słowo. Do Rakowa, jakoby „w odwiedzin“, zjeżdżały sąsiadki. Czasem kilka dni pozostawały. Robiono szarpie. „Co najcięższe, liniane... bieliznę pościelową, stół, ba! nawet naszą, daryliśmy na włókna, żeby im w lesie nie zabrakło“. Patroly kozackie myszowały po wsiach, zjawiali się szpiedzy, rewizję przeprowadzano czasem od piwnicy po dach, w kurnikach, w szpicherzu, w jamach w sadzie. Lecz panny były chytre, a ekonom doświadczony. Nie walczył to w 1830? Niepokój napelniał dni, a czujność noce. Echa bitew, potyczek, dochodziły przez wędrownych. A mnóstwo się ich wtenczas kręciło. I nigdy nie wiadomo — swój, czy podsunięty? Ostrożność rodziła się coraz większa.

Sieć kozacka pociągnęła w inne strony i pewnego dnia leśniczy doniósł, że korzystając z chwilowego spokoju, „pani-cze przybędą na krótko“.

Pierwszy biegł ręce Heleny całować pan Kubicki. Już Józio w ramiona brał siostry. Jak zmeźniał! Jaki zrobił się inny, chociaż ten sam brat kochany. Z nimi przybyło też paru, nieznanych pannom towarzyszy. A wszyscy zamasywiście, wierząc w siebie, sprawiedliwość świata i w walkę.

Wysockiego już nie było między nimi. Korkardę w siedem kolorów tęczy, pan Kubicki wręczył cichej Walentynie. Nie

TEODOZYJA LISIEWICZ

## „Z JEDNEJ GLINY“

Powstanie Styczniowe w przekazach rodzinnych i w tradycji

zapłakała. Odwykły od leż panny. Romantyzm, w którym wychowała je epoka, przeradzał się w twardość i tym większą nieustępliwość, choćby dla siebie samej.

Kurtek jeszcze nie zdjęli, zaledwie broń zrzucili, kiedy wpadł Szmulek pachciarz, że kozacy do wsi wchodzi. Do ogrodu więc tylnym wyjściem, przez sad, do stawu, wyprowadziły panny powstańców. Dobra była kryjówka w sitowiu. Od dawna przygotowana. Kozacy wjeżdżali już na dziedziniec.

Gdy zdyszane wrócili do jadalni, serca w nich zamaryły. Broń pozostała. Nie namyślając się, rzucili ją na kanapę i zdarłszy ze ściany kilim, zakryli. Na progu stał oficer kozacki.

„Smatryj!“ — padł rozkaz. Kozacy rozbiegli się po domu. A on, prosto do kanapy. Nie zwracając na panny uwagi, jakby ich nie było, runął na kilim jak długi. Objęły się w pół, wtuliły w siebie, czekając tylko, kiedy los się stanie. Jak długo tak leżał? Minuta, dwie, czy godzina? Dopiero kiedy kozacy wrócili meldując że niczego nie znaleźli, nagnał ich z pokoju. A kiedy wyszli, podniósł się. Odrzucił kilim. „Eto chto takoj?“ zapytał. Panny nawet nie drgnęły. Poprawił na sobie płaszcz, czapę, trzepnął nahajem po butach. Ku drzwiom się skierował. Na progu zatrzymał się. „Ot, durne Polki“, rzucił na pożegnanie. Wtenczas dopiero, kiedy gwar na dziedzińcu ucichł, Helena, bardziej żywiłowa od za wcześniej zaciszowej siostry, usunęła się na kolana.

W ciągu opowiadania, chociaż znałam je na pamięć, serce tak mi zawsze łomotało, że zdawało się — nie wytrzyma napiecia tego, co się stanie. „A co z Józkiem?“ pytałam, gdy oddech się uspokoił. Mimo że jego dzieje również znałam na pamięć. Przecież z każdym razem śledziłyśmy z bratem zabiegi rodziny o jego uwolnienie. Jechaliśmy końmi z ciotką Walentyną i wujem Kickim do Warszawy, chodziliśmy po moskiewskich urzędach, kołotaliśmy do drzwi „wpływowych“. Wreszcie, zataczaliśmy coraz ciśniejsze koło. Osią był naczelnik więzienia.

Babka Kaczyńska, primo voto Kubicka, matka pana Józefa, którego już w tym czasie zdołano uratować i przemycić do Szwajcarii, należała do kobiet energicznych i, co najważniejsze, znała się na gatunku ludzi. O gotówkę nie było łatwo w wybiezonym kraju, ale od krewnych do krewnych, od powinowatych do przyjaciół. Zebrano potrzebną sumę, Józio „uciekł“ z więzienia.

Jakiś czas tulał się po świecie, aż osiadł w Paryżu. Zdrowia jednak nie odzyskał. Gruźlica, której nabawił się w więzieniu, jeszcze tylko kilka lat pozwoiliła mu żyć nadzieją, że przyjdzie czas, kiedy wróci. „Nawet na ślub nasz nie mógł przyjechać“, snuła opowiadania babka Helena. Wiedziałam, że ślub dziadków odbył się w Krakowie, w kościele Mariackim, a wesele w Krzysztoporach; że Helena siedem lat czekała na pana Józefa, z tego pięć zareczona z nim listownie, mimo to pytałam: „A gdzie był ślub babci?“ — „a żeby usłyszeć: „W Krakowie. Przecież Józef nie mógł wrócić już do Królestwa. Żaden z nich nie mógł wrócić. Dlatego obie z Walentyną majątek oddałyśmy w opiekę Kisielnickim, a same przenieśliśmy się do Galicji. Domyślano się że jesteśmy z naszymi w kontakcie. Wykryto przesyłki pieniężne. Słowo leci jak liść z wiatrem. Jedno, dziśiątkę pociąga za sobą. O szarpkach, wozach z żywnością, o tej broni zakrytej kilimem, też szepcano. Jak o każdym z nas. Bo nie było takich, na których nie ciążyłoby „przestępstwo“. Dlatego później w Galicji tak się od nas zaroilo“.

Początki życia uchodźczego nie były łatwe. Na własnej ziemi, we Lwowie,

a oby i nowi. Ale tu można było być Polakiem.

Prócz babki i Walentyny, słuchałam też rozmów samych powstańców. Za moich lat dziecinnych spora ich garstka żyła jeszcze tu i w Krakowie. Pamiętam niektórych doskonale. Z długą siwą brodą dziadka Radziszewskiego, ojca Matyldy, naszej stryjenki; pana Żulińskiego, Mostowskiego, Janowskiego, Reutów. Pana Filochowskiego też pamiętam, lecz jak przez mgłę, zapewne dlatego, że mieszkał w „odległym Krakowie“. Nieraz omawiano przy mnie wieczory np. u Mostowskich w Ryńku, czy u Deskurów, gdzie zbierano się, by śpiewać pieśni patriotyczne, czcić rocznicę. Za mała byłam, żeby mnie tam prowadzić, ale rozmowy pamiętam. Wspominano też, jak to Goldman, który w jednej partii był z dziadkiem i z nim poszedł do więzienia, u Żulińskich właśnie, na jednym z patriotycznych wieczorów, „wprowadził w świat“ swoje przeliczne córki, urodzone już we Lwowie i starsza, późniejsza p. Fajlesowa, deklamowała „Śmierć Pułkownika“, jak nikt chyba jeszcze nie deklamował. I ją, p. Fajlesową pamiętam doskonale, jeszcze piękność, na której „skupiły się wszystkie blaski Wschodu“. Tak, zanim nauczyłam się czytać i pisać, uczyłam się historii polskiej.

Całość wiązała — „Lithuania“, bez której dom polski nie był wówczas do pomyślenia. Nie rozumiałam napisów, lecz treść sama mówiła za siebie. Groza biła z każdego obrazka i każdy był materializacją opowiadań. Na tle ganku pożegnanie powstańca i białej panny, to przecież pożegnanie ciotki Walentyny Rakowskiej z panem Wysockim. A te panie płaczące nad listem to wtenczas, kiedy otrzymałam wiadomość o zesłaniu Emilki. Znowu dziewczyna przeprowadzająca nocą powstańców przez granicę i ręka pukająca do okna, to jedno. Bo takie samo pukanie obudziło babkę Helenę, kiedy ekonom znalazł na moczarach rannego. Kogo? Nie wiadomo. Wystarczyło, że powstał. Z Walentyną ukryły go na strychu, za deskami, doglądały i kiedy odzyskał siły (rosółem karmiła go Walentyna, gotowanym ukradkiem), babka w przebraniu chłopkim przeprowadziła go „do lasu“. Wracając bała się, bo noc była ciemna, a przechodziło się blisko mogiłek. Jednak przesąd pokonało w niej poczucie odpowiedzialności i trzeźwe najgroźniejsze ze słów — Moskale.

...

Kiedy w nocy na 1-go kwietnia 1940 r. weszli do mojego domu, i unieruchomiona bagnetami usłyszałam „Smatryj!“, pomyślałam o chwili sprzed 77 lat. Kiedy moja babka nakryła broń kilimem. Chwila obecna mogła być karykaturą tamtej, gdyby tak samo nie groziła.

Żołnierze nie rozbiegli się po domu, tylko obstawili wszystkie drzwi, a oficer, wydając rozkaz „smatryj“, sam przystąpił do pracy. Z rewolwerem w rękę, zaczął podnosić sztychy, którymi ściany były zawieszane.

Pan Jan Chryzostom Pasek szablą siecze, w Szwecji dziwy ogląda, na wyprawę węgierską z poczem rusza; towarzyszy, godnym kompanionów w obozie wita, a tu ręce bolszewickie szukały pod nim szpyfrów i tajnej radiostacji.

Nad ranem, po zebraniu takich dowodów przeciwko mnie, jak: maszyna do pisania i siedem funtów „bumagi“, składających się z przechowywanych z pietyzmem listów narzeceńskich mojego ojca do matki, listów pana Stanisława do Walentyny, jej drugiej nieścześniejszej miłości, która ostatecznie skazała ją na staropanieństwo, następnie pism ilustrowanych francuskich i angielskich, aparatu fotograficznego i

„plasterka angielskiego“, komandir spozstrzegł szkatułkę. Coś musiał w moim wzroku wyczytać, może odruch dojrzał, bo ze zdwojoną uwagą przystąpił do badania.

Otworzył. Wypadły dwa orzełki w czarnej obwódecie, broszka czarna, medalion z pasmem włosów i poźółkie kartki — ostatni znak od skazanych. I dagerotyp. Trzech młodych ludzi w czamarkach. Baranek, rogatywki, zadzierrzysty wąs i duma z postawy żołnierskiej i chluba ze strzelb, trzymany jak sztandar! „Smatryj, kakaja uruża!“, zapał komandir pokazując dagerotyp żołnierzom. Zarechotali.

Z koperty wysunął się wycinek z gazety, szary od lat. „... Józef Rakowski... Powstaniec 1863... zmarł w Paryżu... dnia... 187... r.“. Rogatywka, strzelba i szabla...

Wtenczas nie zważając na bagnety, zerwałam się: „Nie będziecie!“.

Oczy komandira błysnęły zimno. Nie pojmował znaczenia zefalęgo wycinka, uchwycił natomiast moją intencję. Spokojnie, z większą złością w uśmiechu aniżeli inny w skurczu twarzy, cisnął zawartość szkatułki na ziemię i butem przydeptał.

Tak znikł fizyczny kształt Powstania. Pamięć jednak — pozostała.

...

Czy Powstanie było potrzebne? Żadne. Ani w 1830, ani w 1863, ani w 1944. Z punktu widzenia realnej historii, każde przyniosło klęskę, a cena jaką się płaciła za słowo: bohaterzy, jest zbyt wysoka. Mamy za sobą — trzeba przyznać otwarcie — niepomiernie większą ilość wieków, niepodległych, aniżeli niewoli, lecz żaden nie zapisał się bez winy. Więc jak liczyć na cud, nie wiedząc czy się zaśluziło na Łaskę? Lecz z punktu widzenia spraw dziejących się ponad nami, widać taką cenę trzeba płacić, aby w ciągłości pokoleń utrzymało się świadome poczucie narodowe i poczucie wolności. Aby wychował się człowiek ulepiony z jednej, a nie z mieszanej gliny. Cena przekracza małe zasoby ludzkie, lecz widocznie taka jest wartość nabytego. Jeżeli w ten sposób csadzać rok 1863, to nie klęskę — przyniosł zwycięstwo. Zostaliśmy sobą.

DO...

### PROŚBA O ORŁA

(Przy szyciu szkaplerza)

*Sam krzyż? O! krzyża nie dawaj mi siostrzo.  
Z pierwszą jam marzeń i uczuć godziną  
Wziął krzyż i ciernie w sercu tkwiące ostro —  
Jak mi to brzemie cięży, wiesz, dziewczyno.*

*A jeśli krzyż mi wyszyć chesz koniecznie,  
Wyszyjże orla na odwrótej stronie —  
Orla, co biały, a ku słońcu wiecznie  
Patrzy i trzyma miecz ostrzony w szponie.*

*Dość już tych modłów bezczynnych do Boga!  
Walk nam nie wolno dla krzyża pominąć.  
Jak ptak — od Bogą szablę mam na wroga;  
Mnie walczyć; w walce, patrząc w słońce, ginąć*

Mieczysław Romanowski  
(1834—1863)

### PIEŚŃ POWSTAŃCÓW

Przy zimowym ognisku

(fragmenty)

*Śród chłodu i głodu, w obronie narodu  
My zawsze do boju gotowi;  
Choć dłoń nam skostniała, lecz serce w nas pała,  
I grozim rozpaczą wrogowi!*

*Świat głuchy na jęki, nie podał nam ręki —  
Już w pomoc nie wierzymy niczyją;  
Lecz z słowem modlitwy idziemy do bitwy  
Wolając: Jezusie! Maryo!*

*Wróg liczny w żołdaty, bogaty w armaty,  
I z Niemcem skojarzon przymierzem;  
Nam własna odwaga i Bóg co ją wzmagą,  
Jednym w tej walce puklerzem!*

*Dzicz sroga i ciemna, — brzeg Wisły i Niemna  
Chce zmienić w pustynię dla carów;  
Z miast ludność porywa — a włości okrywa  
Zgliszczami i łuną pożarów!*

*Kraj któryż śród świata, był dręczon przez kata  
Tak srodze jak Polska w tej chwili?  
Któż krople policzy kielicha gorczyzy  
Któryśmy aż do dna spełnili?*

*Kraj z nami! Bóg z nami! — Nad ofiar grobami  
Ojczyzna i wolność odżyją!  
Więc naprzód — do bitwy! ze słowem modlitwy,  
Z okrzykiem: Jezusie! Maryo!*

17 Grudnia 1863 r.

Kilka pieśni dla kraju przez Konstantego Gaszyńskiego, Paryż, 1864, str. 15 i 16.

(Z książki „Walka o wolność. Rok 1863“, wydawnictwo SPK, Londyn (w druku).

NA SETNĄ ROCZNICĘ POWSTANIA  
STYCZNIOWEGO

## „JÓZEF PIŁSUDSKI O POWSTANIU 1863“

— pełny wybór pism, wykładów i przemówień z ilustracjami:  
Wyd. „Gryf“ i Instytut Im. J. Piłsudskiego

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich. — Cena 35/- (\$ 6.00)



Od razu wydało mi się oczywistym, że w tym kraju widoki na powodzenie powstania bez pomocy z zewnątrz są zupełnie znikome. Polska ludność miejska — stanowiąca zaledwie jedną trzecią mieszczań — oraz osiadła na ziemi szlachta stanowiły jedynie warstwy podsycające płomień rewolucji. Cała ludność trzech ruskich prowincji — Wołyń, Podolia i Ukrainy — liczy niespełna pięć milionów, z czego prawie cztery należą do klasy chłopskiej, ponad pół miliona to Żydzi, a liczba Polaków wynosi od trzech do czterechset tysięcy. Wbrew temu, co dotychczas słyszałem, muszę z przykrością powiedzieć, że wskutek długotrwałego urabiania przez rząd i w wyniku zupełnego nie liczenia się przezeń z jakimkolwiek skrupułem przy stosowaniu środków chłopcy byli powszechnie przeciwni powstaniu. Z niemałym trudem zdobyłem oryginał oficjalnej proklamacji wydrukowanej w Kijowie za zezwoleniem cenzora i rozpowszechnianej wśród chłopów jak kraj długi i szeroki. Poinformowano mnie, że rząd wstydząc się własnego dzieła wydał wyraźne instrukcje, by każdy egzemplarz tego ogólnika został zwrócony do Kijowa przez popów — jak tu nazywają prawosławnych księży — po odczytaniu chłopom. Cały ten dokument zredagowano w stylu bardzo swobodnym i znakomicie przystosowanym do mentalności chłopskiej. Zaczyna się on w ten sposób:

„Już od dłuższego czasu chciałem pogawędzić z wami, moi dobrzy ruscy ludzie, nie przychodził mi jednak na myśl żaden sposób przemówienia jednocześnie do was wszystkich. W końcu znalazłem środek porozumienia się z wami — ano zgadnijcie jaki? A więc kazalem wydrukować te myśli, którymi Bóg mnie natchnął, i przekazuję je wam, bo trzeba byćście się z nimi zapoznali.

„Ale od czego tu zacząć? Nie bardzo wiem, bo tyle brzemieniem spoczęło na moich ramionach i chciałbym bardzo wszystkim się z wami podzielić. Macie swoje przysłówie „co w sercu, to i na ustach“; a coż to za troska gnębi porówni Cara i jego lud? Większość z was, przypuszczam, zgadnie co mam na myśli i wystarczy, gdy wymienię to zło, byście mnie zrozumieci. Oczywiście chodzi mi o bunt Polaków przeciw naszemu dobroczyńcy i ojeu — Carowi. Moim obowiązkiem jest przemówić do was w tej sprawie, bo nie przestają się nią zajmować wszystkie inne narody: Rosjanie, Francuzi i Niemcy (warto zauważyć, że Anglicy nie zostali włączeni do wszystkich narodów). Choroba się ujawniła, więc pośpieszamy wskazać lekarstwo.

„Od niepiamiętnych czasów te prowincje ruskie należały do imperium rosyjskiego (przed stu laty Katarzyna wyrzekła się wszelkich do nich pretensji), ale ci niespokojni Polacy zawsze są gotowi połączyć się z jakimkolwiek mocarstwem, które pod byle pretekstem podnosi broń przeciw naszemu prawosławnemu Cesarzowi, by go obrabować z jego prawnego dziedzictwa. W szczególności w roku 1812 Polacy udzieliли wszelkiej możliwej pomocy cesarzowi Napoleonowi, który nie dbając o żadne względy najechał cesarstwo rosyjskie. Po jego upadku Polacy stali się tak arogancyjnymi i tak niebezpiecznymi dla swych sąsiadów, że mocarstwa, które obaliły Napoleona, uznały za konieczne podzielić pomiędzy sobą Polskę i wtedy to Rosja otrzymała Królestwo Polskie — tę wylegarnię kłopotliwych i buntowniczych Lachów“ (bo tak Rusini nazywają mieszkańców Polski właściwej).

#### PROKLAMACJA CARSKA A „ZŁOTA HRAMOTA“

Po wielu stronach napisanych w tym duchu proklamacja dochodzi wreszcie do wydarzeń ostatnich dwóch lat. Nawigując do wielkoduszności Cara, wykazanej w ukazie o emancypacji niewolnych chłopów, dokument twierdzi, że jedynym celem obecnego buntu jest przywrócenie systemu pańszczyzny i udarmowanie liberalnych intencji rządu. Zdając sobie sprawę z absolutnego fałszu swego twierdzenia autor wymienia „Złotą Hramotę“, mocą której Rząd Narodowy bez żadnych warunków ofiarował ziemię chłopom, i pisze: „Nie wierzę w czynione wam przez wrogów prezenty z ziemi. Otrzymałcie zaledwie jakieś nieużytki, które trzeba będzie skrapiać własnymi łzami, a w zamian będziecie musieli pracować tyle dni w tygodniu na ziemi pańskiej, że nawet święta kościelne nie będą dla was wycchnieniem. I zamiast modlić się do Boga i nawiedzać Go wraz z żonami i rodzinami w jego domach modlitwy, będziecie zmuszeni tyrać w pocie czoła jak niewolnicy dla waszych panów, którzy uważają was za bydło robocze... I mówią oni o taniej wodce i o szkołach dla waszych dzieci i czynią inne ponętne obietnice. Nie dajcie się na to nabrać. Uciekajcie od ich usciszków i judaszowych pocałunków. Na Chrystusa zaklinam was, unikajcie tych ludzi,

W. H. BULLOCK (w przekładzie Janusza Jasińczyka)

## „Doświadczenia w Polsce w czasie Powstania 1863-4 roku“

(Urywki z pobytu na Ukrainie, Podolu i Wołyniu)

William Harry Bullock urodził się w roku 1837. Studiował w Balliol College, (Oksford). Podróżował po Środkowym Wschodzie, zamieszczał swe wrażenia w prasie angielskiej. Jak sam przyznaje w chwili wybuchu powstania w Polsce nie wiele o niej wiedział, a to co wiedział dalekie było od prawdy. Może zbytnia w tym skromność, lub trochę „licencji pisarskiej“ dla efektu, gdyż z tego co czytamy w jego książce wynika jasno, że wiedział o Polsce wiele i co ważniejsze wiele rozumiał.

Tak czy inaczej postanowił jechać do Polski. Wystarał się o dokumenty i o list do Langiewicza u londyńskiego przedstawiciela Rządu Narodowego, którego odnalazł „na trzecim piętrze, nad sklepem piekarza, na Piccadilly“. I kwietnia znalazł się w Krakowie. Objechał całą Galicję, kilkakrotnie przekraczając granicę rosyjską — niekiedy jawnie z pasz-

portem w rękę, niekiedy razem z powstańcami. Brał udział w wyprawie na Radziwiłłów, służąc generałowi Wysocickiemu po prostu jako gońiec. Był w Kijowie, w Kamieńcu Podolskim, dwa razy w Warszawie. Przejechał Lubelskie kołmi odwiedzając liczne partie powstańcze. W zimie 1864 r. przechodził z Poznania do Królestwa przez zamknięte Gopło. Zawędrował i do Wilna, gdzie jak pisze miał wątpliwy zaszczyt rozmawiania z Murawiewem.

Jego reportaże ukazywały się w niemieckim „Daily News“. Są rzeczowe choć pełne szczerej przyjaźni dla Polaków. Nie ma w nich cienia zarzutów na temat „braku rozsądku“. Uważał, że Polacy walczą bohatersko, lecz że walczą muszją. I zapowiadał, że pomimo upadku powstania walczyć nie przestaną nigdy aż nie będą wolni.

W pierwszym z dniach maja mała grupa dwudziestu jeden powstańców zjawiała się w Sołowiówce w województwie kijowskim i zaczęła odczytywać tamtejszym chłopom Złotą Hramotę, której treść rząd narodowy polecił rozpowszechniać wśród chłopstwa w prowincjach ruskich. Ponieważ zgodnie z tym dokumentem chłopcy mieli się stać bezwarunkowymi właścicielami tej ziemi, którą poprzednio dzierżyli pod ciężkim warunkiem odracowywania na rzecz pana tak wielu dni w tygodniu, uważano za właściwe — dla oddziaływania na wyobraźnię chłopstwa — wydrukować dekret złotymi literami. Ponieważ chłop jest z reguły niepiśmienny, ufano, że splendor tego dekretu wynagrodzi mu niemożność jego odczytania. W nielicznych przypadkach, gdy publiczne odczytywanie poparte było demonstracją dostatecznej siły, propagandyści Złotej Hramoty zostali dobrze przyjęci. Przeważnie jednak spotykali się ze zdecydowanym wrogiem nastawieniem chłopstwa.

W Sołowiówce mieszkańcy zażądali od powstańców, aby w dowód swych pokojowych intencji złożyli broń przed przystąpieniem do czytania. Pragnąc okazać się wobec chłopów jak najbardziej pojednawczymi powstańcy zgodzili się na to. Natychmiast jednak, gdy broń znalazła się poza ich zasięgiem, rozwiścieczone chłopstwo w liczbie wielu setek rzuciło się na małą partię dwudziestu jeden bezbronných chłopców (w większości studentów), zamordowało trzy-nastu na miejscu, a resztę uwięziło i poddało najwściebniejszemu torturowi. Spośród trzynastu zabitych dziewięciu było tak porąbanych, że nie sposób było ich zidentyfikować. Niektórzy byli dosłownie porąbani na kawałki toporami, które chłopcy otrzymali od rządu. Ramiona i przeguby rąk więźniów zostały tak silnie skrupowane, że krew tryskała z czubków palców. Tak powiązani zostali wrzuceni na wozy głowami na dół i w takiej ciasnocie, że pełna wstrząsów jazda do odległego o 50 mil Kijowa przypawiła wszystkich o potworne cierpienia, a niektórych pozabawiła życia. Młoda dziewczyna, którą przylapano po drodze w jednej z wiosek, gdy próbowała podać szklanke wody najbardziej cierpiącemu jeńcowi, została natychmiast schwytana. Związano ją w ten sposób, że powrozy wrzynały się prawie do kości w jej ramiona, i zabrano ją z jeńcami do więzienia.

#### OKRUCIEŃSTWA ROSYJSKIE

W Białejcerkwi liczni mieszkańcy polscy — bez względu na to, czy brali, czy też nie brali udziału w ruchu — zostali poddani najrozmaitszym udręczeniom, a w końcu ich zabito. Niektórych wierzono świadkami aż do utraty życia, innym opluwano twarze i wycinano języki.

Wes wsi hr. Józefa Młodeckiego Korzawa doszło do niewielkiej potyczki pomiędzy wojskiem i powstańcami, których pobito. Ponieważ było wiadomym, że w dworze znajduje się dużo łupu, kozacy natychmiast przystąpili do rabunku pomieszczeń mieszkalnych, a chłopcy jednocześnie zabrali się do niszczenia przyległej cukrowni tegoż właściciela. Kobietę z dwójkiem dzieci, która nie zdążyła uciec, z premedytacją zamordowano, a dzieło zniszczenia prowadzone tak długo, aż z cukrowni zostały tylko ruiny.

W województwie wołyńskim — powiat Berdyczew — popelniono jeszcze więk-

szego zbrodnie. M.in. chłopcy schwytali p. Abramowicza, syna bogatego ziemianina, opluli go, wgnieśli mu zęby w głąb gardła i wyrwali mu brodę. Konającego od ciężkich ran zawieziono prawie bez życia do Żytomierza, gdzie gubernator, książę Druckoj-Sokolinskij, trzymał go z początku w kompletnym odosobnieniu nie dopuszczając do niego żadnego z przyjaciół. Sprawa p. Abramowicza jest ciekawa z powodu pewnego wydarzenia, którego nie mogę tu pominąć, gdyż wykazuje ono, że od czasu do czasu nawet wśród kozaków można znaleźć iskierkę ludzkości.

Niejaki kapitan Molcanow, który przejechał tamtędy w tym czasie, tak był wstrząśnięty widokiem cierpienia p. Abramowicza, że ryzykując własne życie podjął osobistą interwencję i uwolnił go ze szpon chłopstwa. Inny ziemianin nazwiskiem Dorozynski był torturowany w najokropniejszy sposób. Związano mu ręce i nogi i rzucono na ziemię i gdy dwóch, czy trzech lotrów trzymało go, inni przewiercili mu na wyłot kłatkę piersiową świadrami. Podczas gdy właściciele ziemskich traktowano w tak bestialski sposób, wszystkich ich domowników kozacy wyrzynali lub chłopcy torturowali bez względu na wiek i płeć. Oprócz przypadków, gdzie podają nazwiska ofiar, miał miejsce bezlik innych, ale z powodu niemożności czynienia obszerniejszych notatek nie mogłem ich utrwalić w piśmie. Nie zdolałem obliczyć wszystkich wypadków śmierci spowodowanych tymi okrucieństwami, których ofiarami padali zarówno winni, jak i niewinni, nie ma jednak wątpliwości, że liczba ich była znaczna. Około 1500 osób, z których wielu spokojnie oddawało się normalnym zajęciom w swych majątkach, znalazło się w ohydnych więzieniach, do których ich wtrącono nie bawiąc się nawet w pozory postępowania sądowego. Długie posępne konwoje zaczęły odchodzić na Syberię i w ten sposób praca wyłudniania prowincji ruskiej z polskich ziemian, tak umiejętnie rozpoczęta przez Mikołaja, była chwalenie kontynuowana przez „łagodnego“ Aleksandra.

We wsiach Leszczyn, Trojanów, Kodnia i Iwanków rozegrały się sceny, które można porównać tylko z najkrwawszymi dniami rewolucji francuskiej. Nie zadawalając się wywieraniem zemsty na żywych, bandy wojska i chłopów wdarły się do kościołów w tych czterech wioskach i pod pretekstem poszukiwania broni porąbały groby tam pochowanych. Żądała rabunku zaślepiała ich do tego stopnia, że nie wahali się profanować bogaciej wyglądających zwłok, pochowanych wraz z bżuterią. Gdy wieść o tym dotarła do biskupa Żytomierza Borowskiego, natychmiast wniósł on protest do gubernatora trzech prowincji ruskiej generała Annenkowa. W kilka dni później Annenkov odpowiedział biskupowi wyrazami żalu z powodu tych wydarzeń i załączył kopię nagany, jaką wysłał do księcia Druckoj-Sokolinskiego. Ten ostatni po otrzymaniu nagany swego szefa, chcąc pokazać jak się nią przejmują, opublikował rozkaz dzienny, w którym podziękował chłopom i wojsku za ich udział w tłumieniu powstania i wyraził pełne poparcie dla środków, do jakich się uciekli.

W okolicy Winnicy, powiatowego miasta w północnej części Podola, wielu osobom poobcinano nosy, uszy i wargi, po czym opluty giano ich popędzając widłami i ościeniami na bydo w obliczu rozbestwionych tłuszczy. Tak straszne były te przesładowania, że pozostali przy życiu mogli tylko zazdrościć tym, których śmierć uwolniła od grozy przesładowców. Chłopi wyłupywali oczy swoim ofiarom, a w krwawiące szco-

doły leli witriol albo wódkę, po czym ją zapalali. Innym zdejmali skórę z czaszek, zwijali ją nad oczami i nosem, i tak zostawiali ofiary pod prażącym słońcem.

Pewien naoczny świadek, który widział konwoj jeńców wchodzących do Żytomierza, sam pół-Rosjanin wyszkolony w St. Petersburgu, zapewnił mnie, że do końca życia nie zapomni tego przerażającego widoku i dodał: „Daję słowo honoru, nie wierzę, by nawet sam Chrystus wycierpiał więcej od tych nieszczęśliwych ludzi“. A dżentelmen ten był przedtem pełen sympatii dla Rosjan, przez co jego świadectwo jest tym pewniejsze.

Z rękami i nogami związanymi tak silnie, że sznury wrzynały się w ciało prawie do kości, o twarzach potwornie zmasakrowanych, z ciałami pokrytymi jęczącymi się obnażonymi ranami, około dwustu tych jeńców posuwało się trzydzieści mil albo pieszo, albo przywiązani do podskakujących na wybojach wozów, wystawieni na prażące promienie słoneczne, a eskortujący ich kozacy i chłopcy popędzali ich kłując lancami i wszelki do nich dostęp zabroniony był przez gubernatora. W przypadkach tych jeńców, których umieszczono w szpitalach, przyjaciele musieli czekać całymi dniami, aż pozwolono im dostarczyć zmianę bielizny.

Gdy na rzeczy te patrzyło się prawie własnymi oczami, gorzkim sztydystwem wydać się musi to, co pisał Lord Napier z St. Petersburga lub co mówił Lord Brougham w Izbie Lordów — „że znając dobroliwne usposobienie cesarza Aleksandra są przekonani, iż uczyni on wszystko co w jego mocy, by położyć kres smutnemu stanowi rzeczy“ itd. Ale nawet, gdyby się uznawało łaskawo usposobienie Cesarza, fakt ten nie dawałby żadnej gwarancji szybkiego zawieszenia rozlewu krwi w Królestwie Polskim i jego wschodnich prowincjach. Cesarz zapewne nie wiedział — podobnie jak Lord Brougham — o straszliwych szczegółach tych masakr, do których podżegano chłopów w jego imieniu.

W czasie mojej podróży przez prowincje ruskie byłem wielokrotnie zatrzymywany przez chłopstwo i jeśli udało mi się wymknąć, to tylko dzięki szybkiej jeździe. Wzdłuż i wszerz tych prowincji chłopstwo czuwało w przydrożnych chatkach partiami po czterech lub sześciu, czasem w towarzystwie paru żołnierzy, czasem bez nich.

Od rządu otrzymali oni instrukcje sprawdzania paszportów każdego podróżnego. By mogli wymuszać poslušność, rząd uzbroidł ich w topory, dzidy do popędzania wołów, w widy, a niekiedy i w broń palną.

#### K I J Ó W

Pewnego ranka byłem świadkiem ciekawego, lecz smutnego widowiska, mianowicie przybycia do miasta z Radomyśla kolumny powstańców-jeńców. Z wszystkich stron biegli się ludzie na miejsce, gdzie jeńców oczekiwano, gdy wybrałem sobie dobre stanowisko, by móc ich dobrze obejrzeć. Nie czekaliśmy długo. Chmura pyłu zapowiedziała kolumnę i wkrótce mogliśmy już rozpoznać pierwszych żołnierzy, stanowiących — w liczbie 200 — eskortę. Powstańcy, powiązani linami wokół ramion i w pasie, maszerowali dwójkami i trójkami, otoczeni podwójną linią żołnierzy z nabitymi muszkietami i z nastawionymi bagnietami. Co mnie najwięcej zaskoczyło, to wybitnie pogodna postawa jeńców. Gdyby nie krępujące ich więzy, można by pomyśleć, że powracają z jakiejś przyjemnej ekspedycji. Niektórzy nawet palili i muszę oddać sprawiedliwość rosyjskim oficerom i żołnierzom, że w mojej obecności nie czynili niczego, co by mogło w jakiś sposób pogorszyć sytuację jeńców. Szczególną moją uwagę ściągnął na siebie jeden powstaniec nazwiskiem Olszański, który maszerował z bardzo zawiadłą miną i palił papierosa. Poprzednio był on instruktorem jazdy konnej, co bardzo mu ułatwiło stworzenie partii kawaleryjskiej, na której czele opuścił Kijów nocą 8-go maja. Nie bacząc na żonę i sześciorgo małych dzieci, których miał na wyłącznym utrzymaniu, porzucił swoje zajęcia i ohotnie przyjął zaofiarowane mu dowództwo. W dzień po jego wyruszeniu przyszło na świat siódme dziecko, a żona znalazła się w pożałowania godnej sytuacji. Stracono go w styczniu ub. roku.

„Gdy gabinet w St. Petersburgu — powiada Herzen — przez ogłoszenie stanu obłężenia określił granice Polski, Cesarz wydał gubernatorowi Kijowa, księciu Wasiliczkiowi rozkazy, by zawiesił prawa i odwołał się do wszelkich sposobów zachowania porządku z wyjątkiem ogłaszania stanu obłężenia. Obawiał się, by świat nie dowiedział się, że Kijów jest jeszcze polski“.

# Józef Piłsudski o Powstaniu Styczniowym

Zarys historii militarnej powstania styczniowego" stanowi cykl wykładów, wygłoszonych przez Piłsudskiego w krakowskiej Szkole Nauk Społeczno-Politycznych w czasie od 13. III do 17. V, 1912 r. Wykłady te zostały po raz pierwszy ogłoszone w nrze 1 „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” z r. 1929, w opracowaniu gen. Juliana Stachewicza i kpt. Stefana Pomarańskiego.

Obecnie ukazały się jako rozdział I książki pt.: „Józef Piłsudski o Powstaniu 1863 r.”, wydanej nakładem „Gryfu” i staraniem Instytutu Józefa Piłsudskiego w setną rocznicę Powstania Styczniowego. Drukujemy z niej wyjątki.

Kiedy zastanawiałem się nad ogromem pracy, przyszedłem do przekonania, że ujęcie w całości dzieł powstania styczniowego ze strony militarnej jest rzeczą niemożliwą ze względu na czas i na pewne braki w źródłach, o których będę jeszcze mówić. Wobec tego zatrzymałem się na przedstawieniu ewolucji wojennej, jaka zaznaczyła się u bojowników 1863 r., oraz na jej rozwoju pod wpływem tych czy innych okoliczności. Krytykę swoją chcę mieć możliwie obiektywną, staram się stanąć w położeniu tych, którzy wtedy działali. Nie spotkacie się u mnie z napaściami czy z krytyką postanowień co do powstania. Biorę je jako fakt. Wszyscy ci, którzy by oczekiwali innego ujęcia, zawiodą się zatem.

## Ź R Ó D Ł A

Druga uwaga tyczy się źródeł, którymi rozporządzamy dla danego przedmiotu. Każda historia opierać się musi na źródłach i krytyka ich stanowi podstawę opracowania historycznego. Niestety, dla tej strony, która ma stanowić przedmiot moich wykładów, źródeł jest nadzwyczaj mało. Każdy, pracujący nad historią 1863 r. w ogóle, musi narzekać na dotkliwy brak materiałów, a specjalnie dla strony militarnej jest on przerażający. Zwykłych, bezpośrednich źródeł brak prawie zupełnie. Są to zawsze rozkazy, raporty, słowem, cała kancelaria wojenna. Te źródła właściwie nie istnieją dla polskiej strony z powodów zrozumiałych, dla rosyjskiej zaś są zamknięte dla każdego badacza nieurzędowego. Zatem przedstawienie ich czy krytyka jest niemożliwa.

Przechodząc do tych źródeł, jakie mamy w ręku, dzieli je na rosyjskie i polskie. Skutkiem specjalnych cech tej wojny rosyjskie władze i drobni naczelnicy fałszowali historię w straszny sposób. Opisywali bitwy, których nie było, czasem napaści na zupełnie bezbronnych ludzi przedstawiali, jako walki ze zbrojnymi bandami, ukrywali swoje straty, przeceniając straty nieprzyjaciela.

Jeżeli przejdę do materiałów polskich, to przede wszystkim należy stwierdzić, że one strony militarnej prawie nie ujmują.

Osobną kategorią źródeł są bardzo liczne pamiętniki. Ale odznaczają się one z jednej strony bardzo często wielką chępliwością i przesadą, tak, że mimo woli wywołuje to pewien niesmak; z drugiej strony bardzo często ulegają opinii, tak, jakby pisane były nie dla prawdy historycznej, lecz dla usprawiedliwienia błędów i grzechów młodości. Wobec tego również wiele z tych pamiętników traktować należy z dużą ostrożnością.

Wreszcie jeszcze jednym źródłem, szczególnie ważnym dla mnie, jest doświadczenie niedawno ubiegłego okresu rewolucyjnego. Gdybym tej rewolucji nie przeżył, nie miałbym klucza do bardzo wielu zagadnień 1863 r. Ponieważ wszelkie rewolucje są do siebie podobne, kto rewolucji nie przeżył, ten rewolucjonistów nie jest w stanie należycie ocenić. Kiedy brałem różne książki o 1863 r. przed rewolucją, bardzo wiele rzeczy było dla mnie niezrozumiałych; nie mogłem sobie wyobrazić, jak takie czy inne fakty dziać się mogły. I w tym należy szukać przyczyn, dlaczego krytycy nieraz stronniczo rozumieją różne zjawiska tej epoki: gdyż sądzą oni o czasach rewolucyjnych z punktu widzenia czasów pokojowych, z drugiej strony sądzą wojnę nieregularną z punktu widzenia armii regularnych.

## PRZYKŁADY

Wybuch powstania w Polsce poprzedziło pewne wrzenie w formie patriotycznych demonstracji. Rząd ustawicznie chwiał się w swych decyzjach, tak, że sprawiał wrażenie rządu słabego, co wywoływało u ludzi pewność siebie, która nader sprzyjała wytworzeniu się partii ruchu rewolucyjnego. Na czele tej partii stanął tzw. Centralny Komitet Narodowy, ostatecznie ukonstytuowany w połowie 1862 r.

O przygotowaniu militarnym możemy mówić dopiero od połowy 1862 r., kiedy spośród „czterwójców” wyłonili się wspomniany Komitet Centralny z siedmiu osób, który wzięł na siebie kierownictwo

ruchu. W skład Komitetu weszli również oficerowie organizacji rewolucyjnej na polu rosyjskiej i polskiej, która powstawała wśród korpusu oficerskiego w armii. Najwybitniejszymi z pomiędzy nich byli Jarosław Dąbrowski, który zginął w czasie komuny paryskiej, oraz Zygmunt Padlewski, stracony następnie w czasie powstania, — obaj członkowie Komitetu. Byli to jedyni wojskowi z zawodu w Komitecie Centralnym i jedyni odpowiedzialni spoczywało przygotowanie i plan powstania 1863 r.

W celu przygotowania sił przystąpiono wówczas do zorganizowania spryszczenia. Było ono oparte na systemie dziesiątkowym. Z dziesiątek tworzyły się setki. Na czele organizacji w każdym województwie stali komisarze Centralnego Komitetu.

Spisek ten rozszerzał się bardzo szybko i przed wybuchem powstania, w styczniu 1863 r., doszedł do rozmiarów, które swymi cyframi wzbudzają podziw dla energii i dla wielkiej konspiracji, jaką włożono do tej pracy. Podawane w tym zakresie cyfry wydają się nieco podejrzane, gdyż pochodzą z zeznań Awejdji. Nieco przed powstaniem jako podstawę obliczenia przyjmowano: w Płockim — 5.000 ludzi, Lubelskim — 5.000, w Mazowieckim — 4.000, w Podlaskim — 4.000, w Kaliskim — 2.000, w Sandomierskim — 2.000, w Krakowskim — 1.000, w Augustowskim — 700.

Inny członek ówczesnego Komitetu, Bronisław Szwarce, człowiek, który nie zdradzał, który długie lata spędził w katorze, do tych cyfr wprowadza pewne zmiany bardzo wiarogodne, które odpowiadają zupełnie temu wrażeniu, jakie ja odniosłem przy studiowaniu tego zagadnienia. Ze względów konspiracyjnych nie można było sprawdzić szeregowców, a trzeba było poprzestać na dowództwie, tak, że same „dziesiątki” musiały zostać w wyobraźni. Tak pisze człowiek, który został aresztowany miesiąc przed powstaniem. Dla mnie cyfry powyższe wydają się mocno przesadzone. Rzeczywiście — prawdopodobnie, że te dziesiątki istniały tylko w wyobraźni. Faktem, który utwierdza w tym mniemaniu, jest, że w samej nocy styczniowej liczba powstańców jest znacznie mniejsza, dalej, że w ciągu całego powstania nigdy nie było więcej na placu boju, jak 30.000 ludzi.

Kółka spiskowe, sformowane przed wybuchem powstania, zajmowały się przede wszystkim rozszerzeniem się, tj. propagandą i dalszym zorganizowaniem spisku. Mnóstwo prac agitacyjnych pochłaniało w ogromnej większości siły tych ludzi.

To również absorbowano czas i kierownictwo organizacyjnemu. Musiało ono być z konieczności zawalone kłopotami organizatorskimi i wystąpieniami w rodzaju manifestacji i różnych pikusów, tak, że na przygotowanie wojenne bardzo mało zwracano uwagi. Zaledwie w niektórych miejscowościach uczono się pewnych zaczętków musztry, prowadzono pewne przygotowania wojenne.

## U Z B R O J E N I E

Drugą rzeczą, konieczną dla powstania, jest broń; — broń, której Królestwo nie miało, albowiem od czasu stanu wojennego w 1861 r. kilka razy je robiono, odbierając od ludności wszelkie uzbrojenie. Broni więc było bardzo mało. Było zatem koniecznością broń tę przygotować. Jakoż Komitet Centralny zaczął o niej myśleć. W tym celu wysłano za granicę delegatów, którzy mieli czynić zakupy i następnie dostarczyć ją do kraju. W Paryżu jednak aresztowano naszych agentów i nawet papiery, przy nich znalezione, oddano władzom rosyjskim. Stało się to w grudniu 1862 r., tak, że niemal w przeddzień wybuchu władze rosyjskie były poinformowane o przygotowaniach. Mimo tego kupowano rozmaite broń — głównie w Leodium i w Londynie i układano drogi, którymi miała ona dojść do kraju. Poza tym starano się w samym kraju ściągnąć, jakie się tylko dało, uzbrojenie, lecz rezultaty pod tym względem były bardzo niki. Do nocy styczniowej ściągnięto, według współczesnych relacji, zaledwie 600 strzelb myśliwskich w różnych częściach kraju. Do tego doliczyć trzeba trochę pistoletów oraz rewolwerów i wreszcie pewną ilość broni białej, mianowicie kos.

Tyle zrobiono pod względem uzbrojenia do wybuchu powstania.

## ORGANIZACJA CYWILNA

Drugą specjalną zasługą Centralnego Komitetu jest organizacja cywilna póź-

niejszego Rządu Narodowego, wybudowana przezeń przed powstaniem. Organizacja ta odznaczała się pewnymi cechami, które bodaj że w żadnym innym kraju w czasach rewolucyjnych spotkać się nie daje. Była to organizacja o tyle sprężysta i silna, sięgająca do najdalejszych zakątków, że gdyby szło o wzór dla organizacji rewolucyjnej, to ją można jako taki postawić. Dla celów wojennych ważną była organizacja komuni-



Pieczęć Rządu Narodowego

racji, która, specjalnie opracowana, przez cały czas powstania niestychane oddała usługi sprawie wojennej. Cywilna ta organizacja musiała jednak pochłaniać całe mnóstwo sił ludzkich, które trzeba było czerpać z tego samego zapasu spiskowych. Zmniejszyło to znacznie materiał ludzki do walki orężnej na polu bitwy na rzecz organizacji cywilnej, która działała w czasie całego powstania.

Oto w ogólnych zarysach stan przygotowań, jakie osiągnęła organizacja ruchu pod przewodnictwem Centralnego Komitetu dla powstania ze strony militarnej.

## P L A N Y

Jeżeli przejdziemy do planów, jakie układali dowódcy powstania, to z nich nam dwa. Pierwszy plan — Jarosława Dąbrowskiego — był przedstawiony jeszcze przed utworzeniem Komitetu Centralnego na początku 1862 r., kiedy najmocniejsze grupy rewolucyjne nie zwały się jeszcze w jedną organizację, kiedy były one złączone węzłami jakby federacyjnymi, kiedy Centralny Komitet jeszcze się nie wyłonił. Wówczas Dąbrowski, jako przedstawiciel miejskiej organizacji i wojskowego spisku w wojsku rosyjskim, wystąpił z projektem następującym: spiskowi, których miało być 7.000 (w Warszawie 2.500), zbiorą się wokół cytadeli (26 czerwca), uzbrojeni w bryle. Wtajemniczeni oficerowie otwierają im bramę cytadeli i przez nią powstanie wchodzi do wnętrza twierdzy, rozbrajają załogę, opanowując magazyny itp. Pewna część spiskowych rozbiega się w tym czasie po mieście w celu aresztowania lub zabicia wyższych dowódców i oficerów. Biją w dzwony, starają się opanować arsenał. Tymczasem wojsko, stojące w obozie powązkowskim, ma się zachować możliwie neutralnie. Oficerowie spiskowi mają otoczyć namioty dowodzących. W ostatecznym wypadku mają udąć, że ze sztabu przyszedł rozkaz odprowadzenia wojska kilka mil za Warszawę. Mniej więcej to samo miało się odbyć pod Modlinem, w którym leżało 70.000 karabinów. Oficerowie i junckrzy mieli tam wpuszczać przez otwartą bramę spiskowych. Na prowincji, w miastach gubernialnych i powiatowych, dokonywać się napadów na garnizony i starać się te punkty opanować. Dąbrowski nalegał, aby termin ustalił na 26 czerwca z tego względu, że późniejszy termin pozbawił powstanie wielkiej pomocy ze strony oficerów spiskowych, gdyż rząd, przewidując wybuch, miał przystąpić do masowych przenosin oficerów Polaków z Królestwa w głąb Rosji. Przy tym twierdził on, że nie tylko oficerowie, lecz i żołnierze są związani ze sprawą rewolucji i że żądają, aby im po wybuchu pozwolono sformować legion rewolucyjny przeciw carskiej Rosji.

Plan ten nie wszedł w wykonanie dla bardzo wielu powodów, a głównie dlatego, że się okazało, iż wojsko rosyjskie nie znajduje się w takim świetnym dla rewolucji nastroju, jak Dąbrowski myślał.

## Z UWAG O NOCY Z 22 NA 23 STYCZNIA

Największym, najpoważniejszym i najdonioślejszym znaczeniem politycznym mającym był zupełnie nieudany napad na

Płock. Jest to jedyny znaczniejszy punkt, jaki przy napadach był wybrany. Mimo, że powstańców zebrano się z górą tysiąc, a załoga wynosiła 200 do 400 ludzi, jednak napad najzupełniej się nie powiódł.

Z pomiędzy udanych napadów wymienię napad Zameczka-Cichorskiego na Suraz w województwie białostockim. W województwie podlaskim, które najenergiczniej wystąpiło i najwięcej dokonało, wymienić trzeba wspomniany już napad na Kodeń pod dowództwem Nenckiego, na Łomży pod dowództwem Szaniawskiego, gdzie ułanów w puch rozbito; z bardziej nieszczęśliwych, tam, gdzie armaty wzięto i stracono, wspomnieć trzeba napad na Radzyń, prowadzony przez Deskura. W województwie sandomierskim pod dowództwem Langiewicza dokonano trzech napadów: dwa z nich udane na Bodzentyn i Jedlnię pod dowództwem Figetiego, trzeci pod dowództwem samego Langiewicza na Szydłowice. W województwie krakowskim udany był napad w Michałowicach na straż pograniczną. Wreszcie jako udane nazwać trzeba starcie w Ciolkowie pod Płockiem pod dowództwem Rogalińskiego, w którym 100 powstańców spotkało się z silniejszym oddziałem rosyjskim; skutkiem nawnego humanitaryzmu dowodzącego pułkownika oddział jego został prawie zupełnie zniszczony.

Komunikacje telegraficzne prawie wszędzie zostały przerwane.

Największe skupienie było u Langiewicza, który w największym okresie rozwoju liczył nie więcej niż 3.000 ludzi. Lewandowski na Podlasiu w chwili największego skupienia miał dwa tysiące kilkaset. Padlewskiego siły na północy nie dadzą się ściśle określić, gdyż trzymał się on innego systemu: nie skupiał armii w jednym miejscu, lecz organizował oddziały w różnych powiatach. Jednak, o ile przeleżymy całość sił Padlewskiego, to dojdziemy do cyfry trochę większej, niż 3.000. Jeżeli na całej przestrzeni reszty kraju siły polskie określmy na 3.000, to będzie bardzo dużo. Wobec tego ze strony powstania mamy maksimum 15.000 ludzi. Jest to siła zbrojna, którą kraj mógł wystawić. Gdyby wiara w ruch zbrojny była większa, to niechybnie i ta siła byłaby znacznie liczniejsza. Cyfra powyższa świadczy o bardzo niskim poziomie pewności siebie po stronie polskiej.

Z drugiej strony pomoc przychodzi z Galicji i Poznańskiego, gdzie nadzieje polityczne na interwencję są jeszcze żywsze i gdzie łatwiej jest przygotowanie się do walki, niż na terenie Królestwa. Stąd nadchodzi pomoc w ludziach i broni. Odtąd oddziały powstańcze są znacznie lepiej uzbrojone, niż w pierwszym okresie. Już teraz nie będziemy widzieli ogromnej przewagi ludzi nieuzbrojonych, uzbrojenie większości powstańców dorównywa jakością nieprzyjacielowi. Oddziały zaczynają liczyć do połowy uzbrojonych w sztucery i karabiny. W ustawicznej akcji wytwarzają się prawdziwe rzemiosło żołnierskie; ludzie zyskują doświadczenie. Wreszcie zaczyna się dopływać sił fachowych, oficerów armii rosyjskiej, austriackiej i pruskiej; nadto dość znaczny jest przyływ emigracji z zagranicy. Mamy więc warunki, w których powstanie znacznie lepiej czuć się mogło i przedstawiało znacznie większą potęgę.

## IMPROWIZACJA I WALKA PLANOWA

Lecz powstanie, jak skorupka w młodości nasiąkła, przeniknięte dezorganizacją, kiedy w samych początkach wiara i nadzieja zostały w nim poderwane, nie zdołało się już z konsekwencyj pierwszych swych kroków wyzwoleć.

Rzadko więc będziemy w tym okresie spotykali boje, przyjęte z premedytacją, z postanowieniem zwycięstwa, boje przygotowane. Wszystkie one noszą cechę przypadkowości, beznamiętności. Nad wszystkim króluje nie siła, lecz ślepy traf. Rzadkie są walki, przyjęte z rozmysłem, i te doprowadzają zawsze do najdluzszych, najkrwawszych starć, które przynoszą zaszczyt młodemu wojsku. Takim np. jest bój pod Ignacem, przyjęty pod długich marszach przez gen. Taczanowskiego. Był to jeden z bojów najkrwawszych w 1863 r. Drugim jest dwukrotny bój, stoczony przez gen. Jeziorańskiego pod Kobylanką, gdzie, dzięki dobrze wybranej pozycji i umiejętnemu zastosowaniu fortyfikacji, dwa razy odparto Rosjan, przy czym raz wzięto nawet ich artylerię. Trzecim jest bój, stoczony pod wodzą Józefa Trąpczyńskiego

go w Płockim dwa dni przez małą garniskę 200 ludzi przeciw 1500 z czterema armatami, którymi przez dwa dni bombardują stanowiska powstańcze, by potem odejść ze wstydem. Te boje, przyjęte z postanowieniem walczenia, również pozwoliły wprowadzić system fortyfikacji.

Jeżeli rzadkimi były wypadki przyjęcia boju z rozmysłem, to jeszcze rzadszą była decyzja walki zaczepnej, rzucanie się do walki agresywnej. Na tę siłę, na tę odwagę wobec poczucia własnej słabości zdobywali się bardzo nieliczni. Tym przyjemniej mi tutaj oddać cześć ich imieniu. Do takich należeli Ignacy Mysłkowski w województwie płockim, który śmiało rzucał się na najsilniejszego wroga, i Zygmunt Chmieleński w województwie sandomierskim, który z zasady szedł naprzód wstępny bojem; do takich należał Kruk-Heydenreich, który stoczył słynny bój pod Żyżymem, odnosząc najpełniejsze zwycięstwo w ciągu powstania, zwycięstwo zupełne, zadające oddziałowi rosyjskiemu absolutną klęskę. Inni próbowali niekiedy zaczepnych bojów, napadając na poczty, na magazyny, na patrole, nie prowadząc wszakże bojów w większym stylu.

Najradszymi jednak były te walki, które mogłyby dać największe powodzenie, walki, połączone z manewrem oddziałów złączonych ze sobą jedną myślą, według jednego planu. Do tego poziomu wojny powstańcy z powodu dezorganizacji nie doszli zupełnie. Nie było komu nakazać tych skomplikowanych manewrów, nie było autorytetu, który by zmusił oddziały do tego. W każdej chwili wypowiadano posłuszeństwo. Był to zbiór oddziałów, nie mających ufnosci do siebie. A jednak te rzadkie wypadki koordynacji dawały zawsze piękne rezultaty. Takim np. działaniem są działania wspólne Younga i Ludwika Oborskiego, którzy wspólną akcją, wspólnym manewrem nie tylko rozbili, lecz wyrzucili za granicę państwa dość silny oddział rosyjski. Działo się to na polach Nowej Wsi. Lecz już nazajutrz po tym zwycięstwie oddziały te się rozpryskują, z powodu niechęci poddania się pod ogólne kierownictwo, gdyż wodzowie pogodzić się nie byli w stanie. Tak samo bitwa drażdżewska została wygrana przez Trąpczyńskiego nie jego własnymi siłami, lecz dlatego, że nadeszły na tyły przeciwnika, inne oddziały powstańcze.

Jeżeli przebiegniemy historię powstania, to z wyjątkiem tych dwóch bitew oraz pewnych prób bezskutecznych, podejmowanych przez Heydenreicha i Czachowskiego, nie znajdziemy innych tego rodzaju wypadków.

## A M U N I C J A

Jeżeli idzie o cyfry, to dają one silę oddziałów już znacznie mniejszych, niż w pierwszym okresie. Zbiorowiska większego zaczętków armii już nie znajdziemy. Siły nawet złączonych oddziałów rzadko dojdą do 2.000, najczęściej są mniejsze niż 1.000.

Uzbrojenie jest znacznie wyższym. Sztucerami i karabinami, zdobytymi na powstańcach, uzbrojono w broń palną koczowniczych. Jeżeli broni nie było pod dostatkiem, to jednak jej nie brakowało w ten sposób, jak w pierwszym okresie. Jeżeli było czegoś brak, to tylko amunicji i to było nieszczęściem tego okresu. Trudność dostarczenia dostatecznej ilości amunicji, zabezpieczenia składów, trudność obciążania się taborami zaciążyła bardzo na losach powstania w tym okresie. To też bardzo często spotykamy się z faktem, że oddziały, mając nawet dobrą broń, stawały się bezbronne, zostawały właściwie z pałką w ręku.

## CYFRY OGÓLNE

A teraz cyfry ogólne: obliczam, że w sierpniu, kiedy siła liczebna powstania stała najwyżej, wynosiła ona 30.000. Na to Rosjanie, zwiększając cyfrę wojska, wystawili mniej więcej 180.000. Mamy więc w porównaniu z niewielką armią polską sześciokrotną przewagę dobrze uzbrojonego wojska, któremu nigdy nie brak. I jeżeli się zapytamy, skąd pochodzi to zjawisko, że z tak znikomą siłą ta wielka armia tak długo rady sobie dać nie mogła, to jedynym wytłumaczeniem jest niesłychana moc, jaką wytworzyło powstanie w swojej organizacji cywilnej. Bez osłony, bez opieki tej organizacji, która, jak czuła matka otaczała każdy oddział ciągłą troską, która pościelała swoje siły na to, by nad nim czuwać, gdy oddział spoczywa, by mu dostarczyć wiadomości, jedzenia itp., bez tej pomocy powstanie by nie wytrzymało dwóch miesięcy. Tylko ta sprężystość rządu niewidzialnego, nie dającego się pochwycić, mającego tak ogromną potęgę moralną wśród wszystkich, ratowała trudną sytuację powstania. Tylko dzięki tej organizacji mogło ono trwać tak długo.

# MONOGRAFIA ODDZIAŁÓW POWSTAŃCZYCH NA ŻMUDZI

(Z książki „Walka o Wolność. Rok 1863“, pod redakcją dr Zofii Kasprzyskiej i dr Leopolda Kielnickiego. Wyd. S.P.K., „Gryf“).

IV.

### ZYGMUNT SIERAKOWSKI (DOŁĘGA)

#### PRZYBYCIE SIERAKOWSKIEGO NA LITWE

Powstanie się szerzyło — cała Litwa i Żmudź pokryły się oddziałami partyzantów. Zwycięza Narbutta i Jabłonowski, a ks. Mackiewicz niesie sztandar narodowej wojny. Zostawało rozstrząsać porzucane płomyki i połączyć w jedno wielkie ognisko, szerokie jak serce Polski przedbrojowej. Pozostawało pozegnać ulubione półśrodki i połowiczną wojnę. A wtemczas naród wciągnięty do pospolitego ruszenia, wydobłył ze swej piersi ów ogień gregoriański, którym przepaliby potęgę potrojnego wroga.

Człowiekiem, który mógł w narodzie ten ogień wydobyc był Sierakowski, o którym przepowiadał Garibaldi, iż zbawi Polskę. Wychowany w Petersburgu w akademii wojennej, po ukończeniu której służył w generalnym sztabie, w randze podpułkownika. Nie możemy przemilczeć, że olbrzymie jego zdolności i niezrównana wymowa zwróciły nań uwagę Moskwy jeszcze w akademii. Względy samego cara przyspieszały awans, a olbrzymi talent zwrócił nań uwagę carskiego dworu. Nie długo czekał na stopień podpułkownika... Nie miało to jednak powabu dla szlachetnego serca patriotę, zwracającego swe serce ku Polsce... Moskwa korzystając z jego talentu wysłała go za granicę na kongres statystyczny do Londynu i dla przejrzenia kodeksów karnych wojennych w Europie... Kupiecko-arystokratyczna Anglia nie miała dostawiać wrażeń na poetycznym umyśle Sierakowskiego. Stamtąd, jak z więzienia, zwrócił się do Italii... Zwidził Kapreń, a rozmowa z Garibaldim ożywiła jego serce wlewając weny nowy potok marzeń i zapału. Oczarowany słowami wybaczonego Włocha, jak sam powiadał, z innym sercem i z innymi myślami przybył do Paryża. Tu poznał emigrację, poznał wszystkie obozy, nie przeczuwając nawet, że w kraju ziszczają się jego marzenia i że walka oczekuje nań, aby stanął w jej szeregach. Ufny w siłę bijącego się narodu, przekonany o możebnej walce, z zapalem tysiąca marzeń wrócił do Polski. Litwa najbardziej przemówiła do jego serca... Dołęga otrzymał nominację na wojennego naczelnika województwa kowieńskiego, a poprzedni naczelnik pułkownik Dłuski-Jabłonowski został dowódcą oddziału... Radowała się Żmudź z tak znakomitego wodza... Zbiegała się doń zewsząd rozmaita młodzież, a był to kwiat naszego kraju. Wszystko pedziło ku Dołędze. Równocześnie przybyli z nim znakomici oficerowie: major Antoniewicz z Kaukazu, i kapitan od artylerii Laskowski. Było to w pierwszych dniach kwietnia 83 r... Wkrótce potem zawiadomiono, iż Moskale wyruszyli z Kiejdan. Sierakowski przygotował się do bitwy, lecz nie doczekał się wroga i udał się w pochód. W lasach łąskich Dołęga przyłączył do siebie oddział ks. Mackiewicza i Dominika Maleckiego. Opierając się na przyłączonych oddziałach wkrótce sformować miał osm batalionów, związek regularnej armii. Dla pojaśnienia ostatniej myśli zastanawiamy się nieco nad położeniem strategicznym Żmudzi w ostatnim powstaniu, wobec partyzantki w Kongresówce i na Rusi...

Żmudź przylegająca ku Bałtykiemu morzu o między od Prus, posiadająca drogę komunikacyjną do Rygi i Dyneburga, a mając w pobliżu Kowno, jedyny węzeł komunikacyjny wojenny w części północnej Polski, stawała się oddzielnym teatrem wojny, mającym wolny oddech ku Wilnu i ku Warszawie. Kiedy dokończymy, iż włością w przeważnej części przychylił się ku sprawie, przynajmniej, iż zamożna Żmudź ze swej natury, musiała zająć pierwszorzędne stanowisko w powstaniu. Wtemczas kiedy cała niemal armia Moskwy koncentrowała się w Kongresówce... na Żmudzi zostawiła załadowo kilka pułków niechoty, brygadę dragonów i kilka baterii artylerii polo-

tymczasem lokował kosynierów dla zajęcia tyłu. Wkrótce Moskwa cofnęła się w nieporządku i w masie w tył. Odwrót był zagrożony. Moskwa widząc swą zubożę, z rozpaczą rzuca się na bagnety. Dołęga zaś konno na czele kosynierów występuje na polanę i zabiera wozy z bagażami. Moskale się bronią, a zwracając ogień na dowódcę, przeszywają mu konfederatkę. Wkrótce walka stała się pojedynczą. Kosynierzy ks. Mackiewicza zdwigają cały ciężar rozpaczliwego ataku nie utrzymali ani szeregu, ani nawet kolumny. Obie strony walczyły w nieforemnych masach, a Moskwa przeciskała się przebojem i ratowała siebie nieporządną ucieczką. Ks. Mackiewicz przykładem i obecnością dodaje męstwa niewycwiczonej żołnierzy. Własne swe życie niemal oddaje na ofiarę...

Moskwa w czasie chaosu przedziera się szczęśliwie i w nieładzie drogą, skąd przysłała ku Gienetyniom. Licha nawet kawaleria mogła dokonać zwycięstwa lubo stanęła by na przeszkodzie bagnista, usiana dylami droga. Kawaleria moskiewska zatopiła kilka koni w bagnie, a obłożona, załadowo w nocy odważyła się wstąpić do miasta. Kozacy na zakrwawionych koniach rozlatywali się na wszystkie strony, roznosząc trwogę i bajeczne zwycięstwo Polaków. Część zaś piechoty błaziła w bagnistym lesie; powstańcy strzelali do nich jak w kaczki, zabierając rannych. Moskale przytem oddali cały swój obóz, zostawiając na placu 80 trupów i kilkadziesiąt rannych. Powstańcy utracili także kilku towarzyszy. Zwycięstwo lubo niekompletne zelektryzowało wojsko powstańcze, a Dołędze dodało otuchy po pierwszej i szczęśliwej potyczce. Ks. Mackiewicz żądał żeby odśpiewano hymn dziękczynny, za tryumf nad wrogiem. Całe wojsko uklękło i pobożny wzniosło głos do Pana Zastępów. Na obecnym na tej uroczystości wieśniakach sprawiło to ogromne wrażenie. Z sercem pełnym uwielbienia rozeszli się po okolicy i roznieśli pobożny, odgłos powstającej Polski.

#### W OBOZIE I W POCHODZIE

Tegoż dnia po bitwie objawiono wojsku niechybny, a odległy pochód. Ku wieczorowi wyruszył Dołęga, zmierzając ku Zielonce. Przybył pod Korsakiszki, a stamtąd udał się do folwarku Kniebie, a stamtąd szef sztabu Laskowski obral porządek dla organizacji. Tydzień cały obodolewski myśli, wstępował na ambonę i przemawiał do zgromadzonych

z wojennym porządkiem, zajmowały wolne od służby chwile powstańców. Wszędzie dawała się czuć wszechwładna ręka Dołęgi. Szacunek i miłość jakie pozyskał od żołnierzy, zastępowały miejsce surowych kar, a nawet wykreśliły je całkiem z karnego kodeksu Dołęgi. Raz tylko ukarał dowódcę plutonu za uderzenie żołnierza. Do wszystkich bez wyjątku przemawiał „serce“ lub „bracia“, zwykle to jego wyrażenia w rozmowie z przyjaciółmi. Kosynierów, własnian, częstokroć, ludzi w wieku, szanował przed innymi. Widząc pewnego starca z kosą, zalewającego się łzami w czasie przysięgi wojska, przystąpił doń, uklękł i w pokorze błagał o błogosławieństwo. Wojsko owe miało miłą bratniego szeregu, którego głową i sercem zarazem był Dołęga. Związały się kolumny na jedno skimienie woda, a rzekłbyś, iż legion ów posiada potęgę wszech Polski.

Jeżeli niekiedy bywa słusznym owe mniemanie, iż przesada kolorytu częstokroć wkłada się na kartę dziejów, to na tym miejscu słowa moje są blade i mniej doradne, niż szczytna, a wiekopomna rzeczywistość. Pozywam na świadków każdego z żołnierzy Dołęgi, i jestem pewny, że mniemanie moje będzie stwierdzone. Zapał i ufnosc w wodza przeradzały partyzantów w niezwyrodnego zastęp, gdzie każdy żołnierz był bohaterem. Znakomity ów pochód Sierakowski zamierzył uwiecznić w pamięci mieszkańców. Według marszruty o jeden marsz zawiadomiono jedną z wyżej wymienionych wsi, gdzie proboszcz ogłaszał ludowi o przybyciu powstańców, zwoływał lud do kościoła na dzień wyznaczony, zalecając zaopatrzenie wojska w niezbędne życiowe potrzeby. Przybywając powstańcy. Odgłos kościelnych dzwonów uświadamia okolicę o ich przybyciu. Wstępują księża odziani w szaty świąteczne z procesją, a za nimi czerńnie tłum wieśniaków. Zbliżyła się awangarda, uklękli żołnierzy i razem z nimi Dołęga, trzymający w ręku chorągiew swojego wojska. Poświęcił kapłan chorągiew wodza i zegnal żołnierzy na śmierć szczytną, śmierć godną Polaka. Rzewny to był widok. Plakały kobiety i starcy, a dziewczyna tuliła się do łona matki... Procesja ze strażą honorową powstańców wracała do kościoła, gdzie po krótkiej wojennej modlitwie zaintonowano Te Deum. Ks. Peża, kapelan oddziału, był tłumaczem dołęgowskich myśli, wstępował na ambonę i przemawiał do zgromadzonych

prostaćków. Dołęga zwykle przed nabożeństwem zbliżał się do ołtarza, całował jego podnoże a potem kłękając przed kapłanem prosił o błogosławieństwo dla swych zamiarów. Nie podlega wątpliwości, iż tak samo sprawował się w kościołach kalwińskich, gdzie pastor kreślał mu krzyż na głowie, namaszczał go niejako na posłannika zbratania Polaków nie w imię obrządku, lecz w imię Polski. Radowało się serce Dołęgi, a wyobraźnia stwarzała olbrzymie kolizeum, jaśniejące laurowym wianem zwycięstwa... W przechodzie przez Soły w pobliżu pewnego dworu, działwa okolicznych włości zamyśliła uczcić Dołęgę. W połowie kwietnia brakowało jeszcze i kwiatów, za to wazonny ojcowisko i ubierany ajer, wystarczyły dla uczy dziecięcej. Uroczą działwa siała ową zieleninę pod stopy wodzowi rozrzewnionemu tak niespodziewanym widokiem... Pojmujemy ile mu dawało otuchy niespodziane sprawowanie się ludu... Widząc z jakim zapałem przyjmuje lud sprawę narodową, przemawiał: „ani na chwilę nie wątpię, że lud ten powstanie i podźwignie Polskę“...

OJCZYŻNA — Dziennik polityczny, literacki i naukowy. Bendlikon (pod Zürichem), 1865, Nr 15 i 16. W zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Praca Medekszy obejmuje dzieje oddziałów: Cytowicza, Szymkiewicza, Kolskiego, Sierakowskiego, ks. Mackiewicza, Bohdanowicza, Bitisa, Kuszlejki, Gedgowała.

2) „Ojczyzna“ 1864—1865 (do 1.X.), (red. A. Giller, E. Siwiński) wychodziła najpierw w Lipsku, potem w Bendlikonie (w Szwajcarii) w drukarni własnej.

(C.d. Przypisów na str. 14)



THE POLISH INSURRECTION. THE INSURRECTION IN POLAND.—A BAND OF VOLUNTEERS LEADING GROUND TO JOIN THE INSURRECTIONARY ARMY.

### „ILLUSTRATED TIMES“ z 16 maja 1863. POWSTANIE W POLSCE. ODMARSZ PARTII OCHOTNIKÓW Z GRODNA W DRODZE DO ODDZIAŁÓW POWSTAŃCZYCH.

Powstanie ciągle nie jest poskromione i chociaż oddziały patriotów doznały porażek w niektórych okolicach, jest pewne, że odniosły sukcesy gdzie indziej. Od pewnego czasu krąży pogłoski, że Rosjanie postanowili zastosować taktykę nie stawiania oporu powstańcom, a nie zgromadzą przeciwko nim ogromnej przewagi... i chociaż Rosjanie walczą w Polsce i zdradą i okrucieństwem napotykają na poważne trudności... Uporczywie twierdzą, że chłopcy w Polsce nie są nastawieni wrogo do Rosjan, lecz sprawdzone wiadomości stwierdzają, że w wielu częściach kraju działają oddziały powstańcze złożone wyłącznie z chłopów... Powstanie szerzy się dalej na

Litwie. W Wilnie nie ma prawie rodziny, która nie miałaby kogoś w „partiach powstańczych“. Na Żmudzi są dwa korpusy, jednym z nich dowodzi Kolszko, który wając ustawicznie komunikację między Rygą, Wilnem i Kownem. Narbut jest ciągle w okolicy Grodna i mimo licznych potyczek udaje mu się utrzymać przy silny korpus. Stwierdzono także ponad wszelką wątpliwość, że Rosjanie zostali całkowicie rozgromieni pod Kaliszem 28 kwietnia. Stracili 200 ludzi i kil-

ka dział...

ka dział...

ka dział...

ka dział...

ka dział...

ka dział...

ka dział...

ka dział...

ka dział...

ka dział...

### d. c. Przypisów do „Monografii o Powstaniu na Żmudzi“

ZYGMUNT SIERAKOWSKI - DOŁĘGA

Z YGMUNT Sierakowski, bohater powstania Litwy, nieprzeciętnie miał dzieje życia. Urodzony na Wołyniu (w 1827 lub 1828) był synem powstańca 31 roku i wnukiem żołnierza Kościuszki. Ojciec zginął w powstaniu na Podolu. Mały Zygmunt, tylko dzięki okupowi, uniknął losu wielu małoletnich synów emigrantów czy sierot po powstańcach — zabrania przymusowego do rosyjskiej szkoły wojskowej. Po ukończeniu gimnazjum w Żytomierzu studiował od r. 1846 prawo w Petersburgu, kupując tam wokół siebie młodzież patriotyczną. W czasie wakacji wędruje po wsławi Wileńszczyzny, poznając blisko lud. W r. 1848 na wieść o rewolucji usiłuje przekroczyć do Galicji. Aresztowany, zostaje skazany za „podejrzenie o zamiar ucieczki zagranicę“ na bezterminową służbę żołnierską w korpucie orenburskim. Służy w Nowopietrowsku, Uralu, Ak-Meczecie. Poznaje z bliska ciężką dolę żołnierza rosyjskiego, starając się w wielu wypadkach ulżyć towarzyszą. W r. 1856, dzięki swoim zdolnościom przy poparciu życzliwego zwierzchnika i przy pewnych nieznacznych złagodzeniach politycznych za nowego cara Aleksandra II, otrzymuje stopień oficerski. W tymże roku uwalnia go ze służby amnestią. Sierakowski decyduje się wówczas na pozostanie w wojsku. Zdaje doskonale specjalnie surowe egzaminy i wstępuje do Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu. Rozpoczyna się droga świetnych tryumfów i osiągnięć. Złoty medal po ukończeniu, awans. Sierakowski już od czasu wygnania orenburskiego, myśli o ulżeniu doli żołnierza. Opracowuje i składa ministrowi Milutinowi projekt gruntownej zmiany wojskowego kodeksu karnego. Chodzi mu też o zniesienie kary chłosty w wojsku. Liberalna prasa rosyjska podchwytuje jego projekt z uznaniem. W r. 1861 Sierakowski zostaje delegowany do Londynu na kongres statystyczny. Przebywa w Anglii, Francji, Niemczech, nawiązując kontakty z wybitnymi politykami i wojskowymi. Jego

Od czasów studenckich Sierakowski nurtuje i inna myśl: walka o wolność własnego kraju. Tworzy on w Petersburgu (1860) „Kolo“ oficerów sprzyjających — Polaków. Należą tam z najwybitniejszych: Jarosław Dąbrowski, Zygmunt Padlewski, Laskowski, Heydenreich, Zwierzdowski — przyszli dowódcy powstańcy. Istnieje ścisły kontakt z rewolucyjnymi oficerami rosyjskimi, z których jeden, już w Kongresowce, przypłaca spisek i pomoc dla ruchu polskiego śmiercią z wyroku władz. Jeden z najwybitniejszych, Andrzej Potiebnia, Rusin, ginie w powstaniu.

Sierakowski odbywa jeszcze jedną podróż — spiskową na Litwę, a służbowo do Francji i Algeru. Jedzie też do Włoch do Garibaldiego. Po wybuchu powstania przybywa do Wilna w marcu 1863. Stąd właśnie płk. Sierakowski wysyła do Petersburga podanie o dymisie — z podaniem motywów istotnych.

Rozpoczyna się droga wojskowa inna — działalności leśnej, prymitywnej, ale już z własnym sztandarem i z własnym żołnierzem.

Opis Antoniego Medeksy, który zamieszczamy, daje obraz zwycięskiej bitwy pod Ginietyńskimi w puszczy Rogowskiej (21.IV.). Po bitwie tej wyrusza Sierakowski do puszczy Karpiońskiej, przyłącza tam do swej partii oddziały Lutkiewicza, Jasińskiego, Kozakowskiego i po zwycięskiej potyczce pod Korsakowskimi (26.IV.), idzie na Onykszy, zatrzymując się przy zaścianku Teresbór. Tu przyłącza dużą partię Maleckiego. Obóz liczy ok. 2.500 powstańców. Sierakowski zaczyna reorganizować partię w kadrowe bataliony i kompanie. Powiększa też kawalerię. Prowadzi ćwiczenia wojskowe i pogadanki, rośnie w obozie zaufanie i miłość do dowódcy. Partyzanci mają się stać żołnierzami.

3-go maja całym korpusem wyrusza Sierakowski w pochód do Kurlandii, by ogarnąć większe tereny, rozniecać powstanie i wesprzeć walkę ogólną i na liczących małych oddziałach partyzantów. Uprzednio myślał o pochodzie na wybrzeże Bałtyku, by spotkać wyprawę pułkownika Lapińskiego, który wyruszył w marcu z Anglii via Szwecja z ochotnikami i bronią drogą morską. O wyprawie jednak wieści nie było. Wyprawa ta po wielu przeszkodach dotarła dopiero w czerwcu do brzegów Żmudzi, nie mogła lądować z powodu burzy, część ludzi i broni zatonała w szalupie).

Sierakowski odbywa marsz jawny gościnnie, tryumfalnie, ogłasza manifest uwłaszczeniowy, gromadzi ochotników. W marszu już rozdziela swój korpus na trzy kolumny, wyznaczając punkt zborny w okolicy Birz w Medejkach. Ścią-

gnąwszy znacznie siły wyruszają za nim Rosjanie również trzema kolumnami. 7-go maja kolumna Merlina styka się z polskimi batalionami Kolyszki, odbywa się pierwsza potyczka. Zbliżają się inne polskie bataliony. Sierakowski posuwa się wówczas na stronę Hudyszek, czekając jeszcze na oddział Mackiewicza. Merlinowi nadchodzi z pomocą gen. Ganecki, który nazajutrz atakuje Sierakowskiego. Początkowo bój był pomyslny. Po sześciogodzinnej walce Sierakowski-Dołęga zostaje ciężko ranny, wówczas powstaje popłoch. Gdy nadszedł spóźniony Mackiewicz z 600 ludźmi, Rosjanie mieli już przewagę. Powstańcy mieli 200 zabitych i rannych. Na polu bitwy Sierakowski mianuje Laskowskiego swoim zastępcą. Laskowski przez noc zbiera rozbitków i trzeciego dnia bitwy birzańkiej o świątce zajmuje nową pozycję przy Sznrubiszkach koło Skrobiszek. Sierakowski z wozu, mdlejąc z bólu, wydaje jeszcze rozkazy. Powstańcy nie wytrzymują już naporu Ganeckiego. Laskowski się cofa. Wyprowadzają z Mackiewiczem 500 ludzi w powiat poniewierski. Reszta oddziałów się rozprasza. Sierakowskiego na noclegu, czekającego na przewiezienie dalsze, aresztuje Ganecki i wiezie do Wilna. Tam, za specjalnym naciskiem Murawiewa w czerwcu, ciężko rannego, nie mogącego stać o własnych siłach, w gorące zawleczone na szubienicę. Przed egzekucją, jako żołnierz protestował przeciw takiej śmierci. Egzekucja wywołała powszechne oburzenie w Europie. Żona Sierakowskiego była również przesładowana.

Ze śmiercią Sierakowskiego powstanie na Litwie otrzymało wielki cios. Dwutygodniowa, o wielkim rozmachu walka, plany organizacyjne i strategiczne, łączenie oddziałów, obudzenie powszechnego zapалу, nowe pomysły i szybkie realizowanie dawały rekojmie, iż Litwa otrzymała wielkiego wodza.

Gdy go zabrakło — nie znalazł się podobny następcą.

#### O POWSTANIU NA LITWIE

O PRÓCZ wezwania do broni „narodu Polski, Litwy i Rusi“ manifestem z dnia 22 stycznia 1863 roku, Centralny Narodowy Komitet jako Tymczasowy Rząd Narodowy wydał 29 stycznia specjalną odezwę „do braci Litwinów“, wołując Żmudź i Litwę do powstania.

Walki na Litwie wybuchły już od 23 stycznia (Suraż) w Grodzieńszczyźnie, w początkach lutego wystąpiła Wileńszczyzna, zaczynając potyczką w Trokach (6.II.), Kowieńskie — z początkiem marca, Witebszczyzna — w kwietniu, Mińszczyzna — sporadycznie w lutym, a następnie, według rozporządzeń w maju, Mohylowskie — w maju. Powstanie zorganizowane miało ogarnąć Litwę według planu dopiero w kwietniu. Wydział Zarządzający Prowincjami Litwy, działając z upoważnienia Rządu Narodowego w odezwie z 19—31 marca 1963 głosił: „Bracia! Godzina ostatniej walki wybiła. Litwa i Ruś, wierna słuźbowi jedności powstanie jak jeden mąż. W kim tylko bije serce polskie naprzód pod sztandar Orła i bratniej Pogoni! A poprzysiągłszy sobie miłość, jedność i braterstwo wgramy wroga z granic naszych“.

Szerokim zasięgiem rozgorzało powstanie w litewskich puszczach, wioskach, sióлах, miasteczkach. Do oddziałów szli ochotnicy ze wszystkich warstw; bardzo licznie — chłopci żmudzcy, litewscy i białoruscy. „Jeden cel wszystkich łączy — Rząd Narodowy lub rząd najezdniczy! postuszeństwo lub zdrada“ — były słowa odezwy.

Polska Jagiellońska dowodziła, że żyje i walczy cała i razem wbrew kordonom i zaborom. O formie związku Litwy, Rusi i Korony chciałono decydować po wspólnym wywalczeniu wolności.

Powstanie na Litwie miało duży zespół czołowych wybitnych dowódców. Należą do nich: Sierakowski, Narbutt, Jabłonowski-Dłuski, Traugutt, Wróblewski, Laskowski, Rogiński, ks. Mackiewicz. Miało też nieprzeciętnych dowódców partii o śmiałej inicjatywie i zdecydowaniu, jak Cichorski, Świętorzecki, Ramotowski, Kolyszko, Malecki, Zwierzdowski, Kuszejko, Kozielek, Duchyński, Wysłouch, ks. Łaszkiwicz, Cytowicz, włóścianin Bitis, Kobyliński i wielu innych. Miało kierowników cywilnych jak Konstanty Kalinowski — Czerwony i Jakób Gieysztorów — Biali, którzy umieli razem pracować, mimo różnicy przekonań.

Najszerzej się rozwinęło i najdłużej trwało powstanie na Wileńszczyźnie, Żmudzi i w Grodzieńszczyźnie. Na jesieni 63 roku osłabło ogólnie, na Wileńszczyźnie były jednak potyczki jeszcze i w maju 1864 roku; małe oddziały żmudzkie przetrwały w lasach zimą 63—64, a ostatnia potyczka żmudzka pod Poniewierzem miała miejsce 12.X.1864 roku. Na Litwie odbyło się ogółem 237 bojów i potyczek.

Przypisy oprac. Zofia Kasprzyczna

## POLAND and GERMANY

NUMER 21 kwartalnika „Poland & Germany“, który otrzymaliśmy z pewnym opóźnieniem, zawiera artykuł Wojciecha Wasiutyńskiego „Poland and the Third Reich“ oparty o materiały zebrane w pracy Shirera „Rise and Fall of the Third Reich“ na temat możliwości polityki Polski. Wasiutyński zbija twierdzenie, że należałoby prowadzić politykę pojednawczą współpracy lub sojuszu z sąsiadami Państwa Polskiego. Zdarzenia dowiodły, że tak Hitler jak Stalin — każdy na swój sposób, zdecydowali być na grabież polskiego terytorium i nie nie mogło wpłynąć na zmianę ich postępowania.

K. Grabowski w artykule p.f. „Decline of the Adenauer Era“, podkreśla niechęć kanclerza do zmiany polityki wschodniej. Polityka wschodnia Niemiec daży stała do rewizji granic i bezustannie naciska w tym kierunku na wschodniego sąsiada.

W swym artykule E. Hinterhoff omawia wypadki, które dowodzą, że Niemcy opętane są „politiką silnej reki“. Hinterhoff cytuje: „The United States in the World Arena“ Rostowa, który uważa, że niebezpieczeństwo zagrożenia równowagi sił od strony Rosji zależy od tego, czy Polska będzie prawdziwie samodzielnym państwem. Autor dowodzi, że gdyby wojna zatrzymała się nad wschodnią granicą Polski, Polska, nie Niemcy oddzielałaby Zachód od Wschodu, ale Polska spełniałaby tę rolę nie zagrażając równocześnie obu swym sąsiadom.

Memoriał ośmiu działaczy kościoła ewangelickiego, wydrukowany w całości w artykule „Documents“ jest niezmiernie interesujący. Przegląd Prasy zawiera komentarze na temat wypowiedzi Lorda Home o stosunkach rosyjsko-niemieckich i położeniu Polski. Dermott, poprzedni brytyjski minister pełnomocny w Niemczech podkreśla słuszność praw Polski do granicy na Odrze i Nysie. „Times“ donosi o zmianie postawy Niemiec na temat Polski. Czechosłowacji i innych zagadnień wschodniej i środkowej Europy — w ujęciu dra Th. Dehlera i dra Mendela. „The Guardian“ porównuje postawę Polski, W. Brytanii i Stanów Zjedn. na temat Niemiec i stwierdza w komentarzach że prasa polska jest najmniej samochwalcza i najmniej zgorzkniała, mimo, że Polska straciła 6 milionów ludzi na skutek działań wojennych, represji i mordów niemieckich. „The Observer“ podaje sprawozdanie z podróży po Polsce O'Donovana.

Numer zawiera także recenzje z książki: Sir John Slessor „What Price Co-existence?“, Werner Basler „Deutschlands Annexionspolitik in Poland and Baltikum“ i Jon Kimche „Spying for Peace“, o generale Guisanie i neutralności Szwajcarii, oraz wzmianki o „Testimony of the Spade“ Geoffrey Bibby, A.J.P. Taylor „The Culture of German History“, Allan Bullock „Hitler, a study in Tyranny“, „Festung Breslau — materiały z czasów oblężenia“, J. Garliński „Dramat i Opatrzność“, Piotr Wandycz „France and her Eastern Allies“, Aleksander Hohenstein (pseudonim) „Wartheländisches Tagebuch aus den Jahren 1941-1942“. Wzmianki te wykryją treść tego niezmiernie wyczerpującego numeru kwartalnika, który stanowi cenne źródło informacji dla każdego kto pragnie się zapoznać dokładniej z zawilim spłotem dzisiejszej polityki europejskiej.

(K)

**PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI**  
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO  
**HASKOBA LTD**  
121, ERLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888  
**PACZKI WOLNE OD CŁA**

**NA WYCZERPANIU**  
**NAJNOWSZA HISTORIA POLITYCZNA POLSKI**  
(tom III-ci — 912 stron)  
Władysława Pobóg-Malinowskiego  
OSTATNIE egzemplarze w cenie 50/- do nabycia w GRYP PUBLICATIONS LTD, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

## Polskie życie kulturalne

KONCERTY — AUDYCJE I ODCZYTY MUZYCZNE

Pod koniec 1962 roku odbyło się szereg imprez muzycznych, które łącząc w wydarzenia w pierwszych tygodniach 1963 r. złożyły się na niezwykle interesujący sezon muzyczny. Idąc pamięcią wstecz od ostatniego z ważnych wydarzeń, wspomnieć należy najpierw recital koncertowy Wacława Niemczyka, skrzypka i Henryka Mierowskiego, pianisty. Obaj wirtuozowie są już dobrze znani nie tylko publiczności polskiej, ale i mają wielu zwolenników i wśród melomanów anglosaskich. Stąd sala Wigmore Hall na ich występie była wypełniona i grzmiąca oklaskami w uznaniu ich artysty. Szczególnie Niemczyk był w doskonałej wnie i zagrał sonata, opus 9, z młodzieńczego okresu twórczości Karola Szymanowskiego wypadła znakomicie i żelaznym poczuciem rytmu, na ogół jednak nie wysuwając się na czoło i pozwalając partnerowi zająć w całym blasku. Koncert ten zapisał się jako jeden z najwspanialszych przejawów życia muzycznego na emigracji i znalazł też bardzo dodatnie głosy prasy angielskiej, mimo pewnych nieporozumień na łamach jednego z oficjalnych dzienników.

Bez może tak głośnego echa, jak poprzednio wymieniony koncert, odbył się w prywatnym studio muzycznym pp. J. Witold-Aleksandrowiczów bardzo poważny i piękny recital wybitnego pianisty angielskiego, francuskiego pochodzenia Frank Lafitte, przyjaciela Polaków i świetnego znawcy kompozycji Debussy'ego. W zamkniętym gronie kilkudziesięciu osób, wśród których nie brakło przedstawicieli polskiego i angielskiego świata muzycznego i prasy, doskonały pianista wykonał program złożony z sanych utworów Debussy'ego, łącznie 15 kompozycji. Były wśród nich „Dwie Arabeski“, z 1888 r. Preludium ze suity „Na pianino...“ (1896-1901), i druga księga „Dwunastu preludium“. Był to niezwykle eksperyment muzyczny zagnębia się całkowicie w świat tonów najwybitniejszego zwiastuna nowoczesnej muzyki i wielkiego przedstawiciela impresjonizmu muzycznego. Niezwykle udany wieczór, którego wypadu pogratulować gospodarzom-organizatorom.

Z wielu solowych występów wokalnych, jakie miały miejsce w tym okresie, wypada przypomnieć przede wszystkim wieczory na których występowała Weronika Bell, gwiazda paryskich teatrów rewiowych i doskonała pieśniarka. Oprócz koncertu w „Ognisku Polskim“, na który organizator uznał za właściwe nie zapraszać prasy polskiej, nie bardzo tym przysługując się artystce, Weronika Bell miała też kilka wieczorów w londyńskim Klubie „Society“, podczas których wykonywała z właściwą sobie maestrią kilka piosenek, z angielskimi refrenami napisanymi przez jej męża Jacka Machniewicza i zorkiestrowanymi dla zespołu Gypsy Adama przez powszechnie znanego i lubianego Ryszarda Franka. Nie zabrakło w programie piosenek polskich, śpiewanych przez artystkę swego czasu w 2 Korpusie.

Na koncercie w Royal Festival Hallu wielkim powodzeniem cieszył się występ znakomitej śpiewaczki polskiej Stefani Woytowicz. Wykonała ona z orkiestrą pod dyr. Adriana Boula, cykl pieśni Ravela pt.: „Szeherazada“. Miała też ona kilka audycji w Radio Brytyjskim. W „Fauscie“ Schumanna partię doktora Mariana wykonał

**„POLAND AND GERMANY“**  
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich  
Adres korespondencyjny: 20 Princes Gate, London S.W.7.

świetny baryton polski Alfred Orda, podczas audycji nadawanej przez Radio Brytyjskie. Głos naszego utalentowanego rodaka znakomicie się w ciągu ostatnich lat rozwinął i osiąga on w swych interpretacjach nadzwyczaj piękne wyniki artystyczne. Stał się w tym celu w radio świetna pianistka Halina Karp, propagując muzykę polską.

Witoldowi Małcużyńskiemu przypadł w udziale jeden z pierwszych występów w nowowbudowanej sali koncertowej Fairfield Hall w Croydon, na peryferii Londynu. Na program złożyły się utwory Bacha, Beethovena, Brahmsa, Debussy'ego, Rachmaninowa i Szopena, co nadało koncertowemu recitalowi monumentalne rozmiary. W Wigmore Hall wystąpił Kwintet Warszawski, wykonując m.in. kompozycje Grażyny Bacewicz 1952 r., kwintet z fortepianem Blocha oraz Dworzaka. Angielska krytyka muzyczna podniosła przede wszystkim wysoki poziom wykonawczy członków zespołu muzycznego, nie wykazując dużego zrozumienia dla wartości kompozycji zagranicznych na tym koncercie. Niewątpliwie znacznie gorętsze przyjęcie znalazł londyński koncert wielkiej orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia pod dyrekcją Jana Krenza, wykonany w sali Festival Hallu przy obecności przeszło 3.000 słuchaczy, z czego jedną czwartą stanowili Polacy. W programie znajdowały się utwory Tadeusza Bairda, Deliusa, Czajkowskiego i Rachmaninowa. Jako solista wystąpił pianista Władysław Kedra. Orkiestra ta dokonała objazdu większych miast prowincjonalnych w Anglii, jak Bristol, Manchester, Newcastle-on-Tyne, Leeds, Leicester, Wolverhampton, Huddersfield, Nottingham i Ipswich.

Ciekawostką był niewątpliwie występ dyrygenta amerykańskiego, polskiego pochodzenia Jakuba Singera, który wykonał nie tylko na nowo zrekonstruowaną przez muzykologów sowieckich, 7 symfonię Czajkowskiego, ale i uverture do „Śpiewaków Norymberskich“ Wagnera oraz akompaniował amerykańskiemu pianicie czeskiego pochodzenia, Rudolfowi Firkušnemu, który wykonał „Cesarski Koncert“ Beethovena. Singer dyrygował Londyńską Orkiestrą Filharmoniczną. Sam jest głównym dyrygentem Portlandzkiej Orkiestry Symfonicznej w Oregonie.

Przechodząc od muzyki do muzykologii, wspomnieć wypada o bardzo udanym odczycie jaki miał Andrzej Panufnik, świetny kompozytor polski. o Karolu Szymanowskim w Radio Brytyjskim. Mówił on o życiu wielkiego kompozytora polskiego z racji 25-lecia jego śmierci i ilustrował swe wywody nagraniami z płyt. Przeczytał się on niewątpliwie do dalszego wzrostu popularności muzyki Szymanowskiego, którego utwory coraz częściej słyszy się na falach radiowych i w salach koncertowych. Nadto nakładem jednej z wielkich firm wydawniczych w Londynie (Heinemann) ukazał się obszerny wybór listów Szopena dokonany z edycji Bronisława Sydowa przez jednego z najlepszych znawców twórczości genialnego kompozytora polskiego — Arthura Hedleya, który zresztą sam dokonał przekładu listów na język angielski i odpowiednio je skomentował. M. in. dotyczy to sprawy sfalszowanej korespondencji między Szopenem i Delfiną Potocką, która była przedmiotem wielkiego skandalu przez kilka lat, zakończonego samobójstwem rzeczywistej autorki tych falszyfikatów. Na najbliższą przyszłość zapowiadane jest ukazanie się drukiem, nakładem Gryfu i SPK., książki o Ignacym Paderewskim, pióra znanego muzykologa i krytyka muzycznego, kierownika muzycznego polskiej Sekcji BBC, dr Czesława Halskiego.

Idąc dalej w przyszłość wypada przypomnieć, iż już w sierpniu ub. r. ogłoszony został na łamach „Orla Białego“ komunikat zapowiadający na 22-23 lutego br. urządzenie Pierwszego Konkursu szopenowskiego dla młodzieży wszystkich ras i narodów, oraz podający warunki udziału w tym konkursie. W związku z tym wydana została też angielska ulotka z portretem młodego Szopena, składem bardzo licznych Komitetu Konkursu, któremu przewodniczy prof. S. Niekraszowa-jury konkursu, regulaminem konkursu i innymi warunkami konkursu oraz formularzem zgłoszeniowym. Finałowe eliminacje odbędą się w sali Uniwersytetu Londyńskiego t. zw. London University Hall. Formalnie termin zapisów upłynął z dniem 31 grudnia 1962 r. Otrzymało ogółem ponad 100 zgłoszeń kandydatów do konkursu.

(On)

Kasia, nie interesując się wielką polityką, miała na „sprawę polską” pogląd bardzo prosty: pewna była swego powrotu do wolnego kraju i przygotowana była na to, że nastąpić to może tylko w wyniku wojny. I chociaż wojny wcale nie pragnęła, widziała w niej warunek, konieczny historycznie. Marek podziwiał jej wiarę, ale nie umiał się na nią zdobyć.

Dla uniknięcia marnowania drogiego czasu, spędzanego z Kasią, a zapewne i dlatego, że pani Zaklewska była naprawdę świetną kucharką, Marek przyjął jej propozycję jadań i stawił tamy przyprawom morskim nadwyżką, o którą zresztą stoczona była zażarta walka. Pani Zaklewska protestowała gorąco, że nie traktuje sprawy handlowo, bo kocha drogą Kasię, jak własną córkę, więc dla jej narzeczonego (Kasia nie utrzymała długo tajemnicy) gotowa jest zrobić wszystko.

Marek szybko przyzwyczał się do jej niepowstrzymanej ciekawości i przestał zwracać na nią uwagę. Wydawało mu się to równie nielogiczne, jak irytować się na zjawiska przyrody i stawić tamy przyprawom morskim. Ciekawość zaczęła pani Zaklewskiej miała bowiem wszelkie cechy charakterystyczne zjawisk elementarnych i trzeba było albo ją znosić cierpliwie, albo też po prostu usunąć się z pola jej zasięgu. Przy tym pani Zaklewska była niesłychanie uczynna i szczerze dobra, a z niewiadomych względów przypisując sobie znaczną zasługę w doprowadzeniu do zaręczyn Kasi z Markiem, była mu niezmiernie życzliwa.

Pan Zaklewski również lubił Marka za to, że ten zawsze pozwał mu się wygadać, do czego nie miał okazji przy swojej żonie. A że w ciągu ostatniego tygodnia żył w stanie niezwykłego podniecenia („Tosieczek to już naprawdę przesadza z tą wojną. To mu nie wyjdzie na zdrowie” — mawiała w zaufaniu pani Zaklewska do Kasi), więc cierpliwie słuchał, cieszył go niezmiernie. Pan Zaklewski, pracujący przed wojną, jako nauczyciel historii w gimnazjach warszawskich, fanatyczny wyznawca teorii Spenglera, do której jednak wprowadzał własne tezy uzupełniające, przewidywał zwycięstwo Zachodu w najbliższej wojnie („Zwycięstwo Pyrrusowe” — jak zwykł mawiać), a później objęcie roli kierowniczej przez Polskę wśród narodów słowiańskich, wiodących ludzkość ku nowej i świetniejszej cywilizacji.

Marek uważał go za nieszkodliwego maniaka, chociaż musiał przyznać, że czasem to i owo zdanie w wywodach Zaklewskiego miało wyźwięk nieoczekiwanej słuszności i spostrzegawczości. Do specjalności męża pani Zaklewskiej należało bezlitosne rozczłonkowanie i ćwiartowanie imperium brytyjskiego, nawet w wypadku najpomyślniejszego dla Zachodu wyniku wojny.

— Wtedy — mówił były profesor gimnazjalny, podnosząc okulary ku sufitowi, jakby tam dostrzegał tajemniczą dłoń, piszącą „Mane, Tekel, Fares” pod adresem obecnych gospodarzy — ta mała wyspa wróci do właściwej proporcji: połowa ludności wyemigruje, aby uniknąć śmierci głodowej, przemysł zmniejszy się do rozmiarów, wymaganych dla zaspokojenia lokalnych potrzeb w ramach lokalnych surowców i Anglia stanie się czymś w rodzaju jeszcze jednego państwa skandynawskiego, kulturalnego i względnie zamożnego, ale położonego na dalekich peryferiach wielkich wydarzeń historycznych.

Marek przyzwyczał się już do przedziwnej niechęci, jaką znaczna część polskiej emigracji darzyła gościnną wyspę, i przyjmował ponure przepowiednie Zaklewskiego bez zmużenia oka. Natomiast pani Zaklewska oburzała się:

— A dajże panu Markowi spokój z tą twoją historiozofią, Tosieczku! — wołała z głębi fotela, z których normalnie przysłuchiwała się rozmowom gęsto przewijają-

Stefan Wóycicki

## Ziemia przeznaczona

Powieść

nych się przez gościnny dom znajomych i przyjaciół. — Kiedy człowiek się żeni, nie ma głowy do takich głupstw. Kogo to obchodzi, co się tam stanie z Anglikami?

To z kolei wywołało łagodny sprzeciw Kasi:

— No, dla Anglików to jest raczej ważna sprawa.

Pani Zaklewska parskała na to serdecznym śmiechem: — Figlarz z ciebie, Kasienko. (Od chwili wiadomości o ślubie zaczęła z ciotczyną wylewnością zwracać się do Kasi po imieniu, co ta przyjmowała z rezygnacją i poddaniem się nieuchronnemu losowi). Cóż nas mogą Anglicy obchodzić? Przecież my tu nie zostaniemy na zawsze, chwala Bogu!

„Błogosławieni, którzy wierzą” — myślał Marek. On sam niegdyś już nie był pewien. Po prostu czekał. Cekał z buntem i niepokojem na nadejście wojny.

### XVII.

Trwożny, nerwowy tydzień przeminął — a wojna nie zaczęła się. Wprawdzie koncentracje wojsk na granicy niemieckiej nie zostały odwołane, wprawdzie rozruchy komunistyczne w szeregu państw zachodnich trwały, ale wojny ciągle nie było. Tu i ówdzie zdarzały się zajścia graniczne, gdzieś ostrzelano samolot nad jego własnym terytorium, uzbrojone oddziały terrorystyczne przekraczały południową granicę Chin, wysadzając mosty i okupując przejściowo wsi i miasteczka — ale oficjalnej wojny nie było.

Ludzie, ze zwykłą sobie zdolnością do przystosowania się do każdej sytuacji, zaczęli się już godzić z myślą, że taki stan rzeczy może trwać miesiące, lata, ba, kto wie? może nawet dziesiątki lat. Prasa ochrzciła go mianem „letniej wojny” w odróżnieniu od „zimnej” i coraz częściej słyssało się zdania, że jednak można i trzeba za wszelką cenę uniknąć wojny gorącej.

W Wielkiej Brytanii największe zainteresowanie budził dyskutowany w parlamencie pakt o nieagresji. Partia Pracy, pod naciskiem lewego skrzydła, parla do przyjęcia sowieckich założeń, konserwatyści zezwoli na Amerykę. Premier odleciał do Paryża, aby się spotkać z szefami rządów amerykańskiego, francuskiego i niemieckiego, celem wspólnego omówienia sytuacji.

Marek codziennie odwiedzał Kasię, zjadał u Zaklewskich obiady i, aby uniknąć żywiołowej ciekawości gospodyni, zabierał Kasię do kina, teatru, czy też po prostu na spacer. Często odwiedzali polskie lokale, gdzie mu się też nieoczekiwanie ukłonił sympatyczny pan, starszy, ale doskonale zakonserwowany.

— Kto to jest, Marek? — zainteresowała się Kasia.

Marek przez chwilę bezsilnie grzebał we wspomnieniach, nadaremnie usiłując wpakować sympatycznego pana w szufladkę z jakąś etykietką. Nagle rozjaśniło mu się w głowie.

— Już wiem! To kapitan Trzyski. Kilka tygodni temu namawiał mnie, żebym się zapisał do tutejszej armii podziemnej i z kijem w ręku przyspasabiał się do przyszłej wojny wyzwolenczej.

23) Kasia bawiła się łyżeczką do kawy. Przerywając tę interesującą czynność, podniosła na Marka oczy:

— A jak ty sobie wyobrażasz swój udział w przyszłej wojnie, Marku?

Tego rodzaju pytanie zakłopotowało Marka. Dotychczas starał się ignorować to zagadnienie, zastanawiając się przed samym sobą tym samym argumentem, którego użył w rozmowie z Trzyskim: i tak nie wpłyniemy na losy Polski, a tylko jeszcze trochę Polaków wyginie za obce interesy. Nie był jednak pewien wewnętrznie, czy to jest zupełnie uczciwe stawianie sprawy.

Marek przeżył wielki wstrząs po zobaczeniu po raz pierwszy po wojnie ruin Warszawy i odtąd uważał siebie za zdecydowanego realistę, którego nikt nigdy już nie nabierze na romantyczne gesty. Znacząc polską skłonność do patetycznych porывów, nie miał zaufania do naszej politycznej trzeźwości. Dlatego stanowczo nie chciał brać udziału w akcjach, które i jego mogły wbrew woli i rozsądkowi włączyć w jeszcze jeden wspaniały przykład polskiego bohaterstwa i nierozsądku. Ale jak to wytłumaczyć Kasi? Ważąc ostrożnie słowa, odpowiedział:

— Czy ty naprawdę wierzysz, Kat, że takie historie mogą się na cokolwiek przydać?

Kasia zapaliła się natychmiast:

— Musi się przydać! Gdyby wszyscy tylko obliczali realne możliwości, kto wie, czy Polska byłaby wskrzeszona po rozbiorach!

Marek już miał na końcu języka: „Nie na długo”, ale się powstrzymał. Z Kasią nie można było dyskutować na te tematy. Kasia, łagodna, dobra, spokojna Kasia była najrodzajniejszą młodszą siostrą z ducha tych szalonych i bohaterskich dziewcząt-łączniczek, dziewcząt-sanitariuszek, które ginęły setkami w czasie okupacji i powstania. Westchnął i zjadł kawałek sernika.

— Zaraz, chwileczkę, pomówmy spokojnie, na zimno, bez unoszenia się. Przypuśćmy, że w razie wojny powstaje polskie wojsko na Zachodzie, biorąc najbardziej heroiczny udział w walkach; co z tego? Wkład niemiecki będzie zawsze większy od naszego, i ich zapłata większa, a na dodatek naszym kosztem. W polityce nie ma sentymentów. Przekonaliśmy się o tym na własnej skórze.

Kasia poczerwieniała — oznaka wielkiego uniesienia — i z niezwykłą energią rzuciła się w wir słownej utarczki: — To jest czysty defetyzm, Marku! My nie możemy siedzieć tu beczynie! Nie po to tutaj jesteśmy. Naszym obowiązkiem jest zrobić dla Polski wszystko, co tylko możemy. W najgorszym razie będziemy mieć chociaż czyste sumienie.

Marek zirytował się. Wszelka próba operowania czysto uczuciowymi argumentami nieuchronnie wywołała w nim gwałtowny sprzeciw.

— Posłuchaj, teraz ja ci powiem, dlaczego my tu jesteśmy naprawdę: tylko dlatego, że się boimy komunizmu, że się widzimy wzrokiem wyobraźni w drodze na Syberię. Cóż my tu mamy za okazję do walczenia z komunizmem? Walczą ludzie tam, w Kraju. My tu tylko udajemy wobec siebie samych.

Urwał, bo Kasia pobrała tak mocno, że aż się przestraszył.

— Co ci jest, Kat? Niedobrze ci?

Kasia odepchnęła jego rękę i sięgnęła po chusteczkę, pytając przy tym zduszonym głosem:

— Czy ty tak myślisz naprawdę, Marku? Zupełnie szczerze? — i chusteczka wleciała ku jej okularom.

(Ciąg dalszy nastąpi)

### PLANY ROZBUDOWY WILNA

Daleko jeszcze do wykonania obecnych planów przebudowy Wilna, a już opracowano przy pomocy architektów rosyjskich, program rozwoju na następne 10-15 lat. Wilno miało osiągnąć cyfrę 400 tys. mieszkańców czyli prawie dwa razy tyle co obecnie. A na tym jeszcze nie koniec, gdyż niektórzy architekci przewidują, że kiedyś w granicach Wilna znajdą się miasteczka nawet tak odległe jak Landwardowo i Niemenczyn. Oczywiście włączenie gmin okolicznych znakomicie ułatwia osiągnięcie „rekordowego” wzrostu ludności miast. Ale przewiduje się także budowę nowych dzielnic mieszkaniowych. Największa dla 100 tys. ludzi, ma powstać w Wierszuliszkach. Największe inwestycje planowane są w północno-wschodniej części miasta. Główna magistrala powstanie na prawym brzegu Wilii.

Stłoczonym mieszkańcom grodu Gedymina, którzy mają przeciętnie 7 metrów kwadratowych na głowę, obiecuje się, że kiedyś, przyjdzie czas, kiedy na każdego wypadnie po 15 metrów.

Te zmiany, o ile zostaną urzeczywistnione, nie powinny spowodować obniżenia procentu Polaków, gdyż Wilno jest ze wszystkich stron otoczone polskimi wioskami.

(LWIL)

**SZYBKIE  
PRZEKAZY PIENIĘŻNE  
do POLSKI**

Tel. FRE 3175  
**TAZAB**  
22, Roland Gdns.  
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue, N.Y. 3. N.Y.

**LEKARSTWA!**

**LEKARSTWA!**

We Francji **ELKA S.A.R.L.**

20 rue Legendre  
Paris 17

**DOKUMENTY CHWILI**

Zeszyty Informacyjno-Polityczne pod redakcją  
Adama Ciołkosza

Zeszyt 1-szy już do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea  
Church Road, LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

w cenie 22/-.

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

**KALEFLUID**

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID  
FRANCJA.  
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

Lwów — 1782 — Wiedeń

**J. A. BACZEWSKI**

Najwyższej jakości

Gatunkowe

**Wódki i Likiery**

Przedstawiciel:

**J. A. Bruce & Co.**

9, Lenthall Place,

(koło stacji Gloucester Rd.)

London, S.W.7. Tel.: FRE 5908

**MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ  
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej**

wyślesz przez

**P. C. STORES**

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

## PRZEGLĄD SPORTOWY

## BRAWURA NARCIARSKA

Po niepowodzeniach w konkursie czterech skoczni polskie narty odniosły wreszcie wartościowy sukces. Antoni Łaciak, wicemistrz świata na średniej skoczni, wygrał wielki konkurs skoków w Szwajcarii przy dobrej obsadzie i przypomniał światu, że Polacy także umieją skakać.

Każdy naród, posiada specjalności w sporcie, w których jest dobry i które lubi. Jedni dochodzą do wyników długoletnią, ciężką pracą, drudzy osiagają sukces w sportach zespołowych, jeszcze inni specjalizują się w kunsztownych, fizycznych konkurencjach. Polacy, wiele indywidualności, i kochający ryzyko, przodują w sportach, które wymagają błyskawicznej decyzji, serca i brawury.

Dlatego posiadamy dobrych bokserów i wybitnych szermierzów, dlatego w dawniejszych latach, grómiłi wszystkich nasi jeźdźcy i dlatego ciągle rodzą się w Polsce nowe talenty w skokach narciarskich.

Gdy w roku 1923 ujrzałem po raz pierwszy narciarza, niektórzy z nich używali jeszcze jednego dużego bambusowego kijka, ale w jaworzynie koło Zakopanego istniała już spora skocznia, na której „hipkała” tamtejsza młodzież. Kontakty międzynarodowe były jeszcze wątłe, ale zbliżała się olimpiada zimowa w Chamonix, więc trenowano zawzięcie. Były to czasy Lankosza, Bujaka, Rozmusa a przede wszystkim Stanisława Sieczki. Skakał z tak porywającą brawurą, że w Alpach nazwano go „dzikiem Polakiem z Pontresiny”. Kto wie czy nie zdobyłby najwyższych laurów, gdyby nie słabe nogi i upadki przy lądowaniu. Niestety zagładał zbyt często do kieszki.

W kilka lat później zajął wielkim blaskiem wszechstronny talent Bronisława Czecha. Istniała już wówczas w Zakopanem duża skocznia na Krokwi i Broniek był jej rekordzistą z wynikiem 61 m. Skoki jego nie odznaczały się dynamiką, ale zawierały w sobie tak wielki ładunek naturalnego piękna, że zerkały widzów i zmuszały sędziów do najwyższych not.

W dniu, w którym Czech skoczył swoje 61 metrów, pozwolono na skok poza konkursem „mikrusowi” o nikomu wówczas nieznanym nazwisku: Marusarz. „Wykosił” 40 metrów, trafił na łamy prasy, zainteresował fachowców i tak zaczęła się wielka kariera Staszka Marusarza, która zenit swój osiągnęła w roku 1938, gdy został wicemistrzem świata w Lahti (Finlandy) przedstawiicielem na IIG (cd dia) tuż za najmłodszym przedstawicielem norweskiej rodziny Ruudów.

W latach przedwojennych skakano jeszcze techniką, która nakazywała skoczności wychylać się do przodu i jednocześnie zataczać rękami wielkie koła, co pozwalało na łatwiejsze utrzymanie równowagi. Punktowano, podobnie jak dziś, długość i styl sędziowie zwracali dużą uwagę na równość lotu ale dynamika pracy w powietrzu była istotna i dawała wiele punktów.

Dziś skacze się już inaczej. Znany teoretyk skoków narciarskich Strouman opracował w specjalnym tunelu teorie lotów aerodynamicznych. Skoczek musi idealnie trafić w średnią szybkości i oporu powietrza, wychyla się bardzo do przodu, ale ręce trzyma bez ruchu, bądź przyłożone do ciała bądź wyciągnięte daleko przed siebie. Pierwszym sposobem skacze mistrz świata na średnich skoczniach Norweg Egan, który w czasie lotu steruje nieznanymi dłońmi, jak pletwami. Z rękami wyrzuconymi do przodu szybkuje mistrz dużych skoczni Niemiec Recknagel.

Styl aerodynamiczny zastosowali po raz pierwszy Finowie na olimpiadzie zimowej w Oslo (1952 rok) a do perfekcji doprowadził go ich rodak Matti Pietikainen, najlepszy skoczek świata w latach 1953-54. Dziś nikt nie używa innego stylu.

Tuż po wojnie najlepszym naszym skoczkiem był Jan Kula, który lata wojenne spędził w Szwajcarii i odniósł tam wiele sukcesów, później długo królował Wieczorek, ale sukcesy międzynarodowe nie przynosiły, aż nie pokazał się Hryniewiecki. Dobry stylistą, mocny jak tur, odważny do szaleństwa, nawiązał do wielkiej tradycji Sieczki, Czecha i Marusarza. Był rok 1959 i Hryniewiecki startował gdzie tylko mógł i prawie wszędzie wygrywał. Widziano go i w Alach i na skoczniach Skandynawii i w Tatrach. Zagraniczni fachowcy kiwali z niedowierzaniem głowami, przeciwnicy traciли ducha, gdy zjawiał się nasz chłopiec. Niestety tuż przed zimowymi igrzyskami w Stanach Zjednoczonych (Squaw Valley, 1960 r.) w czasie treningu Hryniewiecki upadł tak nieszczęśliwie, że doznał kontuzji kręgosłupa i jest częściowo sparaliżowany. Nigdy już nie stanie na rozbiegu.

Dziś najlepszym naszym skoczkiem jest Antoni Łaciak, Ślązak, który w roku ubiegłym zdobył niespodziewanie wicemistrzostwo świata w Zakopanem. Potężny chłop, odważny i stylowy, jest naszym mocnym punktem na zbliżającą się zimową olimpiadę.

Józef Garliński

P. S. W mym ostatnim „Przeglądzie Sportowym” niejaki „chochlik” zakradł się do cyfr. Rekord Piątkowskiego w dysku wynosił 59,91 (a nie 51,91) a rekord Schmidta w trójjaskoku 17,03 (a nie 17,02). Czy „chochlik” nie mógłby się zadowolić własnymi rekordami?

## HIPOCHONDRIK

Jego „hobby”  
To choroby.

## MOJE WADY

Do wad moich jedną dodam:  
— Mam ogromną słabość do dam.

## POCIECHA

Nawet tego z garbem  
Ktoś nazywa skarbem.

## PRZESTROGA

Bądź stanowczą w odmowie, gdyż z chwilejnego „may be”  
Niejednokrotnie potem przyszło na świat „baby”.

Mówca: — Czas byśmy odrzucili precz faszyzm, komunizm, anarchizm i socjalizm...

Głos staruszka z głębi sali: — I reumatyzm, panie, i reumatyzm!

Przeciętna kobieta nie chce żeby mężczyzna ją całował. Chce tylko, by chciał.

— Jacy ludzie żyją najdłużej?  
— Bogaci krewni.

— Czy ciasno było wczoraj w barze?  
— Nie, pod moim stołem było sporo miejsca.

Zebrał Kazimierz Moneta

## MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ



Kłopot z tą Mona Lisą. Opatulona zawieszono do Waszyngtonu w towarzystwie francuskiego ministra kultury. Wystawiono uroczyste za szkłem Nie obeszło się bez kwasów i pretensji. Szkoła nie pozwalała dojrzeć „tajemniczego uśmiechu” a ścisł był taki że rozmaitym ambasadorom podeptano pantofle i poszarpano toalety.

Mona Lisa uśmiecha się tajemniczo, pan Malreaux — ten od kultury francuskiej — raczej kwaśno. Żle z tymi uśmiechami francuskimi w Waszyngtonie właśnie w czasie awantury o „Polarisy” o Wspólny Rynek i w ogóle o wszystko na co de Gaulle mówi „nie pozwałam”.

Uśmiech Mony Lisy jest więc tajemniczy co najmniej tak jak tajemniczy jest uśmiech de Gaulle'a. Może się dziwi, że awansowano ją na przedstawicielkę kultury francuskiej, choć była Włoszką?

## Różnie z tymi uśmiechami

Uśmiech różne rzeczy kryje. W zasadzie uśmiech to przyjemny i pożyteczny grymas twarzy. Zapowiada śmiech — o, lada chwila lekkie skrzywienie warg zamieni się w pełny, dobry, szczery śmiech. Uśmiech to nadzieja śmiechu.

Lecz jak każda nadzieja tak i nadzieja płynąca z uśmiechu może prowadzić do rozczarowania. Lub do niepokoju. Może tak Kennedy widzi uśmiech de Gaulle'a i jego kulturalnej przedstawicielki namalowanej przez Leonarda?

Lecz uśmiech, który cię rozczarował wynagrodzić sobie można uśmiechem o którym wiadomo co sądzić, gdyż jest zawsze taki sam, szczery i przyjazny. Zwłaszcza gdy wykłwita na pięknej twarzy. Kennedy a z nim wszyscy Amerykanie mogą odprężyć się po niepokoju, który wzbudził w nich uśmiech Mony Lisy, spojrzawszy na czyjś inny uśmiech. Ostatecznie Luwr to tylko muzeum a Biały Dom to mieszkanie żywych ludzi.

## „Keep smiling”

Anglicy są w trudniejszym położeniu. Nie znajdują odprężenia dla oczu zmęczonych tęsknym wyczekiwaniem aż ironiczny uśmiech prezydenta Francji zamieni się w coś bardziej konkretnego. Zamienił się wreszcie w krótkie „non”.

De Gaulle ma rację twierząc, że Anglia jest wyspą. Mają też rację Anglicy, gdy w swym świetnym programie telewizyjnym pt. „That's the week that was” (nie tłumaczę — kto nie rozumie niech poszuka w słowniku, najlepiej francusko-angielskim) zapytują, że skoro są wyspą to podoła leżi przez Kanał w czerwcu 1944 roku by wyswobodzić Francję?

Rzeczywiście odprężenia Anglicy nie znajdują. W domu zimno, na ulicy zimno, na szosach zasy, elektryczność ledwo miga, na północy bezrobocie, Czombe nie wytrzymał, a wspólnicy Francji od Wspólnego Rynku gromko się oburzają lecz pilnie słuchają co de Gaulle każe. „Mamy więcej wspólnego z Anglią niż z Francją”

— oświadcza w Brukseli p. Luns imieniem Holandii. Święta prawda, historyczna prawda. „Holendrzy mają z nami więcej wspólnego niż im się zdaje — komentuje mój sprzedawca papierosów na Battersea ale muszą słuchać de Gaulle'a. Tylko, że oni już są w klatce a my ciągle nie możemy doprosić się by nas do klatki zamknęli”.

Można i tak. Gospodarczy absurd, lecz dowcip wcale niezły.

Wobec tego Anglicy uśmiechają się w myśl swej zasady „keep smiling” — co się tłumaczy „uśmiechaj się”. Uśmiechaj się bez względu na to co się dzieje bo irytacja jeszcze nikomu nigdy nie pomogła.

„Ach ci Anglicy — powiada osiemdziesięcioletni pisarz szkocki Mackenzie w wywiadzie (znowu ta telewizja) — gdyby nie zawarli z nami Unii w r. 1707 moglibyśmy dziś sami przystąpić do Wspólnego Rynku, a ich by się jakoś potem przeszarcowało...”. Pech w tym, że Francuzi, którzy rzadko znajdują się na czymkolwiek co leży poza granicami własnego „quartier” nie odróżniają Szkotów od Anglików. Podobnie jak francuski minister rolnictwa (o włoskim nazwisku) nie wiedział, że w Anglii istnieje rolnictwo.

## Nie masz mniejszej?

Nikita przyjechał do Berlina. Zwiędził „mur berliński”. Bardzo mu się podobał. Machał przyjaźnie ręką turystom i policjantom po tamtej, przespraszam po tej, stronie. Podarowano mu niedźwiadka z pluszu, który londyński „Sunday Telegraph” nazwał beztrzesko „herbem Rosji”. Niedźwiędź jest herbem Berlina.

Nikita wygłosił ogromne przemówienie, atakując kogo należy w sposób pośredni, a kogo należy w sposób bezpośredni. „Uratowałem pokój na Kubie” — powiedział. Oklaski. „Sprawa Berlina będzie załatwiona”. Oklaski: „Mam bombę sily stu megaton”. Oklaski. „Lecz widzicie, musimy współistnieć z kapitalizmem aż sam zdechnie. Nie mogę rzucić tej bomby na Europę, bo jest za wielka. Jej skutki dotkną także nas”. Oklaski. A w prasie zachodniej komentarze, że skoro nie na nas to pewno rzuci na Chiny.

Atmosfera zebrania trzech tysięcy komunistycznych delegatów zepsuł jeden nieznosny „stalinowiec”, zawoławszy z kąta sali: „Czy nie możesz rzucić mniejszej bomby skoro ta jest za duża?”. Paskudne pytanie, lecz raczej logiczne.

Powiedziano by kiedyś: nie wykrecaj się śnaniem...

Lecz zastanowiwszy się chwilę, niech się lepiej wykreca, byle miał daleki pietra.

J. P. H.

## fraszki

## PYTANIE W PUSTKĘ

Wiem, że nikt mi nie odpowie,  
Choćbym sto lat pytał o to:  
Czy ten, co ma wodę w głowie,  
Jest zaraz „wielkim patriotą”?

## PRZESTROGA

Mówią: „Miłość nie zna wieku”.  
Nie wierz, naiwny człowieku.  
Bo miłość to do siebie ma,  
Że się na cudzych latach doskonale zna.

## KOŁCHOZ

Był raz w Sowietach, trudno w to uwierzyć,  
Kolchoz, gdzie od roku nie było kradzieży.  
Znikli złodzieje na duchu upadli  
I kolchoz też znikł. Już rok, jak rozkradli.

St. Kotwicz

CENA EGZEMPIARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry)  
Zamówienia i należności przyjmują: W W BRYTANI: „Gryf” Publications Ltd 169-171 Battersea Church Rd London S.W.11; miesięcznie 6 kwartalnie 16/6, rocznie £3.00. Zmiana adresu is — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, B-uxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F. kwart 8.90 — półr. 15.00 — rocznie 28.00 Adm. „Syrena” 20 rue Legendre Paris 17 Konto poczt.: Edit ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Isle Paris IV; nr. konta poczt Paris cc 565150. Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50. Dep Bouches-du-Rhône, Var. Vaulcuse: Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00 kwart 5.50 wpłacać przez poczt.: Fr. Małkić, Tulpenlaan 17 Lindendreef, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St Mikiciuk (13b) München. 45. Gabelnerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz. 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa, Post. Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.sz w mies. 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski. Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac” Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00 — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd, Daking House, Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Tanleys Hill Rd, Royal Park, Adelaide, S.A.; R Gronowski 23, Clifton Str., Richmond, E.1 Vic kwart £1.00A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6 rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications” W Biełkow

skł. 738-Hampton A. Scenectady, N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco” 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2, Ohio

CENA OGŁOSZEN: za jeder cal przez jeden tam 21.50 wzgl. 1 cm. przez jeden tam NF.750. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London. S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 20, Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd. London. S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30